NOWICJAT

NOWICJAT

PAPIEŻ BENEDYKT XV.

Geprüft und freigegeben Presseverwaltung Warsehau
— den 26 ten IX 1917. T. № 7397. Dr. № 49. —

DRUK. KLAMKOWSKI i RAJSKI
WARSZAWA, NOWOGRODZKA 21

Digitized by the Internet Archive
in 2026

https://archive.org/details/papiezbenedyktxv0000kscz

OJCIEC ŚW. BENEDYKT XV.

PAPIEŻ BENEDYKT XV.

Według A. DE WAAL, PÖLLMANA i in.
OPRACOWAŁ
Ks. CZESŁAW ORACZEWSKI.

WARSZAWA — 1917
KSIĘGARNIA NAKŁADOWA M. SZCZEPKOWSKIEGO
JEROZOLIMSKA 53.

Nihil obstat.

Varsaviae, d. 23 Augusti 1917.

Alexander Nowakowski

S. Th. M.

Censor.

№ 2289.

IMPRIMATUR.

Varsaviae, d. 24 Augusti 1917 a.

Judex Surrogatus *A. Jełowicki.*

Secretarius *Joannes Podbielski.*

WSTĘP.

Ojciec Św. Benedykt XV w trudnych czasach rozpoczął rządy Kościoła Chrystusowego; rozdwojenie i nienawiść między narodami, bratobójcze zapasy, o jakich nikt dotąd nie słyszał, krew lejąca się potokami — oto obraz chrześcijańskiej Europy. Ojciec Chrześcijaństwa usiłuje jednak zażegnać tę straszną burzę.

Już w pierwszej encyklice swej z 1 listopada 1914 r. mówi Papież o źródłach dzisiejszych nieszczęść i o środkach zaradczych. Na początku, śladem swego poprzednika, zwraca się do panujących, wołając: „Niech Nas usłyszą, gorąco prosimy, ci, w których rękach losy państw spoczywają. Jeżeli pogwałcone zostały prawa, nie brak z pewnością sposobów i środków do ich naprawienia. Miłością powodowani, do nich się zwracamy. Niech nie pozwolą, by głos Przyjaciela i Ojca przebrzmiał napróżno".

Za moralne źródło dzisiejszej wojny i nieszczęść uważa Ojciec Święty odstępstwo czynników, rządzących społeczeństwami, od zasad nauki Bożej, a normowanie stosunków ludzkich tylko wyrachowaniem i zyskiem doczesnym. Z tego źródła popłynęły na świat cztery strumienie zła nowoczesnego: zanik miłości wzajemnej, pogarda wszelkiej władzy, walka klas społecznych i chciwe pożądanie dóbr doczesnych, jak-

by nie było dóbr lepszych i cenniejszych, o które człowiek starać się powinien. Opowiedziawszy każdy z tych punktów obszerniej, daje Papież odpowiednie upomnienia i wskazówki, przypominając, że tu na ziemi jesteśmy wędrowcami, w niebie zaś jest nasz kres i ojczyzna, *albowiem nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy* (Żyd. XIII. 14), według nauki Pawłowej.

W liście swym, dn. 7 lipca 1915 r., zamiast uroczystej allokucji, ogłoszonym, przypomina znowu Ojciec Św. swą pierwszą Encyklikę, w której wzywał rządy narodów w wojnie będących do możliwie najszybszego dania ludom swoim pokoju, lecz znowu głos jego nie znajduje posłuchu i wojna dalej krwią zalewa Europę, nie powstrzymując się od użytkowania na lądzie i wodzie środków, przeciwnych prawom ludzkości i prawom międzynarodowym.

„Ponieważ serce Nasze krwawi się widokiem tylu nieszczęść, nie ustajemy w zabiegach około umniejszenia smutnych następstw wojny“ — mówi w swym liście Ojciec Święty i dodaje, iż udało mu się przeprowadzić wymianę jeńców-inwalidów i że czynił też starania w kierunku wymiany rannych i chorych.

Wkrótce potem dn. 28 lipca tegoż roku wydaje Papież odezwę za pokojem, w której między innemi mówi: „Wciąż ufnie zwracaliśmy się do Wszechmocnego, trzymającego dusze i serca poddanych i królów w swej dłoni i błagaliśmy Go, aby straszliwą chłostę powstrzymał. Do naszej jednak skromnej i serdecznej modlitwy chcemy dołączyć modły wszystkich wiernych, i aby je uczynić skuteczniejszemi, postaraliśmy się o to, ażeby im towarzyszyły dzieła pokuty chrześcijańskiej. Dziś jednak, w smutną rocznicę wybuchu tego straszliwego zatargu, z naszego serca wydobywa się jeszcze bardziej palące życzenie, aby wojna skończyła się jaknajwcześniej...

Błogosławiony, kto pierwszy gałązkę oliwną podniesie i nieprzyjacielowi poda dłoń i rozumne warunki pokoju. *Ład świata, postęp i bezpieczeństwo oraz spokój narodów spoczywają daleko więcej na wzaje-*

mnej życzliwości, na poszanowaniu prawa i godności innego człowieka, aniżeli na ilości broni i na straszliwym pasie warowni.

Jest to okrzyk za pokojem, wydzierający się w tych dniach smutnych z naszej duszy, więc zapraszamy przyjaciół pokoju świata, aby Nam podali rękę, by przyspieszyć koniec wojny, która zamieniła Europę na rozległe pole bitwy. Oby Jezus litościwy za pośrednictwem Matki Bolesnej przemienił straszną burzę w promienną cichą zorzę pokoju, która jest zwierciadłem boskiego oblicza".

Wreszcie pod koniec trzeciego roku wojny wydaje Papież ową sławną notę pokojową, której treść i znaczenie po dzień dzisiejszy świat omawia. W nocie tej naczelna idea naszych czasów, pragnienie trwałego pokoju, znajduje swój najwyższy wyraz. Dziś żyjemy z dnia na dzień, my, „ludzie nadziei", pod hasłem przyszłego pokoju. Taka wojna, jak obecna, wszystko swym ogromem przygniotła — i dlatego usiłowania polityków i dyplomatów, zmierzające do rozwiązania gmatwaniny, po dziś dzień zawodzą.

Nota papieska zawiera w sobie głębokie podłoże psychologiczne, pierwsze w swym rodzaju i pierwsze w okresie wojny: punkt wyjścia do ogarnięcia wzrokiem całokształtu wojennej tragedji. Przedstawiciel Chrystusa stanął oko w oko z chaosem, który sobie zgotował świat nowoczesny, i wskazuje mu środki do zażegnania burzy.

Zaczynamy to już wszyscy dziś rozumieć, że przyczyn katastrofy obecnej należy szukać głębiej — w ukształtowaniu całego szeregu ubiegłych pokoleń. Wojna obecna — to finał zewnętrzny tego kryzysu, który się już oddawna przygotowywał w duszy społeczeństw, a którego źródło stanowi dysharmonia, tkwiąca u podstaw kultury nowożytnej.

Wyłączny kult rozumu i potęgi materjalnej, połączony z zaniedbaniem uprawy pozostałych władz ducha, uczucia i woli, powiększał w ludzkości coraz bardziej dysharmonię, która wreszcie objawiła się nazewnątrz w huraganie, cały świat wstrząsającym. Wy-

subtelniony rozum ludzki i wydoskonalona technika życia zewnętrznego nie przyniosły człowiekowi dzisiejszemu upragnionego szczęścia i pokoju.

Człowiek dzisiejszy w obliczu pomordowanych braci swoich zaczyna już potężnie odczuwać braki kultury, której jest przedstawicielem i spadkobiercą. Rozczarowany szuka dróg nowych, któreby mu przyniosły ratunek.

Dziś już spragnieni jesteśmy odwrotu, który się zaczyna odbywać na całej linji armji ludzkiej. Cel tego odwrotu — to źródła tkwiące w *harmonijnym i równoległym rodzaju wszystkich władz człowieczych,* w rozwoju, który jedynie może człowiekowi dzisiejszemu powrócić utraconą jednolitość duszy i upragniony pokój.

Prawdziwy pokój płynie zawsze z harmonji i pełni rozwoju życia. Kościół Chrystusowy jest zwiastunem takiego pokoju i dlatego warunki pokojowe Ojca Świętego dążą do utrwalenia harmonji i pełni rozwoju w życiu narodów. „Zapanowanie prawa nad przemocą broni, sądy polubowne w sprawach międzynarodowych, jednoczesne rozbrojenie i wolność na morzach, a zawsze łączenie interesów poszczególnych narodów z dobrem całego społeczeństwa" — oto warunki trwałego harmonijnego współżycia, które Papież Benedykt XV w swej nocie podaje.

Wojna obecna — to najwyższy paradoks, jaki świat widział. „Wojna o pokój". Dawniej walczono o zdobycze terytorjalne, o prawa. Dziś jakoby najważniejszy cel wzajemnego mordowania się — pokój. Ale Ojciec Święty wykazuje, że tam, gdzie zapanuje przemoc i przymus zewnętrzny, o pokoju trwałym mowy być nie może. Upłyną lata i znowu zacznie się to samo.

Podłoże przyszłych rokowań pokojowych musi uledz zmianie. Przyszły kongres nie może być tylko „nowym podziałem dóbr". Jeżeli zapragnie on szczerze utrwalenia pokoju na ziemi, to musi położyć na stół rozpraw warunki Papieża. Przyszły kongres musi przygotować narodom grunt do wszechstronnego, du-

chowo-materjalnego rozwoju i w ten sposób tylko stworzyć zdoła podstawę do trwałej zgody.

Ojciec Św., biorąc udział w trwodze i bólu, jaki ponoszą ludzie w czasie tej strasznej wojny, poczuwa się do posłannictwa pokojowego i silnie i niezłomnie postanawia poświęcać wszystkie siły ku temu, aby pojednać walczące narody.

Lecz jakkolwiek, jako zastępca Boga miłosiernego, cierpi Ojciec Św. za ogół walczących, nosi żałobę za wszystkie dotknięte rodziny i otacza wszystkich nieszczęśliwych bez różnicy jednakiem współczuciem, to jak już sam niejednokrotnie dowiódł, większą jeszcze troską wzrusza się losem tych, którzy najwierniejszymi są jego synami, a którzy zarazem dźwigają brzemię najcięższej niedoli.

Wszystkim doskonale jest wiadomo, jaką nadzwyczajną miłością obecnie panujący Ojciec Św. darzy naród nasz Polski: ze wzrostem naszej niedoli rośnie miłość w jego ojcowskiem sercu ku nam.

Śle wielokrotnie słowa pociechy, ukojenia, składa kilka razy znaczną, jak na jego ubóstwo, ofiarę na dotkniętych wojną naszych rodaków, wzywa wreszcie cały świat katolicki do składania ofiar dla nas i do modłów za ciężko doświadczoną ojczyznę naszą. „Widzi on bowiem — jak pisał kard. Gaspari w liście do H. Sienkiewicza — w ukochanych Polakach nie tylko naród szlachetny, wtrącony, niestety, w rozpacz i nieszczęście, lecz uznaje w nim i kocha synów swoich szczególnie sobie oddanych, niezrównanie szlachetnych i aż do poświęcenia przywiązanych do Stolicy Apostolskiej".

Naród Polski odczuwa głęboko niezwykłą dobroć Ojca Świętego i przez usta swych Biskupów, zebranych na konferencji w Warszawie w styczniu 1916 r., temi słowy odpowiada: „Litościwe oczy Twoje, Ojcze Święty, zwróciły się ku naszej znękanej Ojczyźnie, a ku otarciu jej łez, ku nakarmieniu głodnych, ku odbudowaniu ruin i zgliszcz wezwałeś cały świat katolicki, i sam pierwszy, nie bacząc na ubóstwo swoje, dałeś

przykład ofiarnej szczodrobliwości. Na cudzym obszarze ziemi, gdziekolwiek tętnią katolickie serca — biegły z Twego zlecenia, Ojcze Święty, błagalne prośby przed tron Pana Zastępów za Polskę, a płynące ofiarne grosze świadczyły o synowskiej łączności wszystkich katolików pod Twoją błogosławiącą ręką.

Ale nie dosyć tego, chcąc szczególnie dać naszemu narodowi poznać głębie Twego dla nas umiłowania, raczyłeś w orędziu Twojem do katolików całego świata, a i w piśmie do Biskupów Galicji zaświadczyć, jak blizkimi byliśmy i jesteśmy Twemu Ojcowskiemu sercu. To też zebrani na konferencję, Biskupi prowincji Warszawskiej, zaraz na wstępie pospieszyliśmy złożyć u Twoich stóp, w imieniu swojem i ludu naszego, wyrazy hołdu i miłości, a zarazem wyznaczyliśmy dzień 7 maja na powszechne w całej Polsce modły na Twoją intencję, Ojcze Święty.

Tak *w dziejach naszych niezłomne przywiązanie do Stolicy Świętej było gwiazdą przewodnią w dobrej i złej doli, tak i obecnie nierozerwalne te węzły stanowią niespożytą siłę,* w którą uzbrojony nasz naród prowadzi Opatrzność poprzez zmienność ziemskich losów do lepszej przyszłości.

Ojciec Św. przyjmuje serdecznie te dowody uległości i przywiązania dla Stolicy Apostolskiej i w swym liście do Biskupów Polskich jeszcze raz swą miłość dla Ojczyzny naszej wyraża: „W dzień i w nocy przed oczyma Naszemi — mówi Benedykt XV — jak widmo, stoi nad wyraz smutne położenie Polski, nad którą wichura bojowa srożyła się najwięcej. Wszystko wedle możności czynimy, by ulżyć tej niedoli, a pragnęlibyśmy czynić coraz więcej... *Całem sercem i duszą pragniemy zbawienia ojczyzny waszej,* a stanie się to tylko wówczas, gdy Bóg przebłagany wejrzy litościwie na świat cały".

W głębokiem, wzruszenia pełnem skupieniu, winniśmy słuchać tych słów Ojca Chrześcijaństwa, który miłościwie pozwolił się nazwać Ojcem Polski i który z tkliwą troskliwością porusza umysły świata całego, używając do niesienia pomocy trapionemu przez zbli-

żające się widmo głodu ludowi Polskiemu i który do swych świętych trudów pasterskich z ojcowską ofiarnością dorzuca brzemię osobistego kierowania sprawą uciśnionej Polski. To też ze wszystkich serc naszych winny płynąć do stóp Jego tronu słowa gorącej i rzewnej wdzięczności.

CZĘŚĆ I.

Wiek młodociany.

Ród della Chiesa należy do patrycjuszów genueńskich, zapisanych w miejscowej księdze złotej, *libro d'oro,* z XVI wieku. Nie sięga on zda się odleglejszych czasów, o czem sądzić można z herbu umieszczonego nad kościołkiem, co tłumaczy pochodzenie nazwiska: Chiesa — kościół.

Poszukiwania pewnego uczonego, który ród della Chiesa z IV wieku wywodzi (z owych czasów, gdy św. Ambroży przebywał w Medjolanie), nie mają żadnej podstawy.

Pierworodny każdy w tej rodzinie nosi tytuł margrabiego, czyli markiza. Dawna siedziba della Chiesów w Genui została zburzona, ponieważ wypadło w tem miejscu przeprowadzić ulicę; obecnie nie posiadają tu własnej rezydencji, lecz zamieszkują od lat wielu w domu wynajętym przy ulicy św. Józefa.

W miasteczku Pegli odległym od Genui o pół godziny drogi, posiadają na via Carloforte dom nad plażą położony, sięgający końca XVI wieku, ze starożytną wieżycą, z powodu której lud miejscowy siedzibę tę zamkiem, *il castello,* zowie. W niszy nade drzwiami znajduje się marmurowa statua Matki Boskiej Miłosiernej.

Przodkowie naszego Ojca św. byli senatorami w Genui natenczas, gdy gród ten nosił jeszcze nazwę *Republica Serenissima.* Z tych Hieronim w 1590 r., Andrzej w 1630, Piotr Antoni w 1656 r. Ten ostatni odznaczył się wielkiem poświęceniem i męztwem podczas okropnej epidemji, która nawiedziła Ligurję i tem niewygasłą wdzięczność wśród współbraci pozyskał.

Ojciec papieża Benedykta XV, Józef della Chiesa, urodzony w r. 1821 w Genui, pojął za małżonkę margrabiankę Migliorati, ze starodawnego rodu Sulmona, z którego pochodził też papież Innocenty VII (1464—1506) oraz wielu książąt Kościoła. Związek małżeński tych dwóch znakomitych rodzin rozszerzył znacznie ich stosunki familijne; w całem państwie włoskiem wśród arystokracji mają oni krewnych i powinowatych.

Papież Benedykt XV urodził się nie w rodzinnym swym domu w Pegli, lecz w Genui, dokąd matka jego przeniosła się czasowo. Ochrzczono też nowonarodzone dziecię nie w kościele, lecz w tymże zakładzie dla położnic, gdzie świat ujrzało, gdyż było wątłe i obawiano się o jego życie. W parafjalnej księdze kościoła Najśw. Marji Panny, *Madonna delle vigne,* zapisane są imiona chrzestnych rodziców Ojca św.:

„W roku Pańskim 1854 d. 22 listopada o godz. 1-ej po południu, w parafjalnym kościele Najśw. Marji Panny *delle vigne* w mieście Genui chrzest św. otrzymało dziecię płci męzkiej urodzone dnia 21 listopada o godz. $9^3/_4$ w zakładzie dla położnic, znajdującym się w tejże parafji. Rodzicami jego są: margrabia Józef della Chiesa, syn nieżyjącego Jana Baptysty, zamieszkały w Genui, i margrabina Joanna z Miglioratich, córka Jana Baptysty; dziecię ochrzczone zostało w domu doktora Alberta Bosso. Otrzymało na chrzcie św. imiona: Jakób, Paweł, Jan Baptysta; rodzicami chrzestnymi byli: margrabia Jakób Spinola i margrabina Anna Centurione, urodzona Migliorati, oboje osiedli w Genui".

Papież ma troje rodzeństwa; dwoje zmarło w młodym wieku. Najstarszy z żyjących, Jan Antoni, stale

w Pegli mieszkający obecnie, jest kontradmirałem floty włoskiej. Ożeniony z synowicą kardynała Jacobiniego, Eugenją Jacobini, posiadającą własny dom w Rzymie. Drugi brat Ojca św. Juljusz, służył również w marynarce, lecz następnie usunął się od służby publicznej i przebywa w pobliżu Genui. Starsza siostra papieża, Zofja, zaślubiła hrabiego Persico; obecnie jako wdowa zamieszkuje w Wenecji lub Florencji, lato zaś spędza zazwyczaj w willi swojej w Trewiso. Gdy jeden z przyjaciół pośpieszył oznajmić jej radosną nowinę, że brat jej wyniesiony został na tron Piotrowy, opuściła ze smutkiem głowę i załamawszy dłonie zawołała: *Povero mio fratello!* (biedny mój brat!).

Dziecinne lata Ojca św. upłynęły w iście rajskim zakątku ziemi; piękniejszym chyba Europa cała poszczycić się nie może!

Na całym wybrzeżu Riwiery rozciągają się miasta, wioski i wille; miejscowości jedna od drugiej piękniejsza, a wszędzie pełno jest pamiątek z dni chwały, Genui wspaniałej. Do tych uroczych miejscowości Pegli też się zalicza. Wegetacja tam iście południowa, gdyż od północnego wiatru powiewów chronią ją wzgórza. Rosną tu palmy, cedry, magnolje, oleandry i cyprysy. Róże kwitną przez rok cały. Z po za wonnego kwiecia wyzierają piękne wille i domki wieśniacze. Aleje ciągną się wzdłuż przepysznego parku, słynnego na świat cały, który kosztem 7 miljonów lirów książe Pallavicini w r. 1837 założył.

Miasteczko Pegli, leżące na wybrzeżu, posiada czarujący widok na otwarte morze, po którem statki kupieckie, żaglowce i drobne łodzie podążają w stronę Genui lub też z niej powracają. Kościół parafjalny pod wezwaniem św. Marcina posiada w swych murach wizerunek św. Rozalji, patronki tej miejscowości. Corocznie więc odbywa się tu solenne nabożeństwo z właściwą Włochom pompą i przepychem. Uroczystość kończy się zazwyczaj dopiero o zmierzchu piękną iluminacją łodzi na morzu.

W r. 1500 znakomita rodzina włoska Grimaldich sprowadziła do Pegli OO. Benedyktynów, którzy stary

kościołek powiększyli i odnowili. Ojcowie przebywali tu aż do czasu skasowania zakonu w r. 1810. Zupełne odnowienie dawnego kościoła nastąpiło w roku jubileuszowym 1900. Ustawionym tam został natenczas nowy ołtarz cały z marmuru. W nowszych czasach zbudowany został drugi piękny kościół.

Obecnie Pegli jest bardzo uczęszczanym miejscem leczniczem podczas miesięcy zimowych, latem zaś przybywają tu dla morskich kąpieli. Wszelako jeszcze za lat dziecięcych naszego Ojca św. Pegli była tylko dużą wioską rybacką, zaludnioną pracowitym i pobożnym ludem. Położona nieopodal Genui, słynącej na świat cały, podziwiała i znała jej skarby; każde dziecko z tej wioski potrafiło by je wyliczyć, wskazać kościoły i pałace, wszystkie dzieła sztuki oraz instytucje tam istniejące.

Z domu margrabiego della Chiesa roztaczał się widok wspaniały. Z jednej strony wierzchołki Alp, z drugiej przestrzeń morza, a po nad tem wszystkiem cudowny szafir nieba oto pierwsze wrażenia, jakie wchłaniały oczy i serce młodocianego Jakóba della Chiesa.

Chłopięciem małem będąc, zdawał się on być bardzo słabowity, to też troskliwa matka czuwała nieustannie nad nim i pieczołowicie go strzegła.

Pod wpływem jej starań, oraz łagodnego klimatu, Giacomino coraz więcej sił nabierał, tak, że podrósłszy nieco, mógł już przyjmować udział w zabawach swych towarzyszy, wioślarzem stał się zawołanym i pływał też doskonale. Uprawiał z upodobaniem grę w piłkę, zwaną w Pegli *Tennes*.

Charakterystycznem jest, iż pewnego razu, przybywszy już jako arcybiskup boloński do rodzinnego zakątka, ujrzał tam gromadkę chłopców zabawiających się w grę, która mu jego dziecinne przypomniała lata. Wziął więc od jednego z chłopców rakietę, manewrując nią zręcznie i jakby wskrzeszając w pamięci dawne wspomnienia. Żyją jeszcze dotąd towarzysze jego zabaw dziecięcych i opowiadają jak to nieraz pilny Giacomino przerywał nagle gry wesołe, aby coprędzej powrócić do domu i zabrać się do swych książek. Mat-

ka, niepokojąca się wciąż o jego zdrowie, starała się oderwać niekiedy Jakóba od nauki. Pewnego dnia kazała mu porzucić książki i pójść z motyką do ogrodu. Posłuszny chłopiec nie ociągał się z wypełnieniem rozkazu, pobiegł wnet, ale i tam nie próżnował. Oto dostrzegłszy drzewko palmowe, które dwa pierwsze puściło listki, wyjął je ostrożnie z ziemi i w doniczce zasadził. Po upływie roku doniczka okazała się za małą; Giacomo przesadził znów roślinę do ziemi; dziś stała się ona palmą wspaniałą.

Całkowicie niemal oddany studjom, książkom i zabawom, Giacomo uczęszczał jednak do kościoła, aby tam w skupieniu i ciszy modły do Najwyższego i do Matki Miłosierdzia zanosić; czytał też żywoty świętych z wielkiem upodobaniem.

W górach Voltri, nieopodal Pegli, znajduje się miejscowość, *Acqua santa* zwana, czci Matki Boskiej poświęcona. Tam w letniej porze podążają zazwyczaj rodzice z dziećmi, ponieważ miejscowość ta również ze zdrowotności słynie. Dla pobożnego Giacomo wycieczka do *Acqua santa* stanowiła zawsze pielgrzymkę prawdziwą. W późniejszych latach nawet, będąc już arcybiskupem bolońskim, za każdym razem odwiedzając rodzinę, nie zaniechał też pielgrzymki do Madonny *dell' acqua santa.*

Pewien dziennikarz, który natychmiast po dokonanym obiorze papieża udał się do Pegli, ażeby bliższych o nim zasięgnąć wiadomości, ogłosił drukiem rozmowę swą z ogrodnikiem, Karolem Montallo, rówieśnikiem Ojca św:

„Carlo, pisze on, opowiedziawszy mi wyżej przytoczoną historyjkę z drzewkiem palmowem, zakończył w te słowa:

„Ilekroć Monsignore do Pegli przybywa, zapytuje zawsze jak się palma miewa, a odwiedzając ogród zatrzymuje się przy niej i, jeden z liści jej rozłożystych biorąc do ręki, wita ją w ten sposób przyjaźnie, jak gdyby dłoń ściskając staremu znajomemu."

„Od lat najmłodszych nasz Ojciec św. miał powołanie do stanu kapłańskiego. Pewnego dnia — mo-

gliśmy mieć natenczas po lat dwanaście najwyżej — Giacomo serce swe przedemną otworzył. Mówił z zapałem o tem jak piękną i wzniosłą jest służba Boża i praca nad dusz zbawieniem. Uderzyło mnie jednak, że w słowach jego tkwił jakby smutek głęboki. Zapytałem go o przyczynę, odpowiedział mi ze łzami:

— Dziś rano oznajmiłem ojcu moje stanowcze postanowienie zostania księdzem. Na co ojciec odparł mi krótko:

— Chcę, abyś wpierw był adwokatem!

„Giacomo w chwilach wolnych od zajęć budował ołtarze lub, stanąwszy w oknie, prawił kazanie. Niekiedy przemawiał w ten sposób z balkonu jak gdyby stał na ambonie; nikt go nie słuchał, on jednak nie zważał na to, zapatrzony w dal, w obłoki, do których nieraz wyciągał dłonie.

Pewnego razu wslizgnąłem się tam niepostrzeżenie, ażeby posłuchać co mówi. Chociaż nie rozumiałem dobrze o co chodzi, odczułem jednak że mówił bardzo pięknie!“

Wiek Młodzieńczy.

Gdy Giacomo ukończył nauki elementarne, ojciec wyprawił go do Genui i tam umieścił w instytucie Naworo i de Giusso; gdzie wychowańcy zajęci byli nauką od godz. 9-tej rano do 3-ciej po południu.

Po ukończeniu kursu gimnazjalnego, uczęszczał młodzian na wykłady filozoficzne do seminarjum; następnie wstąpił na uniwersytet do Ateneum, gdzie stosownie do woli ojca studjował prawo. Tam otrzymał stopień doktora (d. 2 września 1875 r.) w 21 roku życia i tem samem posiadł możność zajmowania się adwokaturą.

Stary Markiz miał poniekąd słuszność przewidując w synu zdolności w tym kierunku, gdyż od chwili wstąpienia na uniwersytet, objawiał on nieposbolite zamiłowanie do głębszych studjów, zwłaszcza zaś urok miało dlań staro-rzymskie prawo od pierwszych swych

zaczątków aż do ostatecznego skrystalizowania się jego całokształtu. Młody student oddawał się całkowicie nauce, nie uważając za potrzebne uprawianie jakich bądź talentów. Nie pociągały go śpiew, muzyka, malarstwo, jak również obojętną mu była matematyka, gdy brat jego starszy, później kapitan marynarki, następnie admirał, właśnie w matematyce i pokrewnych naukach największe miał upodobanie.

W najwykwintniejszych salonach genueńskich Giacomo della Chiesa był zawsze mile widziany, gdyż nie tylko arystokratyczne pochodzenie, ale i wysokie osobiste zalety dawały mu do tego prawo. Przytem jednał sobie wszystkich ujmującem obejściem, pełnem powagi i uprzejmości zarazem, wielką łatwością wysławiania się oraz inteligencją niepospolitą. Nauczyciele, profesorzy, jak również koledzy cenili w nim zdolnego i pilnego ucznia i towarzysza pracy, a przytem oddawano mu zasłużone pochwały za to iż był szczerze pobożny nie czyniąc z tego tajemnicy.

Adwokat Ansaldo tak się o nim w *Italji* wyraża:

„Byłem razem z della Chiesą alumnem w kolegjum Nawaro; studjowałem z nim jednocześnie filozofję jako wolny słuchacz w seminarjum arcybiskupim; następnie przeszedłem na uniwersytet, gdzieśmy obaj w jednym dniu otrzymali doktorat (2 września 1875 r.). Postępowanie della Chiesy opierało się zawsze na silnych podstawach religijnych; szliśmy za jego przykładem, co sprawiało, że studenci odmiennych przekonań nazywali nas z przekąsem: „Związkiem interesów katolickich.“ Ojciec, który z początku ani słyszeć nie chciał o tem, aby syn jego został księdzem, ostatecznie zgodził się na to i wysłał go do Rzymu.“

„W wszelakich okolicznościach wykazywał zawsze della Chiesa charakter silny, czego zresztą dowiódł życiem całem. Prawości nieposzlakowanej, w przekonaniach swych stały, posiada iście genueński charakter, który tylko za głosem prawdy idzie.“

Na pytanie dotyczące zapatrywań politycznych kolegi ze szkolnej ławy, adwokat Ansaldo odpowiedział:

— O tych nic mówić nie mogę, lecz jestem pewien, że będzie gorliwym obrońcą praw Kościoła. Przypominam sobie jego słowa z młodzieńczych czasów: „Ludzkie rządy upadają — ale Kościół trwa, gdyż jest nieśmiertelny“ *).

Giacomo della Chiesa będąc jeszcze studentem w Pegli, zazwyczaj u krewnych lub znajomych w Turynie i Medjolanie spędzał wakacje. Osobliwie zaś lubił przebywać w Trewizo, dokąd będąc już podsekretarzem Stanu jeździł rok rocznie podczas letnich miesięcy. Gdy biskup miejscowy składał nowemu papieżowi hołd należny, Ojciec św. rzekł doń z uśmiechem:

— Tak często odwiedzałem Cię w Trewizo, Monsignorze, ale teraz nic z tego — będziesz musiał do mnie się fatygować!“ Wypada nam z kolei rzucić okiem wstecz aby przypomnieć po krótce co się działo we Włoszech w pierwszych dwóch dziesiątkach lat życia Benedykta XV.

W królestwie Sardynji, do którego również pas nadmorski Ligurji i Genui należy, tajne stowarzyszenie, znane pod nazwą *Carbonari* (węglarzy) podburzyło Wiktora Emanuela do walki z Kościołem (1849—1878). Rząd, mając na celu przełamanie oporu duchowieństwa i przymnożenia sobie środków materjalnych, wydał w r. 1850 zarządzenia wielce Kościołowi nieprzychylne i w r. 1855 zniesione zostały wszystkie zakony, za wyjątkiem tych, które zajmowały się kształceniem młodzieży lub pielęgnowaniem chorych. Posiadłości klasztorne

---

*) Wyżej wzmiankowany klub studencki, zwany „Związkiem interesów katolickich,“ którego sekretarzem był della Chiesa, stał się zaczątkiem wielkiej *Federazione Universitaria Cattolica italiana* liczącej dziś setki członków w każdym z włoskich uniwersytetów. Federacja ta posiada pismo własne p. t. *Gioventu nuova* (Nowa młodzież). Odbywają się też doroczne zebrania członków. Ostatni z tych *Congressi universitari* miał miejsce w Bolonji, gdzie arcybiskup sam w gorących słowach do młodzieńczych serc przemówił. D. 30 września Benedykt XV udzielił audjencji licznie zebranym przedstawicielom katolickiej młodzieży uniwersyteckiej.

skonfiskowano, szkolnictwo pozbawiono wpływów Kościoła. Jednocześnie uznane zostały śluby cywilne, dobra kościelne zrabowano, biskupów i księży broniących praw Kościoła pozbawiono urzędów i wolności. Idea Cavour'a została wszelkimi możliwemi środkami przeprowadzona i pospiesznie postępowało państwowe Włoch zjednoczenie. Po śmierci Cavour'a (w r. 1861) Garibaldi doprowadził owo dzieło zjednoczenia, za wyjątkiem małej cząstki państwa kościelnego.

Za każdą nową zdobyczą szły w ślad coraz zuchwalsze rabunki dóbr kościelnych oraz prześladowania. Zamykano klasztory, nie dopuszczano wpływu duchowieństwa na szersze masy; z niższych i wyższych szkół usunięto religję jako przedmiot wykładowy; używano wszelkich sposobów, aby podburzyć naród przeciw księżom i biskupom.

Mały Jakób della Chiesa przeżywał i odczuwał to wszystko, co się działo dokoła; jego kierownicy i profesorowie głosili otwarcie niewiarę w szkołach średnich i na uniwersytecie, budząc nienawiść do Kościoła. Zanim jeszcze syn margrabiego della Chiesa ukończył studja, całe Włochy święciły entuzjastycznie zdobycie Rzymu d. 20 września 1870 r.

Jakże ciężka musiała być dla pobożnego młodzieńca nieustanna walka przeciw zatrutym jadem naukom swych mistrzów i współtowarzyszy, przeciw całemu otoczeniu! Jak trudnem było zadaniem wytrwać niezłomnie przy swem postanowieniu zostania księdzem! Jednak młody della Chiesa okazał hart niezrównany.

Musimy na tem miejscu poświęcić słów kilka miejscowości nieopodal Genui położonej, słynącej z cudownego wizerunku Najśw. Panny, zwanej *Madonna della guardia* (Matka Boska czuwająca). Do niej to młody student miał osobliwe nabożeństwo.

Droga wiodąca na wierzchołek wzgórza Figogna, (817 metrów nad poziomem morza) gdzie znajduje się kaplica, jest niezmiernie stroma i trudna do przebycia. Przedostanie się tam nawet konno przedstawia pewne niebezpieczeństwo.

Według podania, które od lat 400-tu z górą lud miejscowy powtarza, d. 29 sierpnia r. 1490 objawiła się tu Najśw. Panna pewnemu rolnikowi, Benedyktowi Pareto, w chwili, gdy na zboczu wzgórza kosił trawę, i kazała mu wznieść w tem miejscu świątynię. Dziś jeszcze wzkazują dokładnie oznaczone na płycie podłogi owo miejsce, którego niegdyś stopa Madonny dotknęła w tak zwanej: „kaplicy objawienia." Benedykt Pareto nie omieszkał wnet opowiedzieć żonie o cudownem zjawisku, lecz wieśniaczka, słowom jego nie dając wiary, wyśmiała go i tak mu tem odebrała odwagę, że już nie śmiał nawet nikomu więcej się zwierzyć.

Nazajutrz, gdy pracą i upałem znużony chciał wypocząć nieco, i usiadł na drzewie figowem obficie okrytem liśćmi i owocem, złamała się pod nim gałąź; upadł na ziemię tak nieszczęśliwie, że gdyby nie pomoc rychła pracujących nieopodal wieśniaków, nie byłby w stanie dowlec się do domu o własnych siłach. Benedykt widział w tym wypadku napomnienie z nieba; nie zwłóczył więc dłużej z oznajmieniem wszystkim mieszkańcom wioski rodzinnej, jak również sąsiadom z okolicy o tem co go spotkało i począł zbierać datki na budowę kaplicy. W krótkim czasie wzniesiono ją na wzgórzu; szczupła wprawdzie niezmiernie była ta kapliczka z drobnych składek powstała, zaledwie bowiem mieścił się w niej ołtarz, przed którym mógł stanąć kapłan i służący do Mszy św. Wobec tego jednak, że pobożność wiernych i ofiarność ich zarazem z dniem każdym wzrastały, Benedykt począł przemyśliwać o rozszerzeniu budowy. I oto na stromym wierzchołku stanął powiększony już znacznie dom Boży, o czem świadczy napis z r. 1530. W sto lat później, w r. 1634, zbudowano kościołek nowy. W jednej z framug wielkiego ołtarza umieszczona została statua Matki Boskiej z Dzieciątkiem na lewej ręce.

Od tego czasu wzgórze Figogni stało się najulubieńszem miejscem pielgrzymek dla mieszkańców Genui, zwłaszcza latem. Z dalszych okolic przybywali też liczni pątnicy. Podczas różnych uroczystości przy-

noszono procesjonalnie wizerunek Najświętszej Marji Panny do kościoła parafjalnego w Livellato, a następnie w drugą niedzielę majową odnoszono z powrotem.

W r. 1790 obchodzono solennie jubileusz trzechsetnej rocznicy objawienia się Najśw. M. P. przy wielkim napływie pielgrzymów z różnych stron przybyłych.

Jeszcze świetniejszą była uroczystość (dnia 21 Czerwca 1871 r.) podczas 25-letniego jubileuszu rządów papieskich Piusa IX, który dogmatem o Niepokalanem Poczęciu cześć Najświętszej Dziewicy podniósł. W tym czasie i Giacomo della Chiesa, studentem będąc, wraz z innymi współtowarzyszami odbył pielgrzymkę do cudownej *Madonny della guardia.* Powtarzał też ową pielgrzymkę corocznie, ponieważ związek genueńskiej młodzieży katolickiej, *Gioventu cattolica* uważał ją sobie za najmilszy obowiązek. Jakób powróciwszy właśnie z wycieczki pobożnej do Figogni, udał się do ojca, by mu oznajmić radosną nowinę, iż po szczęśliwie ukończonych egzaminach, otrzymał stopień doktora.

— Ojczulku, zawołał, spełniłem to, czegoś żądał; teraz pozwól mi odbyć studja teologiczne i zostać księdzem.

W r. 1865 kościół Matki Boskiej della guardia przebudowano. W r. 1879 odbyła się konsekracja i w tym to świeżo wykończonym domu Bożym Giacomo della Chiesa jako nowo wyświęcony ksiądz ofiarę Mszy św. sprawował.

Od najwcześniejszego dzieciństwa datujące uwielbienie jego dla „najmilszej Pani naszej i Opiekunki“ wzrastało wciąż z latami.

W roku 1898, gdy był już podsekretarzem Stanu, wyjednał w Kongregacji Obrzędów specjalne Oficium ku czci Matki Boskiej *della guardia.* Dnia 29 sierpnia 1900 r. miał w ulubionym swym kościołku na wzgórzu kazanie, tak wymownie przemawiając na temat „chwały Figogni“, *glorie del Figogna,* że odtąd nazwę tę stale uprzywilejowanemu miejscu nadawano.

Chiesa udając się już jako nowo konsekrowany biskup do Bolonii „miał szczęście (jak się w swym pierwszym liście pasterskim wyraził), i tam wysoko na licznie uczęszczanem wzgórzu dostrzedz Najświętsze Oblicze Madonny *della guardia*“; albowiem wciąż miał przed oczami postać uwielbianą Bogarodzicy.

Gdy w r. 1912 przedsięwziął pielgrzymkę do Lourdes, doznał prawdziwej radości, ujrzawszy w przejeździe przez Marsylję umieszczoną na wyżynie, czczoną tam ogólnie, figurę Najświętszej Marji Panny — zwaną: *La sainte Vierge de la garde.*

Margrabia della Chiesa nie był zbytnio prośbą syna zdumiony; Giacomo bowiem ustawicznie zwierzał się przed matką, iż najgorętszem jego pragnieniem jest zostać księdzem. Już w młodzieńczych latach tak jasno i wyraźnie ów cel miał przed sobą wytknięty, że rodzice nie mogli wątpić ani na chwilę o prawdziwości jego powołania. Mimo to jednak ojciec ociągał się i z trudem wielkim udało się otrzymać jego pozwolenie. Dziwnem mu się wydawało, jak można tak wytrwale dążyć do stanu duchownego w owym czasie, gdy sutanna była w pogardzie i nienawiści wśród otaczających go ludzi! Inaczej zupełnie rzeczby się miała, gdyby syn jego jako zdolny adwokat zdobył sobie zaszczytne stanowisko w społeczeństwie. Tak rozumował w duchu stary markiz, wszelako zbyt był rozsądny i pobożny, aby wyraźnemu powołaniu syna stawić opór. Rzecz naturalna, że i w tym kierunku począł snuć swe plany na osobistych względach oparte. Jeżeli syn zdołał uzyskać stopień doktora praw, to jako potomek starego, szlacheckiego rodu, obdarzony przytem niepospolitemi zdolnościami, może zajść wysoko. Nie będzie przecież jakimś tam wiejskim parochem, ani też zadowoli się parafją w Genui. W bezpośredniej styczności ze stolicą apostolską mógłby Jakób znacznie większe usługi Kościołowi oddawać; lecz w takim razie koniecznie powinien dalsze studja odbyć w Rzymie, ponieważ tam są instytucje specjalne dla kształcenia młodzieży arystokratycznego pochodzenia.

A więc jazda do Rzymu! Z jakąż radością przyjął młodzian tę wieść szczęśliwą.

Teraz już łódź jego życia wypłynąć ma na szersze wody. Przed młodym studentem otwierały się nowe horyzonty. Przesiedlenie się do Wiecznego Miasta, wstąpienie do seminarjum, były to zmiany ogromnie doniosłe. Markiz della Chiesa, zaopatrzywszy się w list polecający od arcybiskupa genueńskiego, Andrzeja Charvaz, z łatwością uzyskał przyjęcie syna do Kolegjum. Matka i siostry Jakóba zajęte były przez całe lato przygotowaniem mu odpowiedniej wyprawy. Ponieważ wstąpienie do owego kolegjum połączone jest z równoległem słuchaniem wykładów w wyższej uczelni Gregorjańskiej, a te odbywają się w listopadzie, zaraz więc po Wszystkich Świętych ojciec i syn udali się w podróż do Rzymu. Przy pożegnaniu Jakóba z matką i siostrami nie obeszło się bez łez, lecz w łzach tych migotały słoneczne blaski przyszłości w owocne plony bogatej.

Studja w Kolegjum Capranica w Rzymie.

Collegium Capranicense, tak zwane jest od imienia fundatorów swych, kardynałów Dominika i Anioła (Angelusa) Capranica, z których pierwszy zmarł w r. 1458, drugi zaś w 1478. Obaj byli mężami wielkiej zasługi i cnoty, obaj też pochowani są w kościele *Santa Maria sopra Minerva* w kaplicy św. Katarzyny. Kolegjum położone jest w centrze miasta, nieopodal Monte Citorio, przy placu niewielkim, noszącym jego nazwę.

Budowa Kolegjum nosi cechy dwóch epok odmiennych, z których jedna sięga czasów założenia gmachu; potężną wieżą zamkową przytyka do drugiej, o lat sto później wzniesionej, która od frontu ma jeszcze okna gotyckie i wysmukłą kolumnę w środku; z tej na lewo i na prawo spuszczają się trójlistne łuki. Oba portale pochodzą z nowszych czasów. Nad nimi, jak

również nad marmurowemi odzwierzami umieszczone są herby rodzinne: trzy cyprysy.

Środek gmachu, pomimo licznych przebudówek, sprawia jeszcze potężne wrażenie arcydzieła sztuki; osobliwie zaś godną uwagi jest wielka sala na drugiem piętrze, w której odbywają się uroczystości kolegjalne.

W refektarzu znajduje się tryptyk z XV wieku dobrze zachowany, przedstawiający Chrystusa na krzyżu w otoczeniu modlących się aniołków; po bokach zaś, z prawej i lewej strony w klęczącej postawie przedstawieni są fundatorzy: jeden polecany przez św. Agnieszkę, patronkę kolegjum, drugi przez św. Ambrożego.

Kaplica domowa ozdobiona, niestety, malowaniem w stylu modern.

Po niewymownie ciężkich czasach awignońskiej niewoli i schizmie, Kolegium Capranica w Rzymie było pierwszą instytucją naukową, mającą za zadanie staranne i wysokie kształcenie kleru. W przeciągu czterech stuleci Kolegjum to dało Kościołowi cały szereg prałatów, biskupów, kardynałów oraz wielu wybitnych uczonych. Tam też wstąpił w dniu urodzin swych, d. 21 listopada 1875 r. 21 lat liczący natenczas, Jakób della Chiesa i przebył w murach kolegjalnych do d. 13 lipca 1879 r. oddając się całkowicie studjom teologicznym i przygotowaniu się do stanu duchownego *). Alumni obowiązani byli wówczas, tak samo jak i obecnie, uczęszczać na wykłady Jezuitów w Gregorianum, ponieważ jednak della Chiesa ukończył już studja prawne w Genui, został więc od słuchania kanonicznego prawa zwolniony, aby natomiast mógł poświęcić się wyłącznie studjom teologicznym.

Na owe wykłady Jezuitów przybywali zazwyczaj

*) Rektorem Kolegium Capranica był wówczas Kanonik Vinciguerra, którego Pius IX wielką życzliwością darzył, a Leon XIII mianował go swym prałatem domowym; następnie objął on probostwo św. Piotra po Rampolli. Vinciguerra zmarł w r. 1884.

słuchacze z innych też Kolegjów rzymskich, liczba więc ich dochodziła do kilkuset. Prawdziwą ozdobą tej wyższej uczelni duchownej był Franzelin, którego della Chiesa słuchał tylko w przeciągu roku, gdyż na konsystorzu, odbytym dnia 3 kwietnia 1879 roku znakomity ten uczony mianowany został członkiem Św. Kolegjum. Wykładali też w tym czasie Mazzella, poźniejszy kardynał; Ojcowie: Balde, Lugari, Uraburu, de Angelis i Caterini. Ten ostatni, sędziwy dziś starzec, żywo ma wciąż jeszcze w pamięci pilnego wielce młodzieńca z Kolegium Capranica, który zasiadał zwykle w pierwszej ławce podczas jego wykładów filozofji i zapisywał niezmiernie starannie każde słowo. Gdy w r. 1879 Jakób della Chiesa zdawał na stopień doktora teologji, egzaminatorami jego byli: Palmieri, Villani, Valle i Zampieri.

Pomiędzy współtowarzyszami z kolegjum był też jeden niemiec, Pohle, obecnie profesor dogmatyki we Wrocławskim uniwersytecie.

Lata przebyte w kolegjum Capranica, tak bogate w wydarzenia w dziejach Kościoła, pozostawiły we wrażliwym sercu młodego teologa niezatarte ślady. Był to istotnie czas niezmiernego ucisku wiary! Po zaborze Rzymu d. 20 września 1870 r. nastąpił wkrótce szereg rozporządzeń wydanych przez liberalny rząd włoski, paraliżujących działalność biskupów, zakonów, całego duchowieństwa. W Niemczech prześladowanie dosięgło najwyższych granic. (Encyklika z d. 5 lutego 1875 r. do Episkopatu niemieckiego). D. 15 listopada tegoż roku biskup Lachat udał się z nieliczną pielgrzymką szwajcarską do Rzymu, aby błagać Ojca św. o wytrwanie i stawienie oporu prześladowaniom. Encyklika z d. 7 marca 1874 r. do Episkopatu austryjackiego napróżno protestowała przeciw gwałceniu praw kościelnych; w sierpniu 1871 r. Stolica Apostolska zmuszoną była zerwać stosunki dyplomatyczne z Rosją, ponieważ wszelkie usiłowania kardynała Simeoni, ówczesnego sekretarza stanu, nie zdołały położyć tamy okrutnym prześladowaniom katolicyzmu. D. 6 sierpnia 1875 r. świątobliwy prezydent rzeczpo-

spolitej Ekwador, Garcia Moreno, został zamordowany. W Brazylji wpływy masonerji tak się rozpanoszyły u dworu, że niedołężny król Don Pedro d'Alcantara pod ich naciskiem wydawał coraz surowsze zarządzenia przeciw wiernym Kościołowi biskupom, księżom i zakonnikom. Chociaż te wszystkie ciężkie udręki Kościoła nie zakłócały bezpośrednio spokoju alumnów, oddających się studjom w ciszy Kolegium Capranica, wszelako odbijały się żywo w umysłach zebranej tam młodzieży, budząc w sercach coraz gorętszą miłość i przywiązanie do Stolicy Apostolskiej i uciśnionego Kościoła.

Potężniejsze jeszcze wywarły tam wrażenie dwa doniosłe fakty dziejowe, jako to: śmierć Piusa IX d. 7 lutego 1878 r. oraz wyniesienie na tron Piotrowy arcybiskupa Perugji, Leona XIII.

Na krótko przed Piusem IX d. 9 stycznia 1878 r. zmarł król Wiktor Emanuel, którego ciało, wbrew jego własnej i rodziny woli, nie złożono do grobów familijnych w Superga pod Turynem, lecz ostentacyjnie pochowano w Panteonie. Stało się to pod wpływem wrogich Kościołowi działaczy politycznych.

Trudno orzec dokładnie jak odniosła się młodzież z kolegjum Capranica do owych wydarzeń niepowszednich; prawdopodobnie śmierć króla i demonstracyjne uroczystości pogrzebowe były różnie omawiane. Rodzina della Chiesa musiała ubolewać nad stratą swego prawowitego monarchy, który dokonał dzieła państwowego zjednoczenia.

Natomiast wszyscy alumni z jednakiem żalem przyjęli wieść o zgonie Piusa IX, którego — za życia jeszcze — jak świętego czczono. Zmarły ojcowską prawdziwą pieczą otaczał kolegjum Capranica, kazał sobie przedstawiać zazwyczaj nowowstępujących alumnów, i w słowach pełnych słodyczy i prostoty pouczał o obowiązkach i doniosłości przyszłego ich powołania.

I oto wszyscy teraz klęczeli w katedrze św. Piotra, w kaplicy sakramentów św. przy zwłokach Ojca św. wraz z kilkotysięcznym tłumem pobożnych, cisnących się u żelaznych kratek, modły raczej do niego

niż za niego zanosząc. I młody della Chiesa, tem samem uczuciem wiedziony, być może za przyczyną świętobliwego Piusa IX, wybłagał sobie u Boga ów dzień upragniony, w którym tegoż jeszcze roku święcenia kapłańskie otrzymał.

W kilka dni po pogrzebie Ojca św. oznajmiono o wyborze nowego papieża; miało to miejsce d. 20 lutego, poczem nastąpiła koronacja Leona XIII w kaplicy Sykstyńskiej (d. 3 marca).

Gdy na audjencji, specjalnie wychowańcom Kolegjum Capranica udzielonej, rektor przedstawiał alumnów papieżowi, któż mógłby natenczas przewidzieć, że pomiędzy kornie klęczącymi młodzieńcami znajduje się ten, który zasiądzie kiedyś na tej samej Piotrowej stolicy?

Podczas Świąt Wielkiejnocy, w Niedzielę d. 20 kwietnia 1878 r. della Chiesa został wyświęcany na djakona, a d. 21 grudnia tegoż roku kardynał Patrizzi udzielił mu święceń kapłańskich w Lateraneńskim kościele. Ks. Jakób della Chiesa miał natenczas lat 24.

Cała jego rodzina przybyła z Genui na tę uroczystość. Wzruszająca to była chwila, gdy młody kapłan udzielał podczas swej prymicji Komunji św. swym najbliższym. Zaszła natenczas pewna okoliczność, która poszła by w niepamięć w innym razie, lecz o której przypomniano sobie po wyniesieniu na tron apostolski Benedykta XV.

Oto della Chiesa miał odprawić pierwszą Mszę św. przy grobie Księcia Apostołów; o zaszczyt ten ubiegają się zazwyczaj wszyscy nowowyświęceni księża w Rzymie. Nastąpiło atoli jakieś niespodziewane nieporozumienie, w skutek którego niepodobna było odprawić Mszy św. przy grobie św. Piotra, więc ks. della Chiesa primicję swą sprawował przed chóralnym ołtarzem, gdzie czterech Ojców Kościoła niosą tron Piotrowy.

Czyżby to była przepowiednia?

W roku tym młody ksiądz della Chiesa spędził Święta Bożego Narodzenia w rodzinnych stronach,

w Genui i Pegli, poczem nastąpił ostatni rok studjów uwieńczonych promocją na dr. Teologji *summa cum laude*.

Podczas uroczystego nabożeństwa w dniu św. Rozalji, 4 września, miał ks. Chiesa w Pegli pierwsze swe kazanie.

Teraz już ogrodnik, Karol Montalto, rozumiał każde jego słowo. „O! jak wtedy pięknie przemawiał! Tak jeszcze nikt nas nigdy o św. Rozalji nie pouczał," opowiadał ów naoczny świadek, w prostych słowach streszczając swe wrażenie.

Z owych to jeszcze czasów datuje stosunek della Chiesa z człowiekiem, z którym całe dalsze jego życie ściśle było związane. Późniejszy kardynał Rampolla był rownież alumnem w Kolegium Capranica. Gdy w r. 1877 powrócił on z misji w Hiszpanji, do których bardzo skwapliwie powoływano wychowańców powyższego Kolegium i podejmowano ich gościnnie w arystokratycznych domach, dużo ciekawych rzeczy opowiadał swym współtowarzyszom podczas godzin rekreacji. Jednym z najpilniejszych słuchaczy tych opowieści był młody della Chiesa.

W ciągu ostatnich dwóch lat swego pobytu w Kolegium Capranica, della Chiesa miewał dwa razy tygodniowo wykłady katechizmu w położonym naprzeciw kolegjum kościele *Santa Maria in aquiro*.

W dalszym ciągu dowiemy się jak, będąc arcybiskupem bolońskim, troszczył się gorliwie, aby katechizacja była starannie prowadzoną.

Dobre ziarno, w Rzymie rzucone, w lat trzydzieści potem wydało plon obfity.

Wyłącznie Rzym tylko, jako centrum katolicyzmu, posiada ten przywilej, że każda niemal narodowość ma tu swe specjalne instytucje dla kształcenia kleru, oraz schronienia dla pielgrzymów. Niemcy mają swe kolegjum *Germanicum* łącznie z *Ungaricum*. Przeciętnie liczy ono stu wychowańców, przechodzących tu kurs siedmioletni dla przygotowania się do stanu duchownego i do pracy apostolskiej na swej rodzinnej ziemi. Oprócz tego istnieją jeszcze, celem wyższego

wykształcenia księży niemieckich, kolegja *Anima* i *Campo Santo*. Przy obu urządzone są gospody dla pielgrzymów.

Francuzi, Hiszpanie, Anglicy, Amerykanie, Polacy, Grecy i Portugalczycy posiadają również swe odrębne kolegja duchowne w Wiecznem Mieście. *Collegium Urbanum de propaganda fide* posiada w swych murach uczniów wszelakich ludów przez misjonarzy nawróconych.

Collegium Capranica jest międzynarodowem, lecz z powodu zbyt szczupłych dochodów zmuszonem jest ograniczać liczbę alumnów. Międzynarodową też, ale wyłącznie dla wyższych warstw społecznych przeznaczoną, jest akademja szlachecka: *La pontificia Academia dei nobili ecclesiastici*. Do tej to Akademji wstąpił Jakób della Chiesa po otrzymaniu święceń kapłańskich, jako dr. Teologji św. Zaszczytny ów tytuł już przedtem, jak wiemy, w Kolegjum Capranica uzyskał.

W Akademji dei nobili ecclesiastici *).

Błogosławiony Sebastjan Valfré, apostoł Turynu, powziął myśl utworzenia w Rzymie konwiktu wyłącznie dla księży pochodzących ze szlachty rodowej, aby mogli tam otrzymywać wyższe wykształcenie. Projekt ten, powstały d. 2 sierpnia 1698 r., bardzo dobrze przyjęty przez kardynała Leandra Colloredo (ucznia św. Filipa Nereusza), we dwa lata później już został uskuteczniony. Papież Klemens XI ułatwił zakupienie pałacu, mieszczącego się naprzeciwko kościoła Dominikańskiego de Minerwa, z widokiem na olbrzymią kopułę Panteonu.

Jednym z pierwszych akademików w tym konwikcie był późniejszy papież Klemens XIII (1714—1715). Za rządów apostolskich Piusa VI akademja rozwinęła się pomyślnie, przybyły jej bowiem katedry: Dogma-

*) *Ferd. Prococcini.* La pontificia Academia dei nobili ecclesiastici. Roma, 1889.

tyki, Prawa Kościelnego oraz Historji. Tenże sam papież mianował ją Akademją pontyfikalną. Znakomici kardynałowie i mężowie stanu, Consalvi i Pacca, natenczas w konwikcie tym przebywali. Po burzliwych przejściach rewolucyjnych r. 1798, Akademja została otwartą znowu w r. 1803. Do uczniów jej zaliczał się też w latach 1832—1837 późniejszy papież Leon XIII. Statuty i regulaminy, uzupełnione i poprawione przez Piusa IX, Leon XIII rozszerzył. Za jego też panowania nowy gmach Akademji został wzniesiony.

Trzyletni kurs nauk obejmuje wyższe studja teologiczne lub też przygotowanie się do karjery dyplomatycznej, przyczem obowiązkowem jest ćwiczenie się we francuskim i niemieckim języku. Wszyscy kończący Akademję muszą zaznajomić się z czynnościami różnych Kongregacji rzymskich, ażeby z nimi w razie potrzeby współdziałać.

W ten sposób zadaniem Akademji jest przysposabiać Stolicy Apostolskiej mężów czynu, którzyby przy wysokiem urodzeniu i stosunkach rodowych posiadali też wiedzę głęboką, przynosząc tem Kościołowi pożytek, zarówno we własnym kraju, jako też pełniąc obowiązki duchowne w innych państwach. Do tej to Akademji duchownej wstąpił della Chiesa w roku 1899 i tam do r. 1883 przebywał.

Kardynałem protektorem Akademji papieskiej był natenczas De Luca, znany ze swych prac dotyczących prawa kościelnego. Tenże sam kardynał był również protektorem niemieckiego zakładu naukowego, Anima, po nim zaś objął to stanowisko obecny sekretarz stanu, kardynał Dominik Ferrata.

Ze współtowarzyszy akademickich della Chiesy wymienić należy dzisiejszego kardynała Bisleti'ego, który jako szambelan papieski, następnie mistrz dworu, około lat 30-tu wspólnie z nim w murach Watykanu przebywał; Straniero, który lat kilkanaście urząd w nuncjaturze wiedeńskiej piastował, obecnie zaś jest dziekanem Laterańskiego kościoła; Stanley'a, biskupa Westminsterskiego; Potulickiego, dziekana w Ołо-

muńcu, oraz delegata apostolskiego w Indjach, Zaleskiego. Kardynał della Volpe, którego Pius X na wypadek swej śmierci Camerlingiem Świętego Kolegjum mianował, był też uczniem Akademji na krótko przed wstąpieniem do niej della Chiesy i również jak i Bisleti czas dłuższy razem z nim w Watykanie przebywał.

W myśl statutu, aprobowanego przez Leona XIII, akademicy obowiązani byli co czwartek wygłaszać jakiś referat z zakresu swych studjów, przyczem byli obecni kardynał protektor, biskupi, prałaci i uczeni. Na tych popisach della Chiesa miał sposobność roztaczać skarby swej wiedzy przed godnem — zaiste, audytorjum! Dowodem tego, jak przełożeni cenili jego zdolności i gruntowną znajomość przedmiotu jest fakt, iż na ich życzenie miewał nieco później wykłady o *stilus diplomaticus* dla alumnów tejże akademji.

Pod koniec swych studjów della Chiesa, prawdopodobnie polecony przez Rampollę, (będącego naówczas sekretarzem papieskiego sekretarjatu do spraw nadzwyczajnych, szczególnych Kościoła), został jako *aprendista* zaliczony do urzędników w dziale rządów kościelnych. Był to więc już pierwszy krok jego na tych szczeblach wysokiej hierarchji duchownej, po których, wznosząc się wciąż, miał wreszcie tronu apostolskiego dosięgnąć. W tym czasie, gdy jeszcze o przyszłych walkach Kulturkampfu w dyplomacji papieskiej nie było mowy, della Chiesa posiadł już dokładne pojęcie o polityce kościelnej Niemiec, z którą później miał się gruntowniej jeszcze zapoznać.

Kardynał Rampolla.

Kardynał Rampolla del Tindaro, pochodzący ze starożytnej sycylijskiej rodziny, urodził się d. 17 sierpnia 1843 r. w Polizzi. Po ukończeniu kolegium Capranica w 23 roku życia otrzymał święcenia kapłańskie. W roku 1875 Pius IX mianował go dzie-

kanem przy katedrze św. Piotra, a następnie sekretarzem nuncjusza Symeona w Madrycie. Było to właśnie w tym czasie, gdy stosunki miejscowe, z powodu sporu Karlistów o tron hiszpański, oraz wrogich Kościołowi agitacji, były wielce trudne i zawiłe. W r. 1877 został sekretarzem Propagandy do spraw wschodnich, które z powodu schizmy Armeńczyków przyczyniały wiele trosk papieżowi. W kilka lat później powołanym został na urząd w sekretarjacie stanu do spraw szczególnych Kościoła. D. 8 grudnia 1882 r. otrzymał nominację na biskupa, poczem wysłał go Leon XIII jako nuncjusza do Hiszpanji.

Za doniosłe swe zasługi położone w sprawach Kościoła, Rampolla nagrodzony został kapeluszem kardynalskim d. 14 marca 1887 r. jednocześnie papież mianował go sekretarzem stanu. Szesnaście lat pozostawał on na tem trudnem i niezmiernie odpowiedzialnem stanowisku.

Nigdy nie wyjdzie mi z pamięci, mówi prałat A. De Waal, wieczór dnia 6 listopada 1892 r., gdym wraz z dr. Lieberem, ówczesnym przewódzcą centrum, był przyjęty na prywatnej audjencji przez Rampollę w Watykanie.

Nie mogliśmy się wcześniej zameldować, ponieważ mój towarzysz nie był pewny, czy może wieczorem tym rozporządzać.

W przedsionku zastaliśmy jakiegoś kardynała i kilka innych osób. Upłynęło już sporo czasu, gdyż każda z wyznaczonych przed naszą audjencji trwała pół godziny. Była już godzina 9-ta prawie, zwróciłem się więc do sekretarza z zapytaniem jak długo Jego Eminencja przyjmuje?

— Aż do chwili, gdy nikogo już tu z oczekujących na rozmowę z kardynałem nie będzie.

— Kiedy zatem spożywa wieczerzę? zapytałem.

— O dziesiątej, jedenastej, jak się zdarzy.

— Udaje się więc zapewne na spoczynek dopiero o północy? O której więc wstaje?

— O wpół do piątej zazwyczaj, następnie odmawia modlitwy z brewiarza, załatwia różne sprawy du-

chowne, odprawia Mszę św. która trwa zwykle trzy kwadranse, poczem o godz. 9-tej spożywa śniadanie, najczęściej stojący, jednocześnie bowiem przegląda i porządkuje akta mające być Jego Świętobliwości przedstawione. Audjencja u papieża trwa zawsze dwie godziny. Powróciwszy do siebie, kardynał zastaje już wielu oczekujących nań interesantów, przedewszystkiem są to urzędnicy różnych wydziałów sekretarjatu stanu, następnie kardynałowie, biskupi i wiele innych osób.

— W jakimże czasie obiaduje kardynał?

— O drugiej lub nieco później.

— Zapewne odpoczywa przynajmniej po obiedzie?

— Nigdy, nawet podczas letniego skwaru nie pozwala sobie na drzemkę poobiednią, zaraz bowiem gdy wstaje od stołu, już czekają nań różne listy i depesze z bliska i zdaleka, całe stosy aktów z sekretarjatu ma do przejrzenia. Dopiero na godzinę przed Angelusem wychodzi do swego ulubionego kościoła św. Cecylji dla nawiedzenia Najśw. Sakramentu. Oto jest codzienny porządek dnia kardynała.

— Prawdopodobnie jednak musi sobie zrobić przynajmniej miesiąc wakacji podczas lata, aby w dali od Rzymu i wszelkich spraw zażyć trochę wczasu?

— Od dnia, gdy Jego Świątobliwości mianował go sekretarzem stanu, nigdy jeszcze kardynał nie opuszczał Rzymu; za wyjątkiem jednej nocy, gdy czuwał przy łożu umierającej matki, stale przebywa w Watykanie. Leon XIII, dodał sekretarz, lekko brwi ściągnąwszy, jest surowym dla siebie, ale też i od swych podwładnych żąda zupełnego oddania się sprawie. Wie on jednak doskonale jaki skarb nieoceniony w kardynale naszym posiada!...

Ja i mój towarzysz byliśmy do najwyższego stopnia zdumieni. Jakaż to zadziwiająca wytrwałość, pobożność, obowiązkowość, ofiarność!

Nie długo potem wypadło nam już czekać naszej kolei. Notuję więc pierwsze zewnętrzne wrażenie.

Postawa kardynała imponująca; czerwone *Zuchetto* na czarnych jak heban włosach; przyjęcie nader uprzejme.

Gdy sam usiadłszy na sofie, wskazał nam krzesła obok siebie, zauważyłem jak był niezmiernie znużony i wyczerpany. Przedstawiwszy mojego towarzysza, dr. Liebera, odsunąłem się nieco na stronę. Rozmowa trwała około pół godziny. Biła właśnie dziesiąta, gdyśmy się znaleźli na placu Św. Piotra.

Żelazną wytrwałość w pracy, kardynał Rampolla do ostatnich dni życia swego zachował. Piastując urząd sekretarza stanu miał przytem jeszcze bardzo wiele innych ubocznych zajęć, które pochłaniały mu każdą wolną chwilę. Przeszedłszy w „stan spoczynku", nie przestał mimo to trudnić się przeróżnemi ważnemi sprawami.

Był więc prefektem ekonomicznego zarządu przy katedrze św. Piotra; członkiem Kongregacji Inkwizycji, Propagandy, gdzie mu przypadły w udziale kwestje wschodnie, rytualne, studja doniosłe nad uporządkowaniem różnych spraw dotyczących kościoła. Przewodniczył w komisji biblijnej, oraz był członkiem Komisji Zjednoczenia wiary. Przeszło trzydzieści zakonów, kongregacji, instytucji, stowarzyszeń, miało w nim swego protektora, nawet po za obrębem Rzymu, przytem wiele bardzo stowarzyszeń naukowych mianowało go swym członkiem honorowym.

Pomimo tak rozlicznych zajęć, Rampolla znajdował jeszcze czas na oddawanie się pracom naukowym, osobliwie na polu starożytnego chrześcijaństwa. Będąc nuncjuszem w Madrycie odnalazł w bibljotece Eskurialu rękopis z XV wieku, opisujący żywot św. Melanji (młodszej), który, opatrzony własnemi, doskonale opracowanemi komentarzami, wydał w Rzymie, w r. 1898, a więc jeszcze będąc na stanowisku sekretarza stanu.

Inne jego dzieło, opisujące męczeństwo i grób Machabeuszów, ukazało się w r. 1905. Trzecią swą pracę: Opis katakumb rzymskich z IV w. ogłosił drukiem w r. 1902. W bibljotece Watykańskiej miał swój oddzielny pokój i często tam przesiadywał.

W ostatnich latach życia przepędzał letnie miesiące w Szwajcarji, w Maria Einsideln, dokąd wielu pątników zwykle przybywa. Tam w klasztorze Benedyktynów rezydował, pobożnością swą wszystkich budując. Pociągała go tam głównie bogata bibljoteka klasztorna, posiadająca całą skarbnicę rękopisów.

Corocznie wraz z dziekanem katedry św. Piotra odbywał pielgrzymkę do Santa Maria na ośmiodniowe rekolekcje. Zajmował tam bardzo skromny pokoik. We wszystkich ćwiczeniach najsumienniej brał udział wraz z innymi, kolację tylko zazwyczaj spożywał u siebie, ponieważ zadawalał się tylko szklanką mleka i kawałkiem suchego chleba.

Kardynał Rampolla, posiadając znaczny majątek własny, szczodrze rozporządzał nim na cele dobroczynne; udzielał sam hojne jałmużny ludziom różnych stanów, to też jego zgon nieoczekiwany, w r. 1913, stał się dla wielu stratą niepowetowaną. Zmarł w 70 roku życia. Gdy zwłoki jego wystawiono na widok publiczny, tłumy ludu otaczały je nieustannie, modląc się zań ze łzami.

W ostatnich, dobrze wszystkim pamiętnych latach życia Leona XIII, wyłoniło się pytanie, kto przypuszczalnie najgodniejszym byłby jego następcą? Ja też razu pewnego — mówi prałat A. De Waal — zwróciłem się z tem zapytaniem do znakomitego znawcy spraw kościelnych, prałata von Montel'a. Odrzekł mi na to:

— Ten, którego uważam za najodpowiedniejszego kandydata, nie jest jeszcze, co prawda, kardynałem, a przytem nie przebywa w Rzymie. Moim zdaniem przyszły papież musi posiadać nieodzownie trzy następujące warunki: przedewszystkiem powinien być pobożny i jedynie chwałę Bożą i dobro Kościoła mający na względzie; posiadać wysokie wykształcenie i doskonale być ze sprawami Kościoła oznajmiony, po trzecie zaś ważnem jest, aby pochodził z dobrej, szlacheckiej rodziny.

Chciałem dowiedzieć się koniecznie kogo właściwie ma na myśli, wówczas powiedział mi szczerze:

— Kandydatem, o którym mówię, jest nuncjusz Rampolla, przebywający w Madrycie. On właśnie jednoczy w sobie owe trzy nieodzowne przymioty: jest tym mężem, który tylko Bogu i Kościołowi służyć pragnie; na swem trudnem stanowisku prowadzi skrzętne badania i studja naukowe, pochodzi przytem ze starożytnej sycylijskiej rodziny. *Pio - dotto - nobile,* dodał prałat po włosku, krystalizując w tych trzech słowach wszystko co przedtem powiedział.

Chociaż być może owa rozmowa nasza poszła następnie w niepamięć, gdy von Montel wyrzekł się popierania swego kandydata, a nawet agitował przeciw niemu, co wcale dyplomatom na dobre nie wyszło, wszędzie bądź co bądź wypowiedziane przez niego naówczas zdanie o Rampolli miało głębokie znaczenie. Proroctwo i sąd, jakim winien być przyszły papież, doskonale też odpowiadają określeniu zalet tego, który podówczas był bardzo młodym, wchodzącym dopiero w życie prałatem, ale do którego właśnie zastosować się dają w zupełności słowa Montela: *nobile - dotto - pio.*

Dowodem tego, jak wysokiem poważaniem cieszył się kardynał Rampolla wśród najwyższej hierarchji kościelnej, jest to, że po śmierci Leona XIII w r. 1903, większość kardynałów, przyjmujących udział w conclave, głosowała za nim (pomimo, że zazwyczaj sekretarz stanu nie bywa obieranym następcą zmarłego papieża). Był to więc, wbrew tradycji, zastosowany w tym razie zaszczytny wyjątek, uczyniony ku uczczeniu wysokich zasług Rampolli podczas jego długoletniej działalności w służbie Kościoła *).

---

*) Z dziennika prałata A. De Waal — d. 14 lipca 1903 r.: „Odwiedziłem przybyłego tu wczoraj kardynała Kopp'a, który zamieszkał u Mgr. Montela. Gdyśmy wszczęli rozmowę na temat przyszłego conclave, Jego Eminencja począł roztrząsać położenie, w jakiem się znajdowało papiestwo w chwili śmierci Piusa IX i jak natenczas wszystkie rządy i organa opinji publicznej wypowiedziały się zgodnie oddając hołd należny zasługom zmarłego. Byłoby więc nie właściwem wybierać następcę, któryby wyłącznie troszczył się o wewnętrzny ustrój Kościoła, w obecnych bowiem

Po wstąpieniu na tron Piusa X i mianowaniu Merry del Vall'a sekretarzem stanu, Rampolla zamieszkał w pałacu tuż za Bazyliką położonym, siedzibie należnej mu jako pełniącemu służbę przy katedrze św. Piotra, i tam oddał się całkowicie zmudnej pracy, z niezmordowaną gorliwością poświęcając czas sprawom różnych Zgromadzeń.

Nikt nigdy nie mógł zauważyć w nim ani śladu niezadowolenia z powodu iż go ominęła tiara. Prowadził żywot pustelniczy, modlitwom i nauce oddany; wieczorami przyjmował interesantów; zwracano się natenczas do niego z najrozliczniejszemi pytaniami i prośbami, bardzo często chodziło o wsparcie, gdyż wszystkim dobrze była znaną hojność i dobroczynność kardynała.

Gdy Rampolla odprawiał nabożeństwo lub nieszpory w bazylice św. Piotra podczas różnych uroczystości, większe jeszcze wrażenie, niż jego postać dostojna, sprawiała wielka bogobojność i podniosłe skupienie malujące się na twarzy tego, którego świętym, *il Santo* nazywano.

W kościelnych sferach czyniono nieraz porównanie pomiędzy Rampollą i Antonellim, sekretarzem

---

czasach, papież powinien być dobrym politykiem i wszystkie zagadnienia wszechświatowe muszą go zajmować. Po wstąpieniu na tron Piusa X i mianowaniu Merry del Vall'a sekretarzem Stanu, Rampolla zamieszkał w pałacu. Następnie rozmawiałem z sekretarzem Jego Eminencji, dr. Steinmann'em, wyrażając mój pogląd iż, najwłaściwszym kandydatem był by Rampolla, co też on potwierdził w zupełności; prawdopodobnie podzielał w tym razie zapatrywania Jego Eminencji. Votum kardynała Koppa niewątpliwie na conclave będzie mieć niemałą wagę. Cesarskie ministerjum w Wiedniu pierwotnie powierzyło kardynałowi Gruscha ewentualne veto przeciw wyborowi Rampolli, ponieważ jednak ów kardynał wymówił się podeszłym wiekiem, podjął się zadania kardynał Puzyna z Krakowa. Lecz gdy wypowiedział veto w imieniu jego cesarsko-krolewskiej Apostolskiej Mości, wszyscy kardynałowie zawołali: *Pudeat de! pudeat de!* (Wstydźcie się, wstydźcie!). Na co on odpowiedział: *Honor meus* (Honor mój, czyli odpowiadam honorem). Obecnie stwierdzonem jest, że włoski minister stanu, Zardanelli, wymógł owe veto cesarskie. (*Crispolti.* „La Politica di Leone XIII." Roma 1912).

stanu Piusa IX, ten bowiem również w ostatnich latach życia papieża objął kierunek spraw przy sędziwym Piusie IX. Wychwalano wybitne zdolności dyplomatyczne Antonellego; Rampolla wszakże, pełniąc obowiązki sekretarza stanu, miał bezporównania zawilsze zadania do przeprowadzenia, jego dyplomacja nie naginała się do żadnych względów. Jeśli mówiąc o Antonellim musimy przyznać, że jego działalność nie zawsze była bez skazy, natomiast nawet wrogowie Rampolli przyznać muszą, iż służył on wyłącznie Stolicy Apostolskiej i Kościołowi. W razie, gdy jego osobiste poglądy nie zgadzały się z zapatrywaniami papieża, umiał znaleść drogę pośrednią. Pewnego dnia Leon XIII stanowczo żądał, aby stało się według jego woli, w pewnej sprawie, o której Rampolla był innego zdania. Wobec tego w przeciągu dwóch dni Sekretarz Stanu nie stawił się na audjencji zwykłej u papieża, pozostawiając mu czas dokładniejszego rozważenia danej kwestji. Istotnie Ojciec św. kazał przywołać kardynała i oznajmił, że, po namyśle, rzecz tę inaczej ułożył.

Nie wielu dostojników mogłoby się pochlubić taką ilością najwyższych odznaczeń i orderów jakie posiadał Rampolla, mimo to jednak bardzo rzadko je przywdziewał. Zdarzało się nieraz, że podczas oficjalnych uroczystości ukazywał się bez owych oznak honorowych. Pewnego razu któryś z dyplomatów zagadnął go dlaczego zaniechał je włożyć? „Nic sobie z tych dziecinnych zabawek nie robię!“ odrzekł kardynał z dobrotliwym uśmiechem. Śmierć zaskoczyła go po dwudniowej zaledwie chorobie. Był jednak do niej przygotowany, chociaż najbliższe otoczenie, nawet lekarz przyboczny, do ostatniej prawie chwili nie zdawali sobie sprawy z grożącego niebezpieczeństwa. Dopiero przed samym zgonem kardynała przybył kapłan, aby mu udzielić Ostatniego Olejem św. namaszczenia.

Takim był ów mąż, pod okiem którego przyszły papież z woli Opatrzności przez lat czterdzieści pracował jako z sekretarzem do spraw Kościoła, nuncju-

szem w Madrycie, z podsekretarzem w Watykanie aż do d. 16 grudnia 1913 r. gdy Bóg zasłużonego Księcia Kościoła powołał do swojej chwały.

Kapituła św. Piotra umieściła swoim staraniem tablicę pamiątkową dla Rampolli w bazylice ku uczczeniu jego wielkich zasług i szczodrobliwości. Jest to zaszczyt, który żadnego dotąd arcypasterza nie spotkał.

Piękniejszy jeszcze pomnik zgotował on sobie przerabiając dolny kościół św. Cecylji na jedną z najładniejszych świątyń Rzymu.

Prace kardynała Rampolli na polu naukowem postawiły go w rzędzie uczonych niezwykłej miary.

Najwspanialszem wszelako dziełem tego męża stanu jest obecny pontyfikat Papieża, który duchem Rampolli wiedziony, wyżyn Stolicy Apostolskiej dosięgnął.

Kapłan.

Spokojny, cichy żywot kapłana w jego ustronnej komnacie spędzony na modlitwie i praktykach pobożnych, gdy jest tylko sam na sam z Bogiem, stanowi jego drogocenną tajemnicę; a więc i nam nie wolno jest wtargnąć do tego sanktuarjum Ojca św. Benedykta XV. Atmosferę jednak, jaką dusza kapłana w tych chwilach świętej samotności oddycha, rozlewa ona bezwiednie dokoła siebie w swych postępkach i czynach,

Każdy dobry katolik czci i miłuje papieża, jako namiestnika Chrystusowego, Ojca św, najwyższego Pasterza i kierownika, ale jeszcze gorętsze ma do niego przywiązanie, będąc przekonany o wysokiej bogobojności i świątobliwości Papieża. Te właśnie cnoty wielbiliśmy w Piusie IX. Zali nie odnalazł on w Benedykcie XV nie tylko spadkobiercę apostolskiego tronu — lecz i pobożności swej zarazem? Cnoty kapłańskie nie są to kwiaty na wysokich łodygach; nie żądne są one podziwu świata; należy wyszukiwać

je w cieniu, jak fijołki skryte w trawie, stamtąd je wydobywszy, uwić z nich można wonny wianek.

Owe to kwiatki z życia kapłańskiego Ojca św. chcemy uzbierać.

Otaczają one drogocennym wieńcem tiarę obecnego naszego Papieża.

Gdy Leon XIII w siedemsetletnią rocznicę urodzin św. Franciszka z Asyżu swem pismem pasterskiem z d. 10 października 1882 r. zwrócił uwagę świata katolickiego na znaczenie Trzeciego Zakonu, della Chiesa, nie wahając się ani chwili, zastosował się do życzenia Ojca św. i zaraz nazajutrz w kościele Franciszkańskim Aracoeli, na Kapitolu, przez Ojca Bartłomieja Lanni do Trzeciego Zakonu został wpisany. Było to w tym czasie, gdy odbywał jeszcze swe studja w Akademji *dei Nobili*. Że nie uczynił tego w przemijającym porywie pobożności, dowodzi fakt, iż we dwadzieścia lat potem, będąc już podsekretarzem stanu, zawiązał wraz z kilkoma świeckimi księżmi, należącymi również do Trzeciego Zakonu, Związek Braci Kapłanów, który go swym przewodniczącym mianował (d. 10 czerwca 1902 r.)

Della Chiesa bardzo bogobojnie wypełniał przyjęte na siebie obowiązki, aż do chwili, gdy powołanie na biskupstwo bolońskie zniewoliło go do opuszczenia Rzymu, w lutym 1908 r. Od wczesnej młodości łączyły naszego Ojca św. stosunki wielce bliskie z Franciszkańskim Zakonem, albowiem wuj jego, Fra Giacomo da Genova, z rodu margrabiów Roggi, był zarazem jego najlepszym doradzcą i kierownikiem za studenckich czasów. Rady tego krewnego i pełne otuchy słowa papież z wdzięcznością dziś jeszcze nieraz wspomina. D. 21 września udzielił Ojciec św. prywatnej audjencji trzem przełożonym Serafickich Zakonów. W przemówieniu swem do nich wspomniał, że od lat wielu pozostaje w stosunku ścisłym z synami św. Franciszka, których mieni się bratem. Poczem dodał: — Sądzę że ten święty węzeł, łączący mię z Franciszkańskim Zakonem, modłów mi waszych przysporzy. Jestem pewien, że i bez tego

modlicie się za mną, gdyż wszyscy synowie św. Franciszka otaczają zawsze czcią Głowę Kościoła. Niemniej proszę was, abyście jeszcze żarliwiej na moją intencje zanosili prośby wasze do Boga, pomnąc na to, iż jestem wasz."

Nowomianowany kardynał Rampolla, natychmiast po powrocie swym z Hiszpanji, w r. 1887, zaliczył della Chiesę do rzędu urzędników swego sekretarjatu. Natenczas wyznaczono mu mieszkanie w pałacu Brazza, naprzeciwko starej Bazyliki i Fary św. Eustachjusza, gdzie widziano go codziennie o 6-tej zrana zasiadającego w stali i oddającego się pobożnym rozmyślaniom; poczem odprawiał Mszę św. o godz. $6^1/_2$. Następnie udawał się do konfesjonału. W krótce pozyskał sobie w całej parafji sławę doskonałego dusz przewodnika; podziwiano jego gorliwość i mądrość, to też konfesjonał, w którym spowiadał, był zawsze penitentami otoczony. Gdy który z nich zachorował, della Chiesa nieomieszkał go odwiedzić. Zaraz na wstępie ofiarował proboszczowi swe usługi i pomoc w pełnieniu obowiązków przy służbie Bożej i spowiedzi. Chętnie podjął się miewać kazania podczas uroczystości, jak również więcej dostępne w zwykłe dni niedzielne. Później, gdy już został mianowany prałatem Jego Świątobliwości, otrzymał prawo do osobnej świecy obok mszału; nie przyjął jednak tego wyróżnienia, a gdy służący do Mszy św. świecę zapaloną na ołtarzu postawił, gasił ją wnet; tylko w zimie, gdy było jeszcze ciemno zrana, korzystał ze swego przywileju.

Jest w Rzymie we zwyczaju udzielanie chorym Komunji św. dwa razy do roku, na Wielkanoc i na Zielone Świątki. Kapłan niesie Najśw. Sakrament w uroczystej procesji dla dopełnienia tego obrządku. Della Chiesa zawsze brał w tem udział, ale nigdy niechciał sam nieść Najśw. Sakramentu, szedł tylko w asyście u boku proboszcza. Nawet wówczas, gdy zostawszy już podsekretarzem Stanu zamieszkał w Watykanie, w każdą Niedzielę odbywał daleką wędrówkę aż do kościoła św. Eustachjusza, ażeby o wyznaczonej godzi-

nie odprawić tam Mszę św. a następnie usiąść w konfesjonale.

Wielką popularność, cześć i życzliwość parafian pozyskał sobie della Chiesa nie tylko swą bogobojnością i gorliwością, lecz i szczodrobliwością niezwykłą, gdyż umiał nieść pomoc potrzebującym, nie czyniąc z tego rozgłosu; wspomagał zaś głównie wstydzących się żebrać. Postępował istotnie podług zasady: — „Niech nie wie lewica co daje prawica."

W r. 1499 w przystani nad Tybrem w Rzymie, wzniesiono kościół pod wezwaniem św. Rocha, przeznaczony głównie dla służby okrętowej i nadbrzeżnych mieszkańców. Jednocześnie powstało Bractwo, które następnie, w r. 1657, kościół ten odnowiło i przyozdobiło. W r. 1887 nastąpiło gruntowne jego odrestaurowanie, mile dziś radujące oczy.

Do tego bractwa — licznemi odpustami i przywilejami przez Papieży obdarowanego — wpisał się della Chiesa w r. 1887 wkrótce po powrocie swym z Hiszpanji, i zawsze był gorliwym jego członkiem.

Będąc prałatem, spełniał najsumienniej obowiązki skromnego braciszka; podczas praktyk pobożnych przywdziewał wraz z innymi wór pokutny w Piątki, gdy nań kolej przypadła, dźwigał krzyż obchodząc stacje Męki Pańskiej; a gdy którego z Braci na wieczny odpoczynek odprowadzić wypadło, nie wstydził się przywdziać wór na swe kapłańskie szaty.

Bractwo w uznaniu jego gorliwości, taktu i rozwagi, powołało go do Rady swych czterech Gwardjanów, a w r. 1892 obrało go na swego przełożonego i kierownika, *Primicerio*, urząd, który piastował przed nim biskup Quaroni. Kiedy zaś della Chiesa otrzymał nominację na arcybiskupa bolońskiego, natenczas Bractwo żadną miarą nie chciało zgodzić się, aby ktokolwiek bądź zastąpić miał ich *Primiceria* i dożywotnim go swym przełożonym mianowało (Primicerio perpetuo).

Wszyscy zamieszkali w Rzymie przedstawiciele różnych zjednoczonych państewek włoskich posiadają

swe odrębne kościoły jako to: Florentczycy, Bolończycy, Neapolitańczycy.

Genueńczycy mają też swój kościołek św. Jana w transtyberjańskim okręgu miasta, zbudowany w r. 1481. Obok niego mieści się szpital wyłącznie dla geuneńskiej służby okrętowej przeznaczony. Przy tym kościołku istnieje Bractwo, do którego ma się rozumieć, i della Chiesa był wpisany, tembardziej że i ojciec jego pełnił tu urząd prezesa spraw obywatelskich, zwanego Gubernatorem.

Nie potrzebujemy chyba zapewniać, że i w tem środowisku swych współbraci, tak samo jak w parafji św. Rocha, Jakób della Chiesa budował wiernych przykładem swej żarliwości.

D. 31 maja 1813 r. już jako biskup boloński przybywszy do Rzymu, poświęcił figurę św Jana wykutą z marmuru, którą Bractwo wystawiło swemu patronowi.

Nieustająca adoracja Najświętszego Sakramentu odbywa się w Rzymie w ten sposób, że czterdziestogodzinne nabożeństwa kolejno po różnych kościołach są wyznaczone, nie wyłączając nocy. Czciciele Najśw. Sakramentu zgromadzający się dla nocnych adoracji, tworzą zrzeszenie, składające się ze świeckich i duchownych. Dzielą się oni na grupy, złożone z czterech do pięciu osób, z których jedna od 10-tej do 2-giej, następnie zaś od 2-giej do 6-tej czuwają na modlitwie. Zazwyczaj któryś z księży adoratorów przewodniczy im, modląc się na głos. O godz. 2-giej przybywa pojazd przywożący drugą grupę, pierwszą zaś odwozi do domu. Della Chiesa należał od r. 1897 do tego zrzeszenia, a nawet przez czas pewien był przewodniczącym zgromadzenia kapłanów adoratorów Najśw. Sakramentu; zwłaszcza z osobliwem nabożeństwem oddawał się modlitwom adoracyjnym w noc sylwestrową.

Podczas bytności swej w Rzymie, gdy właśnie dostąpił godności kardynała, przypadło czterdziestogodzinne nabożeństwo w San Petronio — kościele Bolończyków — i wtedy della Chiesa po dawnemu adorację nocną odprawił.

Od lat najmłodszych był on żarliwym czcicielem Najśw. Marji Panny. W pobliżu Watykanu wznosi się mały kościołek pod wezwaniem św. Jakóba, w którym jest wierna kopja groty w Lourdes. Przy kościółku tym znajduje się również bractwo ku czci N. M. P. Niepokalanego Poczęcia. Tam podczas uroczystości d. 8 grudnia della Chiesa odprawiał nabożeństwo i Komunji jeneralnej udzielał.

W dalszym ciągu zobaczymy jak będąc arcybiskupem bolońskim pielgrzymce do Lourdes przewodniczył. Gdy jako Papież po raz pierwszy z tronu apostolskiego do ludów katolickich całego świata przemówił, obrał na to dzień, w którym Kościół św. Narodzenie Najśw. Marji P. obchodzi.

W kaplicy Paulińskiej w Watykanie, jako w farnym kościele, odprawiane są zawsze przed każdym świętem Matki Boskiej nowenny, dziewięciodniowe nabożeństwa, odbywające się zazwyczaj wieczorem. Della Chiesa nie opuścił nigdy żadnego, on też w wigilję święta końcowe modły sprawował. Mieszkanie jego w Watykanie znajdowało się nieopodal kaplicy, tam więc skierowywał swe kroki z upodobaniem dla nawiedzania Najśw. Sakramentu wśród wieczornej ciszy.

Kardynał Bisleti, który przez szereg lat pracował jednocześnie z della Chiesą, wyrażał się bardzo pochlebnie o pięknym i wytwornym jego stylu jakim posiłkował się w redagowaniu urzędowych dokumentów. Przyczem Jego Eminencja swój sąd o nim w tych słowach wyraża: „Całe życie jego składało się z modlitwy i pełnienia obowiązku. Nie zaznał nigdy co jest użycie przechadzki bez celu, wyłącznie dla przyjemności i wypoczynku; nie przyjmował zaprosin, o ile tego sprawy nie wymagały. Codziennie wstawał bardzo rano, aby punktualnie o 6-tej Mszę św. w kaplicy swej odprawić, mimo to jednak czuwał też zawsze do późna, najczęściej też o północy dopiero udając się na spoczynek.

Leon XIII ufundował w r. 1884 schronienie dla pielgrzymów, znajdujące się tuż obok zakrystji katedry św. Piotra. Schronienie to pod wezwaniem św.

Marty, jest obsługiwane przez Siostry Wincentynki, pod przewodnictwem Matki Teresy, z Kolonji rodem. Komisja papieska, do której należał również della Chiesa, z kardynałem Mocenni'm na czele, miała dozór nad tem schronieniem. Ilekroć przybywali pielgrzymi z Genui lub też z Hiszpanji, nie omieszkał nigdy della Chiesa nawiedzić ich i przemówieniem wymownem żarliwość ich podniecić. Po śmierci kardynała Mocenni'ego, Leon XIII mianował prezesem komisji della Chiesę. Po przeniesieniu go do Bolonji, Pius X nikomu innemu urzędu tego nie powierzył, to też nowy arcybiskup boloński pozostawał w stałej korespondencji z Matką Teresą, która mu listownie przesyłała sprawozdanie.

Siostry Wincentynki pod przewodem Matki Przełożonej, Agnieszki von Rochow, z Saksonji rodem, założyły w nowej części miasta, za zamkiem Ś-go Anioła, przytułek dla dziewcząt moralnie zaniedbanych. Pius X powierzył kierownictwo duchowne nad tym dobroczynnym zakładem swemu marszałkowi Dworu, (Maggiorduomo), obecnemu kardynałowi Bisletti'emu. Della Chiesa dopomagał mu gorliwie, organizując tam bardzo staranne wykłady religji. Praca ich obu, w połączeniu z pieczołowitością Sióstr Zakonnych, otrzymała jeszcze owocne poparcie OO. Redemptorystów, którym Papież Pius X nowo wzniesiony kościół św. Joachima powierzył. Kościół ten znajduje się w pobliżu zakładu miłosiernego. Od tego czasu można rzec śmiało, iz nowy duch wstąpił w tą dzielnicę. Della Chiesa przyjmował czynny udział w ich pracach misyjnych aż do chwili swego przesiedlenia się do Bolonji.

Przy via Merulana, nieopodal Lateraneńskiego kościoła, znajduje się Dom Macierzysty Sióstr Św. Anny. Obecna ich Matka Przełożona jest krewną naszego Ojca św. Klasztor mieści około pięćdziesięciu zakonnic. Tam zazwyczaj w każdą Niedzielę della Chiesa miewał naukę lub kazanie. Gdy został do Św. Kolegjum powołany, Siostry nowicjuszki wystosowały doń adres z powinszowaniem. Nowomianowany kardynał

odpowiedział im przemową, którą Siostry powtórzyły dosłownie we dwa miesiące później, kiedy kardynał obrany został Papieżem.

W wielkim zakładzie naukowym Sióstr Sercanek przy kościele Św. Trójcy miewał della Chiesa we Czwartki przez dwa lata wykłady Historji Kościoła i początków chrześcijaństwa w Rzymie. Na wykłady te uczęszczała regularnie matka naszego Ojca św. Podobny zakład wychowawczy mają też polskie Siostry zakonu Św. Wincentego; tam rownież prałat della Chiesa w ciągu lat sześciu wykładał religję raz w tygodniu.

CZĘŚĆ II.

W służbie papieskiej.

1. Przy nuncjaturze w Madrycie.

Papież Leon XIII wysyłając w końcu r. 1882 Rampollę jako Nuncyusza do Hiszpanji, sekretarzem jego mianował della Chiesę, zaszczycając tego ostatniego tytułem Monsignore, którego używają szambelani papiescy *).

Przybyli do Madrytu w początkach 1883 r. gdzie tymczasowo Segna (który w r. 1894 kardynalski kapelusz otrzymał), prowadził sprawy jako *Uditore*.

Rampolla już przedtem, będąc sekretarzem Nuncjusza Symeoni'ego, miał sposobność oznajomić się dokładnie z zawiłemi stosunkami politycznemi Hiszpanji. Od tego czasu jednak pogorszyły się one

*) Papież ma właściwie tylko czterech szambelanów, *(camerieri secreti partecipanti)*, wielu jednak duchownych ów tytuł honorowy posiada, fiolety przyodziewa, oraz Monsignorem zwać się ma prawo. Szambelanów honorowych powołuje niekiedy Ojciec św. do służby w Watykanie. Obok nich są też szambelani papiescy świeccy, należący do różnych narodowości i otrzymujący to zaszczytne odznaczenie za zasługi dla Kościoła położone, zazwyczaj przez biskupów miejscowych do tej nagrody są przedstawieni.

jeszcze. Dla młodego kapłana, jakim był natenczas della Chiesa, wielce interesującem musiało być prawdopodobnie zapoznanie się z narodem, który wydał ze swego łona takich olbrzymów ducha, jak np. w wieku XVI: Ignacy Lojola, Franciszek Ksawery, Jan od Krzyża, św. Teresa. Wszak znalazł się oto w ojczyźnie owych wielkich teologów: Suareza, Molina, Vasqueza, i innych; których dzieła odczytywał z takiem zajęciem przechodząc wyższe studya. Della Chiesa znał dobrze prace pobożne Ponce de Leon'a, Ludwika z Grenady, Alfonsa Rodriguez'a; czytał w przekładzie włoskim opowieści Fernana Caballera i Coloma, obecnie zumierzał odczytywać je w oryginale.

Zaliż Hiszpanja nie jest w stanie poszczycić sie również genjalnymi poetami i artystami jak ci, których wydała jego ziemia rodzinna — Włochy? Wszak może przeciwstawić im śmiało takiego Lope di Vega, Cerwantesa, Calderona, a z malarzy Murilla, Velasqueza i t. p. W Barcelonie wyląduje on na tej ziemi hiszpańskiej, w mieście portowem, które wspaniałością krajobrazów i rozkwitem przemysłu współzawodniczyć może śmiało z Genuą i Medjolanem; posiada również starożytne zabytki przeszłości, kościoły wzniesione jeszcze w XIII i XIV wieku.

Barcelona liczy ich wraz z katedrą przeszło osiemdziesiąt. Świadczą one wymownie o szerokim rozwoju gorliwości religijnej w dawnych czasach. Przez żyzne łany Katalonji przybędzie koleją do Madrytu, stolicy noszącej miano „jednego z najpiękniejszych miast Europy", gdzie nuncjatura papieska w letnich siedzibach królewskich Eskurialu i Aranhuerie gościnnem cieszy się przyjęciem.

Czteroletni pobyt w Hiszpanji da mu sposobność zwiedzenia podczas letnich miesięcy innych miast również ciekawych i pełnych pamiątek, jakoto: Sewilli, Korduby, Grenady z ich monumentalnymi zabytkami w maurytańskim stylu; Salamanki, Valadolidu, jak również słynącego szeroko miejsca pielgrzymek, San Jago di Kompostella, gdzie spoczywa ciało apostoła Jakóba, patrona naszego Ojca św. Dalej znów pełne

wspomnień o św. Ignacym Montseralto ze swym cudownym wizerunkiem Najśw. Marji Panny. Do świętego przybytku Atocha towarzyszyć ma arcyksiężniczce austryjackiej, królowej Marji Krystynie, gdy ta swe nowonarodzone dziecię opiece Matki Bożej polecać będzie.

Lata spędzone przy nuncjaturze hiszpańskiej dały della Chiesie możność zapoznania się z innym krajem i ludem, z odrębną sztuką i literaturą, z odmiennemi kościelnemi i politycznemi stosunkami, co wszystko razem wziąwszy ogromnie rozszerzyło horyzont jego myśli i pojęć. Poznał Episkopat miejscowy z prymasem arcybiskupem Toledańskim na czele; wielki ucisk Kościoła pod wpływem rządowej opieki, oraz ciężkie i dotkliwe straty, jakie stąd dla wyższego duchowieństwa wynikły. Miał do czynienia z ludem bądź co bądź jeszcze nawskroś przenikniętym duchem katolickim. Każde serce prawego Hiszpana bije żywszem tętnem na wspomnienie bohaterskich czynów swych przodków, którzy walczyli mężnie w długich i uporczywych bojach przeciw półksiężycowi. Widział też della Chiesa jak krwawe rany zadają narodowi niesnaski polityczne, gdy z mieczem w ręku brat powstaje przeciw bratu.

Sekretarz, a nawet Uditor przy nuncjaturze dość podrzędne odgrywa role. To też te cztery lata przebyte w Hiszpanji były właściwie tylko dobrą szkołą dla della Chiesy, albowiem przeszedł ją pod kierunkiem znakomitego mistrza. Można by rzec, że to dlań lata cichego skupienia. Jako ziarna, w ziemię rzucone, nie wydobywają się na powierzchnię podczas zimowych miesięcy lecz tylko kiełkują w głębi, tak samo w umyśle skupionym della Chiesy odbywał się ów proces niewidzialny dla oka, a mający wydać kiedyć plon obfity.

Pałac, w którym mieści się nuncjatura w Madrycie, znajduje się w najstarożytniejszej dzielnicy miasta, nieopodal kościoła San Pedro i placu Mayor, gdzie wznosi się olbrzymi posąg Filipa III. Z okien pałacu widać tylko liche domostwa i źle utrzymane ogrody

ubogiej ludności, nic zaś z dawnej świetności Kastylji nie uderza oka widza.

Hiszpański pisarz, Piotr Louis, podaje ciekawe szczegóły z owych czasów, gdy ks. della Chiesa w zwykłej czarnej sutannie kręte i wąskie uliczki tej dzielnicy przebywał. Widział go często piszący poniżej przytoczone słowa, ponieważ dom jego rodziców w pobliżu nuncjatury jest położony. „W całej dzielnicy, powiada on, słynął M-gr della Chiesa ze swej niezwykłej szczodrobliwości. Żebracy zwali go: *el curo de las dos pesates,* (księdzem dającym dwa franki). Przy kościele św. Piotra, gdzie codziennie odprawiał Mszę św. oraz przy wejściu do Nuncjatury oczekiwały nań rzesze biedaków, którym rozdawał miedziaki, a gdy tych nie stało, wypróżniał swą sakiewkę do dna, oddając również *Pesetasy,* dopóki się cały zapas nie wyczerpał."

„Znanym był dobrze della Chiesa nietylko wśród ubogiej ludności Madrytu, sławiącej jego hojność ewangeliczną, lecz również wyróżniały go wyższe sfery stolicy, w których oceniano niezwykłe cnoty, wykształcenie i skarby ducha pobożnego kapłana. Niejednokrotnie potrafił on swym taktem dopomódz Rampolli w trafnem rozwiązaniu zawiłych kwestji, przyczyniając się w ten sposób do dzieła swego mistrza kardynała, dbającego, aby łódź polityki Stolicy Apostolskiej przez groźne rafy zręcznie prowadzić.

„Pewnego dnia ojciec mój wraz z uczonym prałatem Montagna stał na balkonie w chwili właśnie gdy M-gr della Chiesa przechodził mimo.

— W nim oto, rzekł natenczas prałat wskazując idącego, mądrość dyplomaty łączy się w harmonijną całość z iście chrześcijańską prostotą."

Gdy na wiosnę r. 1887 Leon XIII powołał nuncjusza Rampollę do Św. Kolegjum (14 marca 1887) i mianował go swym Sekretarzem Stanu, nie długo po nim powrócił też della Chiesa z Madrytu do Rzymu, gdyż Rampolla, oceniając jego zasługi, ofiarował mu w Sekretarjacie urzędowanie.

Dla della Chiesy lata przebyte w Madrycie mia-

ły bardzo doniosłe znaczenie. Zmarłemu papieżowi Piusowi X miano za złe, że nigdy się po za granice rodzinnego kraju nie wychylił, innych ludów poznać się nie starał, gdy tymczasem młody della Chiesa miał sposobność dobrze z Hiszpanją się zaznajomić. Później spotkano go jeszcze po za Alpami.

Podczas pobytu jego w Madrycie zaszły tam ważne wydarzenia.

Hiszpanja, również jak Włochy, podminowana jest przez masonów, socjalistów i różnych działaczy politycznych, dążących do obalenia rządu; ale już w r. 1880 arcybiskup Moreno z Toledo i prymas Hiszpanji powołał do życia związek jedności katolickiej: *Unione catolica,* zbierający pod swój sztandar wszystkie elementa katolickie. Że katolicy tego ruchu pozostawali w ścisłym kontakcie z Nuncjaturą, to się samo przez się rozumie.

Charakterystycznym jest fakt, że na początku 1885 r. duchowieństwo Barcelony ofiarowało złote pióro redaktorowi Landrowi, stojącemu na czele „Kurjera Katalońskiego" *Correre Catalona.* Nuncjatura przyjmowała żywy udział w rozprawach, jakie toczyły się w 1885 r. gdy książe Bismark zwrócił się do Leona XIII o pośredniczenie w sprawie wysp Karolińskich pomiędzy Hiszpanją i Niemcami *).

Podczas zimy w r. 1885 trzy prowincje Hiszpańskie nawiedzone zostały straszliwą klęską. Naprzód epidemja cholery uczyniła wielkie spustoszenia, następnie trzęsienie ziemi wyrządziło dotkliwe szkody. Natenczas Leon XIII polecił ze swej prywatnej szkatuły wręczyć królowi 40,000 lirów za pośrednictwem swego nuncjusza, Rampolli; a św. Kolegjum ofiarowało od siebie 25,000 lirów dla poszkodowanych. Król Alfons padł ofiarą swego oddania się na usługi ciężko do-

*) Protokół został podpisany w Watykanie przez kardynała Sekretarza Stanu Jacobini'ego i obydwóch posłów: Molinsa i von Schlözera. Świadkami byli: Sekretarz Stanu, Mocenni i prosekretarz Kongregacji dla nadzwyczajnych spraw Kościoła, Galimberti, o którym jeszcze niejednokrotnie będzie mowa.

tkniętemu narodowi. Zmarł dnia 25 listopada. Pogrzeb króla odbył się według tradycyjnego, hiszpańskiego obyczaju. Za wpływem dworu i Nuncjatury cały Episkopat hiszpański uczestniczył w żałobnym obchodzie. Della Chiesa był też obecnym. Wszelako objęcie regencji przez królowę — matkę d. 13 listopada 1882 r. i złożenie przez nią przysięgi przed zebranymi Kortezami pozostało dla Chiesy nigdy niezapomnianem wydarzeniem. Królowę cenił wysoko jako prawdziwą matronę. Była nią Marja Krystyna arcyksiężniczka austryjacka, którą król Alfons w r. 1879 zaślubił.

Stosunek Nuncjatury z dworem królewskim arcyksiężniczki austryjackiej jeszcze bardziej się zacieśnił od chwili, gdy nuncjusz Rampolla z polecenia papieża zastąpił Go w roli ojca chrzestnego nowonarodzonego królewicza, który po śmierci rodzica ujrzał światło dzienne. Jednocześnie Rampolla asystował przy ślubie arcyksięcia Braganza z księżniczką Amalją Orleańską.

D. 2 lipca 1886 r. królowa hiszpańska otrzymała w darze od papieża złotą różę. Rzadki ten i cenny klejnot został jej wręczony uroczyście przez nuncjusza w kaplicy dworskiej.

W grudniu 1883 r. Mgr della Chiesa przedstawiony został niemieckiemu następcy tronu, Fryderykowi, gdy w tym czasie właśnie dwór madrycki odwiedził. Często obecny nasz Ojciec św. o tym spotkaniu z arcyksięciem wspominał; tem żywiej jeszcze stanęła mu w pamięci wspaniała postawa i uprzejme nader obejście następcy tronu, gdy w lat trzy potem rozniosła się wieść o jego zgonie.

Nietylko należy się Rampolli uznanie za to, iż obok spraw powierzonej mu Nuncjatury znajdował jeszcze czas na głębokie studja i prace naukowe, lecz za niemałą również zasługę poczytać mu wypadnie, że w umiejętnem korzystaniu z czasu oraz niezmordowaną wytrwałością służył przykładem della Chiesie, któremu się to wyszkolenie pod okiem nuncjusza ogromnie w przyszłości przydało.

2. W papieskim Sekretarjacie Stanu.

Kościelno-polityczne zapatrywania.

W tym czasie właśnie, gdy della Chiesa zajął stanowisko w papieskim Sekretarjacie Stanu, latem r. 1887 wynikły przeróżne dyplomatyczne zawikłania.

Po wstąpieniu na tron Leona XIII w r. 1878, w lat kilka po zdobyciu Rzymu przez Piemontczyków, w całym katolickim świecie istniało przeświadczenie, że stał się gwałt niesłychany, przeciw któremu każdy prawy katolik winien protestować; uzurpacja bowiem ostatniej piędzi ziemi Państwa Kościelnego jest zbrodnią. Papież musi koniecznie posiadać terytorjum odpowiednie, aby módz swobodnie i niezależnie sprawować swoje najwyższe posłannictwo kierownika spraw Kościelnych i społecznych. Tak brzmiały jednogłośnie wszystkie rezolucje na zgromadzeniach katolickich powzięte, w Niemczech, Ameryce i w innych krajach. Takie również były zapatrywania nowo obranego papieża, świecące Mu gwiazdą przewodnią w ciagu 25-ciu lat jego rządów. Tembardziej jeszcze utwierdzał go w tem przekonaniu widok niesfornego tłumu przeróżnych działaczy, którzy wraz z nowemi rządami rozpanoszyli się w Rzymie, prowadząc jawnie akcję wrogą religji i papiestwu. Wszyscy katolicy, wierni Stolicy Apostolskiej, oburzali się widząc ich niecne czyny.

Odzyskanie owego *dominium temporale* w jakiejbądź formie mogło by nastąpić jedynie za pośrednictwem obcego mocarstwa, któreby zmusiło Włochy do zwrócenia papieżowi należnej mu własności, w czem zresztą przedawnienie nigdy miejsca mieć nie może.

Mocarstwem tym mogły by być Niemcy lub Francja, gdyż na Austrję nie można było liczyć.

Czy mógł wszelako Leon XIII pokładać w mocarstwach tych nadzieję? W państwie niemieckiem grasował Kulturkampf; Francja osłabiona wojną 1870 r. musiała wytężać siły, aby wzmódz się wewnętrznie i przyjść do pewnej równowagi. Dla obu jednak tych

mocarstw papiestwo było wielce pożądanym sprzymierzeńcem. Polityczny, bystry umysł Leona XIII wolał pokładać ufność w zwycięzkiej potędze nowego cesarstwa niż w pokonanym przeciwniku — młodej rzeczpospolitej francuskiej. Berlin też zwrócił się do Papieża lecz w innej zgoła myśli.

Żelazny kanclerz w walce Kulturkampfu opuścił swój miecz; pruskie poselstwo przez wyznaczenie von Schlözera zostało przywrócone; d. 18 grudnia 1883 r. przybył do Watykanu następca tronu, Fryderyk; ugody pokojowe, aczkolwiek wolno, czyniły jednak postępy. Nie obeszło się bez oporu centrum w osobie swego przewodnika „małej Ekscelencji" Windhorsta. Francja ze swej strony, uchodząca jeszcze natenczas za wierną Kościołowi, starała się usilnie Papieża dla siebie pozyskać. Gdy poseł niemiecki, von Schlözer, gorliwie przy Kolegjum Kardynalskiem i przy Watykanie się krzątał, jednocześnie poseł francuski, hr. Lefèbre de Bèhaine, usiłował „połączeniu się Kurji z protestantyzmem" zapobiedz i Stolicę Apostolską dla Francji zjednać. W ten sposób stanęły przeciwko sobie dwa odmienne kierunki polityczne w Watykanie; każdy z nich w przekonaniu, iż ma jedynie dobro Kościoła i Papieztwa na względzie.

Leon XIII w pierwszym dziesiątku swych rządów apostolskich miał trzech sekretarzy stanu: Franchi'ego, Nina i Jacobini'ego. Przy tym ostatnim prędko bardzo doszedł do znaczenia i wpływu prałat Galimberti, który z redakcji *„Moniteur de Rome"* dostał się naraz do Sekretarjatu Stanu oraz do Sekretarjatu Św. Kongregacji Spraw Kościelnych nadzwyczajnych *(Segretaria della S. Congregazione per gli affari ecclesiastici straordinarii).*

Pomiędzy nim i Schlözerem zawiązał się wkrótce stosunek wielce przyjazny. Już w rozwiązaniu kwestji Karolińskiej Galimberti wykazał swe zdolności dyplomatyczne z korzyścią dla Stolicy Apostolskiej, albowiem za pośrednictwem Schlözera udało mu się przyspieszyć pokojowe rozwiązanie sprawy.

Wpływ Galimberti'ego na Leona XIII wzrastał

z dniem każdym; można nawet twierdzić śmiało, że z początkiem 1885 r. raczej on, niż Jacobini prowadził politykę Watykanu.

Cesarz Wilhelm I obchodził 3-go stycznia 1886 r. jubileusz swego panowania. Na tę uroczystość wysłał Papież Galimberti'ego do Berlina dla złożenia życzeń monarsze; tam też książe Bismark zapoznał się osobiście z „gościem cesarza".

Na konsystorzu d. 14 marca 1887 r. Ojciec św. obdarzył godnością kardynalską nuncjuszów: Marjana Rampollę w Madrycie i Serafina Vannutell'ego w Wiedniu, z pozostawieniem ich wszelako na zajmowanych stanowiskach.

D. 2 marca 1886 r. zmarł kardynał Sekretarz Stanu, Jacobini. Leon XIII miał zamiar mianować Galimberti'ego pro-sekretarzem, lecz zaoponowało temu wielu kardynałów, wobec czego nastąpiła zmiana w decyzji Papieża. Powołał on Rampollę na stanowisko Sekretarza Stanu, Galimberti'ego zaś jako nuncjusza wysłał do Wiednia.

Według Rampolli polityka Galimberti'ego dotycząca planów i pokładanych przez Papieża nadziei, była zupełnie chybiona, zwłaszcza po zawarciu w r. 1882 trójprzymierza, które w traktacie zagwarantowało sobie wzajemną pomoc przeciw wszelkim innym mocarstwom. Wobec tego nadzieja odzyskania Państwa Kościelnego spełzła na niczem. Cóż mogła dać teraz Papieżowi przyjaźń z Prusami, jeśli okupacja Rzymu zdawała się przez zawarcie tej ugody usankcjonowaną. Czego też można było od Austrji się spodziewać przy ministerjum w duchu Beista prowadzonem?

A jednak „Kwestja Rzymska" nie stała tak źle, jakby się zdawać mogło z pozoru. Była ona wiecznie żywotną: *viva e vivissima — sempre più aperta sempre più viva,* jak to pismo urzędowe *Fanfulla* i *Reforma* w noworocznym numerze 1887 r. objaśnia.

W jaki sposób rząd włoski jął traktować „Kwestję rzymską" tego dowodem służyć może fakt następujący. Gdy Papież Leon XIII święcił jubileusz, burmistrz miasta, książe Leopold Torlonia, przez wikarju-

sza jeneralnego Monaco La Valette przesłał Ojcu św. swoje życzenia. Minister Stanu, Crispi uważał to za dostateczny powód do pozbawienia Torlonię urzędowania (d. 30 grudnia 1887 r.). W tym że samym roku tenże Crispi pozwolił, aby na największym placu Wiecznego Miasta wzniesiony został pomnik z bronzu Giordana Bruna, najbezczelniej wymierzony Papieżowi policzek.

Jeden z ministrów nazwał papieża „wrogiem ojczyzny w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości" (nemico passato, presente e futuro).

Loża masońska Wysokiego Wschodu wysłała okólnik do swej niemieckiej siostrzycy z noworocznym życzeniem i rozkazem na rok 1887, aby zwalczała przesądy katolickie, *la supersticione cattolica* pod względem moralnym i naukowym.

Gdzie więc nowy Sekretarz Stanu Ojca św. miał szukać pomocy dla Stolicy Apostolskiej jeżeli nie we Francji, która rozpostarła na całym Wschodzie protektorat nad misjami katolickiemi; przez swe hojne dary na Świętopietrze pokrywała wszystkie potrzeby Stolicy Świętej, która wreszcie za pośrednictwem posła swego i kardynała Lavigerie dokładała wszelkich starań, aby nie dopuścić z rządem włoskim pojednania.

Tak samo fałszem jest, że Rampolla nienawidził Niemców, a Francuzów wysoko cenił, jak to, że jego ziomkowie zarzucali mu brak patrjotyzmu. Przedewszystkiem nie miał on do czynienia z narodowościami, a tylko jedynie z ich rządami.

Trudno było Leonowi XIII rozstać się z nadzieją przywrócenia władzy świeckiej Państwa Kościelnego, Rampolla zaś dawniej już zrozumiał, że na razie nic się zrobić nie da, odczuł zaś to, zanim jeszcze objął godność Sekretarza Stanu. Zależało mu wszelako na tem, aby moralny wpływ Papieża wszędzie zachować *).

*) D. 14 marca 1888 r. pisał Rampolla w swym zleceniu dla Nuncjusza Galimbertiego przed podróżą do Berlina:

„Il santo Padre ha troppo presente al suo pensiero il com-

Nuncjusz Galimberti nie przestawał z Wiednia własną politykę prowadzić.

Zmuszeni byliśmy wszystko to czytelnikowi w krótkości przedstawić, aby dać tem samem pojęcie w jak trudnych warunkach musiał pracować della Chiesa, gdy go zawezwał Rampolla, w kilka tygodni po opuszczeniu Madrytu, mianując go swym prywatnym sekretarzem. Że Chiesa od początku stał wiernie przy Rampolli o tem chyba zapewniać nie potrzebujemy. Skorzystał on z letniego odpoczynku, aby odbyć wycieczkę po Włoszech. Był więc w Loreto, zwiedził Bolonję, gdzie przy wielkim ołtarzu w katedrze d. 23 lipca 1887 r. odprawił Mszę św. Ujrzymy go we dwadzieścia lat później przy tym samym ołtarzu sprawującego Najśw. Ofiarę, jako arcybiskup boloński.

D. 4 sierpnia 1887 r. Chiesa objął służbę w Watykanie zajmując urząd minutanta.

Obowiązki minutantów polegają na tem, że wszelkie interesa i sprawy krajów podległych Kongregacjom rzymskim winni są ustnie, na mocy nadesłanych referatów, kardynalskiemu prefektowi przedstawiać. Właściwie mówiąc, są oni wyłącznie organami i narzędziami pracującymi według danych im wskazówek bez żadnej samoistnej działalności. Kardynał Sekretarz Stanu jest jak gdyby naczelnym dowódzcą tej armji, sam tylko odpowiedzialny za każdy krok uczyniony, lecz zarazem i jemu też wyłącznie chwała zwycięstwa przypada w udziale.

To też w pierwszych latach urzędowania della Chiesy pozostawał on w cieniu; imię jego nie pojawia się w gazetach, pomimo to jednak czas ów przebyty w Sekretarjacie, od r. 1887 do 1901 r. to jest do chwili mianowania go podsekretarzem, zeszedł mu na gorliwej pracy w służbie Stolicy Apostolskiej i Kościoła.

---

pito della sua altissima missione universale del mondo, che abbraccia tutte le genti senza preferenza di vazza e di nationalità, e perciò sta nel sacro suo carattere di padre universale, di non prender parte alle alleanze politiche. *Crispolti.* La politica di Leone XIII Roma 1912.

Leon XIII był surowym i nie łatwo Go było zadowolić; rzadko znajdował słówko pochwały lub uznania, dlatego, że sam niezmordowany w wytężonej pracy uważał ją za swój obowiązek. Chociaż della Chiesa w pierwszym okresie swej działalności w papieskim ministerjum Stanu nie występował na szerszej widowni, lecz w obec zmiennych wypadków tej epoki zarówno sam Papież jak i Sekretarjat, złożony z licznych współtowarzyszy pracy Msgr. Chiesy, miał wielce różnorodne zatrudnienia, co dało mu możność nabycia doskonałej praktyki w wysokim stopniu dlań pouczającej. Okaże się to choćby z tego krótkiego przeglądu, na którym ograniczyć się musimy.

Naprzód nadmienić wypada, że d. 5 stycznia 1893 r. Ojciec św. okazał Monsignorowi della Chiesa szczególną łaskę zaszczytnem poleceniem wręczenia czerwonego biretu powołanemu do Św. Kolegjum arcybiskupowi Sanzy Faras. Z tego powodu Mgnr. Chiesa miał sposobność ujrzeć znów, chociaż przelotnie, umiłowaną Hiszpanję po siedmioletniem z nią rozstaniu. Królowa obdarzyła delegata papieskiego orderem Krzyżowców imienia Izabelli.

Przez długie jeszcze lata trwały rozprawy w Watykanie o powolnem przełamywaniu zapory odgradzającej Kościół od Państwa, ręką „Żelaznego Kanclerza“ wzniesionej. Również długo powtarzały się szykany, obrazy i prześladowania Stolicy Apostolskiej i Kościoła ze strony rządu włoskiego za czasów sekretarjatu Crispi'ego, zawziętego garibaldczyka. W końcu tak się stosunki zaostrzyły, że w Watykanie na schyłku 1888 r. powtórnie powstała myśl opuszczenia Rzymu, myśl, która już nieraz nastręczała się Ojcu św. wobec niezmiernie przykrego położenia *).

*) D. 22 grudnia 1888 r. pisał von Montel do nuncjusza Galimberti'ego do Wiednia: „La situazione della Santa Sede si sente qui in causa del contegno sempre più ostile del Governo Italiano ogni giorno più difficile e scabroza, e nonsono pochi anche nelle alti regioni, quelli che previdendo l'avvenire, affermano non essere lontano il giorno, in cui il Ponteifce sara

Leon XIII napomykał o tem podczas przyjęcia na audjencji pielgrzymki francuskiej, mówiąc o ucisku, jakiego Stolica Apostolska doznaje. „Możliwem jest, rzekł natenczas, iż Papież będzie zmuszony pójść na wygnanie". Istotnie czynił już przygotowania w tym kierunku, kazał bowiem sporządzić sobie zwykłą czarną sutanę, w której dla niepoznaki miał zamiar Rzym opuścić. Dopuszczeni do tej tajemnicy kardynałowie zaufani starali się — i słusznie — wszelkiemi siłami odwieść Ojca św. od tego postanowienia.

Nietylko Leon XIII lecz i wiele wysoko postawionych osób podzielało to zdanie, że nieodzownem jest, aby papież posiadał własne terytorjum, którym by rządził niepodzielnie.

Arcyksiążę Fryderyk badeński pisał pod datą 1 lutego 1894 r. do kardynała Galimberti'ego, przebywającego w Rzymie, nawiązując treść listu do rozmowy mianej w Berlinie o pozostawieniu części miasta okalającej Watykan, zwanej Leonina, wraz z pasem lądu, ciągnącym się do morza, jako neutralne państewko. Myśl tę zalecał jako godne uwagi wyjście z trudnego położenia, dla uspokojenia w ten sposób podrażnionych umysłów zarówno we Włoszech jak i w innych państwach *).

Francja, która mając własny interes na względzie, tak oddaną Stolicy Apostolskiej napozór się zdawała — przeszkodziła ustanowieniu hierarchji w Chinach w r. 1887, jak również nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z Grecją, dlatego, że według jej mnie-

---

costretto, per mantenire incolume la liberta e l'indipendenza della Santa Sede, di abbandonare Roma e cercare fuori d'Italia un asile".

*) „Parmi les questions que nous avons traitée il y avait une que, dans le moment actuel augment en importance. La question d'un territoire neutre entre la ville Léonienne et la Mer! Croyez Vous, que l'époque est favorable à la réalisation de ce projet? Une entente sur cette base serait très favorable pour le maintien de l'ordre en Italie et ailleurs. *(Crispolti,* La politica di Leone XIII, p. 355).

mania, wpływ jej protektoratu mógłby ucierpieć na tem.

Agitowali natenczas we Francji rojaliści przeciw niedawno powstałej republice.

Pracowali oni otwarcie i skrycie, dążąc do przywrócenia rządów monarchicznych, w czem dopomódz im miała Stolica Apostolska. W r. 1888 specjalne w tym kierunku czynione były starania. Podczas, gdy Rosja nawiązała stosunki ze Stolicą Apostolską, a nawet posła przy Papieżu akredytowała, wnet wykorzystała ów stosunek, ażeby wprowadzeniem języka narodowego do liturgji, wzmocnić panslawizm przez odłączenie od Rzymu i przyłączenie do prawosławnego Kościoła południowych sąsiadów Węgier, a temsamem wpływ polityczny Austrji osłabić.

Kwestja polska wyłoniła się wówczas, gdy przy obsadzeniu arcybiskupstwa gnieźnieńskiego rząd pruski promował swego kandydata.

Do wszystkich tych, przez długie lat szeregi ciągnących się spraw wielce powikłanych, które musiały siłą rzeczy opierać się o Sekretarjat papieski, przybywały wciąż nowe; następowały sporadyczne wydarzenia, wskutek których sekretarjat zmuszony był opracowywać wskazówki i rozkazy odpowiednie.

Jubileusz wstąpienia na tron cesarza Wilhelma I, obchodzony w marcu 1887 r. objęcie rządów przez cesarza Fryderyka oraz obecnie panującego monarchy pruskiego; jubileusz panowania cesarza Franciszka Józefa; odwiedzenie Rzymu i Watykanu przez niemieckiego cesarza, d. 23 kwietnia 1893 r. z uprzedniem ustanowieniem regulaminu i załatwieniem formalności, oto tylko pobieżny rys tych przeróżnych zadań, jakie Sekretarjat papieski miał do rozważenia i uskutecznienia. We wszystkich tych pracach della Chiesa czynny przyjmował udział. Dlatego to, dobrze przez Rampollę wyszkolony, stał się rozważnym, oględnym i wielce uzdolnionym dyplomatą, obeznanym dokładnie z kościelno-politycznemi stosunkami wszystkich krajów; takim właśnie, jakiego Leon XIII potrzebował

i jakim się szerszemu światu jako podsekretarz Stanu okazał.

3. Podsekretarz Stanu.

Dotychczasowy podsekretarz Stanu, Tripepi, otrzymał kapelusz kardynalski d. 15 kwietnia 1901 r. Leon XIII zadecydował, że trudno jest znaleźć więcej doświadczonego, Rampolla zaś, że bardziej oddanego mu następcy na tem stanowisku, niż Mgr Chiesa. Papież mianował go natychmiast prałatem (23 kwietnia 1901).

Nowy urząd wymagał, aby podsekretarz Stanu zajął wyznaczony mu apartament w Watykanie; musiał więc opuścić swe mieszkanie przy kościele św. Eustachjusza i wyrzec się nader dlań miłego pod wspólnym dachem z matką pożycia. Odtąd mógł tylko raz w tygodniu wieczór z ukochaną „Matuchną“ spędzić; to też po ukończeniu prac urzędowych spieszył ku niej, a wycieczki te stały się dla przywiązanego syna wytchnieniem po uciążliwych trudach. Stale też odwiedzał kościół św. Eustachjusza, w którym tak chętnie zawsze przebywał; odprawiał tam Mszę św. i zasiadał w konfesjonale w każdą niedzielę i święto.

Nowy podsekretarz Stanu, *Sostituto,* zajął wielce wpływowe ale też zarazem ogromnie odpowiedzialne stanowisko. Odtąd wszystkie sprawy musiały obowiązkowo przechodzić przez jego ręce, nie wyłączając dyplomatycznych. Della Chiesa był zawsze prawą ręką Rampolli. Ponieważ Sekretarz codziennie powinien być na audjencji u Papieża, w dni, w które kardynał przyjmuje dyplomatów, zastępuje go *Sostituto* przy papieżu. Z początku Mgr Chiesa musiał nie bez pewnej trwogi w sercu przystępować do przedstawienia Ojcu św. różnych spraw oraz przez Rampollę opracowanych dokumentów, aby stosowne rozkazy, decyzje i uchwały otrzymać.

Tripepi był proboszczem bazyliki św. Piotra; z natury rzeczy della Chiesa miał stać się jego na-

stępcą, piastując ową równie zaszczytną jak też intratną godność. Wszelako wolał zrzec się takowej, w obawie, że przyjąwszy zbyt liczne obowiązki, wymagające nieustannej czujności, nie będzie w stanie podołać wszystkiemu, Sekretarjat bowiem zajmował mu bardzo wiele czasu. Od godz. 9-ej rano do 1-ej po poł. musiał przyjmować interesantów; następnie trzeba było codziennie zdawać kardynałowi sprawozdanie z nadsyłanej korespondencji i treść każdego listu ustnie powtórzyć, aby stosownie do rozporządzenia przygotować na nie odpowiedź i nazajutrz zanieść Jego Eminencji do podpisania.

W podobny sposób otrzymywał też zlecenia Rampolli, według których załatwiać musiał różne zadecydowane już przez kardynała sprawy, np. wysłanie wskazówek dla nuncjatur i t. p.

Mgr della Chiesa zajmował bardzo skromne mieszkanie w Watykanie w dawniejszej części gmachu, pomiędzy kaplicą Sykstyńską i bazyliką św. Piotra. Tam również mieściło się jego prywatne oratorjum, w którym codziennie Mszę św. odprawiał. Często jeszcze po północy widywano światło w oknach mieszkania Monsignora, gdyż *Sostituto* pracował do późna, przygotowując akta i raporta na dzień następny. Potrzeba było koniecznie przedstawić je na audjencji porannej, opracowane bardzo starannie i oględnie, zwłaszcza w sprawach niecierpiących zwłoki.

Biskupi, przybywający do Rzymu w różnych polityczno-kościelnych interesach, omawiają je zazwyczaj najpierw z podsekretarzem Stanu.

Umiał zjednać ich sobie della Chiesa okazywanym im poważaniem; zawsze pochylał się do ręki pasterza całując pierścień, co nie wszyscy prałaci Jego Świątobliwości czynić byli zwykli, chociaż tego zwyczaj wymaga.

Dużo czasu musiał też poświęcać nasz Sostituto na przegląd prasy codziennej, nie tylko kościołowi oddanej, lecz również i antiklerykalnej, ponieważ ścieranie się tych dwóch prądów we Włoszech było wciąż bardzo ożywione. O wszystkich ważniejszych artyku-

łach należało zawiadamiać nieodzownie kardynała Rampollę, a często też i samego Papieża. Trzeba więc było mieć dużo wprawy i rutyny, aby wśród stosu dzienników i rozmaitych czasopism wynaleźć rzeczy donioślejszego znaczenia. Prałat jednak doskonale się orjentował i szybko potrafił wyłowić wiadomości najciekawsze.

Ma też Sostituto pewną liczbę urzędników pod swą wyłączną dyrektywą, którym pracę wydziela.

Wielu z nich oddawna zajmowało swe posady, więc obeznani dobrze ze swym zajęciem, jak np. sędziwy Commendantore Barluzzi, doskonale wywiązywali się z zadania.

Z wyżej wzmiankowaną bytnością podsekretarza Stanu w Wiedniu ma też łączność wielce znamienny ruch społeczny w Austrji, a mianowicie utworzenie przez Luegera chrześcijańsko-socjalnej partji. Została ona przyjęta bardzo życzliwie przez koła ludowe, natomiast wśród duchowieństwa i warstw szlacheckich wywołała poważne dyskusje. Kardynał Schönborn przybył do Wiednia, aby osobiście swe poważne wątpliwości w Nuncjaturze oraz przy dworze cesarskim wynurzyć.

Wdzięczność należy się Mgr della Chiesa, i winniśmy Mu dziękować gorąco, że wziął stronę Luegera oraz, że wyjednał zezwolenie Leona XIII na rozpoczęcie tego ważnego dzieła. Wielce pomyślne wyniki zarówno społeczne jak i kościelne są dowodem, że nie zawiodły oczekiwania.

Zarówno ówczesna jak i następna podróż della Chiesy do Wiednia, dały mu możność podziwiania żarliwości religijnej, z jaką spotkał się po drugiej stronie Alp. Z radością widział, jak tłumnie nawiedzane są wciąż kościoły, jak całe zastępy mężczyzn przystępują do komunji św. Mógł więc przekonać się naocznie, że w Austryi tli gorące i głębokie przywiązanie do Kościoła św., że kwitnie tu życie katolickie zarówno pod wieśniaczą strzechą jak i na cesarskim dworze, przewyższając w tem o wiele Włochy ówczesne.

Bardzo obfity w fakta doniosłe był rok 1903, w którym miała miejsce druga z rzędu wizyta cesarza niemieckiego w Watykanie (d. 3 maja), oraz śmierć Papieża, d. 20 lipca tegoż roku.

Mgr Chiesa poznał cesarza Fryderyka w Madrycie, gdy ten był jeszcze następcą tronu.

Podczas pierwszej bytności cesarza w Rzymie w r. 1893, Monsignor zajmował stanowisko minutanta w papieskim Sekretarjacie, zbyt małoznaczne, aby dało mu prawo być przedstawionym monarsze. Następnym razem już rzeczy stały inaczej. Podsekretarz Stanu przyjmował udział w naradach nad dworskim ceremonjałem, gdy chodziło o przyjęcie w Watykanie cesarza z cesarzową i dwoma ich synami. Poseł pruski, von Bülow, uprzedził swego monarchę o wpływowem stanowisku Mgr della Chiesa przy Stolicy Apostolskiej, nie dziw więc, że cesarz pragnął poznać bliżej Prałata. Jednocześnie z kardynałem Rampollą, któremu wręczono order Orła Czarnego, podsekretarz Jego Eminencji otrzymał order korony Wielkiego Krzyża. Na przyjęciu dostojnych gości, jakie urządził poseł von Bülow w swym prywatnym mieszkaniu, Rampolla zajmował honorowe miejsce u stołu po prawicy cesarza. W liczbie zaproszonych znajdował się też Mgr della Chiesa, z którym zarówno cesarz niemiecki i prezes ministrów rozmawiali po skończonym obiedzie.

Pierwsze odwiedziny cesarza w październiku 1889 roku (przez hrabiego Herberta Bismarcka pokrzyżowane), pozostawiły gorzkie dla Papieża wspomnienie. Tym razem wizyta monarsza zupełnie odmienne wywarła wrażenie: była jakby jasnym dniem majowym! Ostatnia to wielka pociecha, jakiej dano było zaznać Ojcu św. na tej ziemi!

D. 20 lipca della Chiesa klęczał przy śmiertelnem łożu Leona XIII, któremu przez lat dwadzieścia wiernie służył i pełnem jego zaufaniem, zwłaszcza w ostatnich latach, się cieszył.

Nie do opisania ciężki to był cios dla Monsignora; łzami gorącemi oblewał stygnące ręce Papieża,

opłakując go z prawdziwie synowskiem przywiązaniem. W ciągu dni następnych, z powodu przygotowań do pogrzebu oraz do conclave, miał nawał zajęć w Sekretarjacie. Della Chiesę mocno też zajmowało pytanie kto będzie teraz zasiadał na Piotrowej Stolicy. Znając doskonale wszystkich kardynałów i przechodząc myślą tych, którzyby najlepiej odpowiedzieli zadaniu, nie widział wśród nich godniejszego tjary, niż Rampolla. Wydawało mu się, że ten jeden tylko powinien by po Leonie XIII objąć rządy świata.

A jednak stało się inaczej. Nie Rampollę, lecz kardynała-patrjarchę weneckiego Sarto wybrano. Z frontowego balkonu bazyliki św. Piotra ogłoszono obiór Papieża d. 4 sierpnia 1903 r.

Tłum ludzi z niezmiernem zaciekawieniem wyczekiwał wieści o rezultacie conclave, zalegając plac olbrzymi. Wreszcie dał się słyszeć głos doniosły:

— Oznajmiam wam radość wielką, mamy znów Papieża. Kogo? Kogo? drżało niespokojne pytanie na ustach wszystkich zgromadzonych.

— Kardynała Sarto z Wenecji — zabrzmiała wieść doniosła — Piusa X.

W r. 1892 Monsignor della Chiesa stracił ojca; d. 9 lipca 1904 poszła w ślad za nim matka, niewiasta wielkich cnót i zalet, pełna szlachetności, gorliwa w praktykach religijnych matrona, znana ze swych uczynków miłosiernych i litości nad biednymi. W całej parafji św. Eustachjusza otaczano ją czcią i uwielbieniem. Mieszkała tam w pałacu Bracca, naprzeciwko kościoła, najprzód z synem, następnie sama, gdy Mgr. Chiesa, mianowany podsekretarzem (w kwietniu 1901 r.) przeniósł się do Watykanu.

Śmierć jej nastąpiła w Pegli d. 9 lipca 1904 r. Ciało margrabiny spoczęło obok męża w grobach rodzinnych na cmentarzu Staglieno pod Genuą.

Lata spędzone w Rzymie pod jednym dachem z ukochanym „Giacominem“ (jak go nazywać zwykła nawet wówczas, gdy już został prałatem Jego Świątobliwości), były dla tej zacnej matki pasmem dni

szczęśliwych. Syn również odpłacał jej miłością głęboką i u boku swej „matuchny“ odczuwał dziecięcą radość i spokój błogi.

Margrabina della Chiesa miała prawdziwą pociechę ze swych dzieci, starszy syn bowiem, jak wyżej wspomnieliśmy, dostąpił już rangi kontradmirała; trzeci z rzędu, również poświęcił się służbie morskiej z powodzeniem; córka szczęśliwą była w małżeńskiem pożyciu. Mogła więc spokojnie zasnąć w Bogu ta bogobojna niewiasta, o której pamięć niewygasła żyje dotąd wśród parafjan kościoła św. Eustachjusza.

Każdy nowoobrany Papież, jak się to samo przez się rozumie, wnet po objęciu rządów wyznacza nowego Sekretarza Stanu. Zazwyczaj i podsekretarz jednocześnie bywa usuwany.

Kardynał Rampolla przeniósł się, natychmiast po objęciu władzy przez Piusa X, do pałacyku za bazyliką św. Piotra położonego, gdzie aż do śmierci przebywał.

Mgr. Chiesę pozostawił wszelako Pius X na stanowisku podsekretarza aż do chwili mianowania go arcybiskupem bolońskim w r. 1907.

Pomiędzy starszymi kardynałami, z którymi Mgr Chiesa w dniach smutku i wesela wspólnie pracował, miał szczerych i życzliwych przyjaciół; z innymi znów łączyły go stosunki koleżeńskie z lat wspólnej nauki w akademji. Nieraz udało mu się przez swe wpływy w Watykanie dopomódz im w różnych osobistych sprawach, czem pozyskiwał ich wdzięczność głęboką. Dyplomaci cenili wysoce podsekretarza Stanu za jego dar szybkiego orjentowania się, za jego jasne i trafne odpowiedzi w każdej kwestji; to też we wszelkich zawikłanych sprawach polityki kościelnej najchętniej wprost do niego się zwracano, zanim rzecz oparła się o kardynała Sekretarza lub sam Ojciec św. miał ją rozważyć.

Rampolla, Merry del Val, jak również Leon XIII darzyli Sostituto pełnem zaufaniem. Papież wysłał go nawet w misji poufnej do Wiednia, a nie był to fakt odosobniony, niejednokrotnie bowiem wzywał go na

narady i powierzał rozwiązanie spraw drażliwych i zawiłych. Pomiędzy biskupami włoskimi, którym często przychodził z pomocą lub dobrą radą wspierał, miał też wielu wdzięcznych i oddanych sobie wielbicieli.

Tak więc Monsignor czuł się na swym stanowisku pożytecznym i zadowolonym. Mógł też liczyć śmiało, że za lat kilka kapelusz kardynalski otrzyma.

Stosunek Stolicy Apostolskiej do rządu włoskiego nieco się zmienił i stał się znośniejszym dla Kościoła od czasu, gdy Leon XIII kwestji *dominium temporale* nie poruszał. Ze strony rządu być może przycichła nieco wojowniczość, wraz z upadkiem gabinetu Crispi'ego, który nastąpił w tymsamym roku 1839, co i upadek Bismarka. Niemniej ważnym czynnikiem było też zabójstwo króla Humberta, 29 lipca 1900 r. Od tego czasu sfery rządzące przyjęły za godło: „Wolność Kościoła w monarchicznem państwie", lecz ów rząd włoski, o mocno demokratycznem zabarwieniu, dawał Kościołowi, który tolerował z musu, zaledwie tyle swobody, aby mógł egzystować. Pius X unikał i lękał się wszelkich zatargów z rządem włoskim *).

Po przeniesieniu się Rampolli do pałacyku za bazyliką i pozostawieniu Mgr della Chiesa w jego apartamencie w Watykanie, stosunek ich przyjazny nie uległ zmianie; a ponieważ dzieliła ich przestrzeń stu kroków zaledwie, *Sostituto* często odwiedzał kardynała i długie z nim wiódł rozmowy. Rampolla miał wiele różnych zajęć i poważnych zatrudnień, nigdy

*) W owym czasie dużo mówiło się i pisało o „wolnym kościele w wolnem państwie", to jest o oddzieleniu spraw świeckich od kościelnych, jak to w Stanach Zjednoczonych zostało wprowadzone w życie. Rząd ten mało się troszczy o to, kogo Papież biskupem mianuje; Ojciec św. również nie miesza się do wyborów ministerjalnych, lub też zmian w sferach wojskowych. W Ameryce owo wyodrębnienie pomyślnem jest dla stron obu i jak dotąd nie wywołało ono żadnych zatargów i konfliktów, gdy tymczasem w Europie rzecz się ma całkiem inaczej. Wolny Kościół w wolnem państwie jest poniżony przez rząd, który raczył niby łaskawie wziąć go w opiekę.

więc nie brakło tematu do pogawędki, jak również różnych poleceń dla Mgr Chiesy.

W uznaniu zasług i wiernej jego służby wieloletniej dla Kościoła, Pius X wynagrodził podsekretarza wyniesieniem go do godności arcybiskupa bolońskiego (po śmierci kardynała Svampa), a w dowód osobliwej łaski sam mu sakry biskupiej udzielił d. 22 grudnia 1907 roku.

CZĘŚĆ III.

Arcybiskup boloński.

1. Konsekracja biskupa.

Zrozumiałą jest rzeczą, że Pius X objąwszy ster Kościoła wnet obrał sobie nowego Sekretarza Stanu, bo jakkolwiekbądź sternik łodzi Piotrowej nie może odstąpić od drogi wytkniętej przez Boskiego Mistrza, ma bezwarunkowo swobodę działania według osobistych zapatrywań, mając dobro Kościoła na względzie i ufając, że jaknajlepiej wykonać potrafi wzięte na siebie zadanie.

Rzut oka na sprawowane przez Piusa X rządy, odrazu daje nam odczuć różnicę, jaka zachodzi pomiędzy nim i jego poprzednikiem; obaj jednakże mieli jednakie cele, poświęcając siły i życie na ich wypełnienie. Obaj byli wielkimi Papieżami, błogosławieństwo niosąc światu zarówno w religijnej jak i w społecznej działalności.

Wobec dymisji udzielonej przez Piusa X Sekretarzowi Stanu swego poprzednika, można się było spodziewać, że i podsekretarz zostanie usunięty z nim razem, ponieważ della Chiesa szesnaście lat spędziwszy w służbie Rampolli i Leona XIII, zupełnie musiał być przesiąknięty ich ideami i zapatrywaniami. Cóż

więc łatwiejszego jak mianować go nuncjuszem lub biskupem, mając na widoku powołanie go w niedalekiej przyszłości do Świętego Kolegjum. Że Chiesa stałby się nuncjuszem niezmiernie pożytecznym na najtrudniejszym nawet posterunku, rękojmią tego była jego wypróbowana działalność przy madryckiej nuncjaturze, jak również długoletnia praktyka w dyplomacji.

Wszelako Pius X nie mógł na razie znaleźć odpowiedniejszego kandydata na stanowisko podsekretarza Stanu. Nikt inny nie posiadał tych wysokich zalet, jakie miał Monsignor della Chiesa; wszystkim znane było jego wysokie poczucie obowiązku i uległość względem Głowy Kościoła.

Być może della Chiesa myślał niekiedy o tem, że wielu innych dostępuje wyższych urzędów, on zaś, pomimo swej wytężonej pracy, pozostaje wciąż na swym stanowisku. Ojcu św. było też przykro zapewne, że dotąd nie mógł jeszcze wynagrodzić go należycie i okazać przed światem, jak dalece ocenia zasługi prałata, ale trzeba było jeszcze wstrzymać się z tem aż do czasu, gdy nowy Sekretarz Stanu, Merry del Val oraz jego Substitut, Canali, oznajomią się dokładnie z powierzoną im pracą. Ponieważ nuncjusz madrycki, Rinaldini, dostał na Konsystorzu z d. 15 15 kwietnia 1907 r. nominację na kardynała, „dobrze poinformowane pisma“ wymieniały della Chiesę jako jego następcę.

Miałem właśnie dnia tego audjencję u Papieża, opowiadał jeden z prałatów rzymskich. Ojciec św. zagadnął mię niespodzianie:

— Podobno dzisiejsze gazety wybrały już nowego nuncjusza do Madrytu?

— Tak mówią Ojcze św.

— Któżby to miał być? pytał papież z zagadkowym nieco uśmiechem.

Zamilkłem, zdawało mi się bowiem, że Ojciec św. żartuje ze mnie.

Odważ że się powiedzieć o kim mowa, rzekł Papież:

— Jeżeli się nie mylę, wymieniają dzienniki Monsignora della Chiesa.

— A czy nie stoi tam napisano kogo mianowałem arcybiskupem bolońskim?

— Nie Ojcze św.; o tem nie czytałem.

— Dzienniki nie mają daru odgadywania; właśnie bowiem della Chiesę wyznaczyłem do Bolonji. To mówiąc Pius X uśmiechnął się widząc moje zdziwienie. Wyznaję, że było to dla mnie prawdziwą niespodzianką. Czy podobna, aby Ojciec św. oddalił od siebie prałata tak niezmiernie na swym stanowisku pożytecznego, tak obeznanego ze wszelkiemi sprawami, natomiast zaś powierzył mu duszpasterstwo w takim mieście i dyecezji jak Bolonja.

Pius X patrzył wciąż na mnie z tym samym wyrazem zadowolenia.

— Nowomianowany arcybiskup boloński, rzekł, posiada wszystkie cnoty kapłańskie rozwinięte w wysokim stopniu; będzie poczytywał tę nominację za uwolnienie się od ciężkiego jarzma piastowanego dotąd urzędu i gorliwie odda się duszpasterstwu.

— Jakże przyjął Monsignor Chiesa tę wiadomość? odważyłem się zapytać.

— Z początku bronił się, mówiąc, że nie czuje się godnym zająć tak wysokiego stanowiska, lecz następnie, gdym mu stanowczo oświadczył, że nie powinien mieć podobnych skrupułów, gdyż o tem Papież decyduje i odpowiedzialność przed Bogiem na siebie bierze, wyznał mi ze łzami w oczach, iż marzeniem jego życia było duszpasterstwo, że spełnia się najgorętsze pragnienie, które w głębi serca skrywał.

Zrobiłem dobry wybór, dodał Ojciec św. Chiesa będzie pełnił swe obowiązki jak najlepiej.

Nie ulega wątpliwości, że Pius X uważał tron biskupi w Bolonji za niemniej ważne stanowisko, niż dyplomatyczny urząd w Madrycie (na który przeniesiony został z Brukselli nuncjusz Vico, obecnie kardynał), miejsce zaś kardynała Svampa zajął Monsignor Chiesa, mianowany arcybiskupem na konsystorzu dnia 16 grudnia 1907 r. W kilka dni potem, d. 21 t. m.

w dzień św. Tomasza Apostoła, otrzymał sakrę biskupią.

W dowód osobliwej łaski, Papież Pius X sam aktu tego dokonał w Sykstyńskiej kaplicy. Dwaj towarzysze młodości della Chiesy, arcybiskup Balestra z Caglieri i arcybiskup Valfri di Bonzo z Vercelli asystowali przy tej uroczystości. Po prawej stronie obok papieskiego tronu zasiedli kardynałowie: Rampolla, Gotti, Respighi i Merry del Val. Naprzeciw nich zajęli miejsca licznie zgromadzeni biskupi i prałaci. Z przedstawicieli ciała dyplomatycznego byli obecni posłowie: austro-węgierski, pruski, bawarski, belgijski, brazylijski oraz hiszpański radca stanu. Z rodziny: siostra, hrabina wdowa (Persico), obaj bracia i wielu innych krewnych. Były też miejsca wyznaczone dla dwóch deputacji: z Genui i Bolonji, wikarjusza kapituły, proboszcza kościoła św. Petronjusza, regensa arcybiskupiego seminarjum, senjora parafjalnego kolegjum, hr. Acquadorni oraz innych przybyłych na uroczystość z Bolonji. Byli też goście z Pegli, dziekan kościoła św. Stefana, dziekan z Rapallo oraz innych okolic Genui. Bractwu bolońskiemu w Rzymie również wyznaczono miejsca w kaplicy. Prócz wyżej wymienionych znajdowało się jeszcze bardzo wiele osób pełnych uwielbienia dla nowego arcybiskupa.

Podczas cichej Mszy św. odprawionej przez Ojca św. zostały poszczególne akta konsekracyjne stosownie do przepisów Kościoła wyrażone, poczem rozbrzmiał chór sykstyńskiej kapeli pod batutą Perosiego. Gdy Papież zaintonował *Te Deum,* nowokonsekrowany arcypasterz w infule, z pastorałem w ręku, pierwszego błogosławieństwa zgromadzonym udzielił. Przy śniadaniu, na które zaproszeni byli, prócz arcybiskupa della Chiesa, czterej kardynałowie, Magiorduomo (marszałek dworu), oraz arcybiskupi: Balestra i Valfri di Bonzo, Pius X, stosownie do ceremonjału, siedząc nieco na stronie na wywyższeniu, miał u swego boku po prawicy nowokonsekrowanego arcybiskupa.

Po południu Ojciec św. udzielił prywatnej audjencji członkom rodziny della Chiesa, oraz deputacjom

z Genui i Bolonji. Nowy arcybiskup otrzymał liczne i wielce drogocenne podarunki, świadczące wymownie o wysokiej czci i poważaniu jakich w Rzymie zażywał. Od Ojca św. dostał pierścień i pastorał. Merry del Val ofiarował mu kielich z misternie rzeźbioną podstawą; Rampolla pierścień kosztowny ze szmaragdem, otoczonym brylantami; serdeczny przyjaciel od lat dawnych, Ambrogetti — mitrę. Dalsi i bliżsi krewni, arcybractwa z San Rocco, Bolończycy, urzędnicy Sekretarjatu, Siostry zakonne od św. Anny, Franciszkanki białe, i wiele innych osób pospieszyło złożyć swe dary: mszał bogato oprawny, stułę haftowaną złotem, komżę z kosztowną koronką i t. p.

Dawno już żaden z biskupów konsekrowanych w Rzymie tyle cennych podarunków z racji swej sakry nie otrzymał.

Znalazłszy sie wreszcie wieczorem u siebie po wrażeniach dnia tak uroczystego i wzruszającego do głębi, arcybiskup Chiesa przebiegł prawdopodobnie w myśli życie swe w ciągu pół wieku, począwszy od lat dziecięcych w słonecznej Pegli spędzonych, aż do dni ostatnich. Następnie zakreślał sobie zapewne plan przyszłej działalności i owocnej pracy na nowem stanowisku. Jak długo ona potrwa, jakie nastąpić mogą zmiany, któż przewidzi, kto odgadnie?...

Poprzednik jego, kardynał Svampa, przez lat siedm tylko był arcybiskupem bolońskim; jemu, być może, przeznaczona jest dłuższa działalność, aż do chwili, gdy jego zwłoki spoczną na wieki na Certoza, wielkim cmentarzu bolońskim, obok swego poprzednika. Tak mógł przypuszczalnie myśleć nowy arcybiskup, nie wiedząc jakiemi drogami Opatrzność Boska go powiedzie. Dobrze mówi stare przysłowie: „Człowiek strzela a Pan Bóg kule nosi.“

2. W drugiej Ojczyźnie.

Rozstanie się z Rzymem i przeniesienie się na stały pobyt do Bolonji było poniekąd dla della Chie-

sy prawdziwą ofiarą. Od lat trzydziestu z górą przebywając stale w Wiecznem Mieście, zżył się z niem i serce jego tysiącem drobnych nici było z Rzymem związane. Stał się on dlań poniekąd drugą ojczyzną. Tu otrzymał święcenia kapłańskie; tu w akademji, pogłębiając swe wyższe wykształcenie, stawiał pierwsze kroki, które zawieść Go miały aż do stóp apostolskiego tronu. Przeszło lat trzydzieści spędził na służbie w Sekretarjacie Stanu, zawsze Stolicy Apostolskiej wiernie oddany, wtajemniczony lepiej niż ktokolwiek bądź we wszelkie Jej sprawy i dyplomację. Wszyscy niemal akademiccy jego współtowarzysze otrzymali już kardynalskie oznaki, nawet młodsi od niego prałaci, przyozdobieni byli w purpurę, można więc było spodziewać się, że i on w niedalekiej przyszłości powołany zostanie do Św. Kolegjum i stale przebywać będzie w Rzymie.

W r. 1903 zmarł Leon XIII; w następnym roku Mgr della Chiesa stracił matkę ukochaną. Obie te ciężkie straty tem więcej jeszcze mocą wspomnień przywiązywały Go do Rzymu. Miał tu przytem stosunki nader rozległe, posiadał serdecznych przyjaciół w gronie prałatów i kardynałów. Nie jeden z nich wyrażał głośno swe niezadowolenie z powodu, iż kardynał Sekretarz Stanu, Merry del Val, wpłynął nietylko na usunięcie della Chiesy z Watykanu, lecz na wyjazd jego z Rzymu.

Od czasu gdy Rampolla po śmierci Leona XIII przeszedł niejako w stan spoczynku, Mgr Chiesa bardziej jeszcze, niż przedtem był mu oddany; powiernikiem mu był, jakby synem duchowym i najzaufańszym przyjacielem. Obecnie, zmuszony rozstać się z nim, jakże ciężko musiał boleć nad tem, jak bezmiernie smutnem dla obu było to pożegnanie!...

Powierzono mu arcybiskupstwo, wprawdzie jedno z najpierwszych, ale też najodpowiedzialniejszych we Włoszech, gdzie wysoce zasłużony kardynał Svampa był jego poprzednikiem. Miał odrazu pełnić czynności arcypasterza, on, który nigdy przedtem nie zarządzał nawet parafją; podjąć się musiał pracy wielce

doniosłej, ale najzupełniej odmiennej od tej, do jakiej nawykł przez lat dwadzieścia z górą. Dlaczego Ojciec św. — jeśli już chodziło koniecznie o usunięcie go z Rzymu — nie wyznaczył mu stanowiska nuncjusza w Madrycie, w tym mieście, gdzieby go z otwartemi przyjęto rękoma, gdzie był już tak dobrze z ludźmi i stosunkami miejscowemi obeznany?...

Była to próba ciężka, zaiste; tembardziej godnym podziwu okazał się Mgr della Chiesa, że zniósł ją bez szemrania i umiał przystosować się do okoliczności. My, ludzie zwykłej miary, do wyrzekań skłonni, nie tak łatwo obeszlibyśmy się bez skargi i ubolewania nad swą dolą wobec przyjaciół.

Wszelako owa ofiara, leżąca w planach wszechmocnej Opatrzności, owo zupełne przeistoczenie dotychczasowego zakresu działania i wprowadzenie na nowe drogi, okazało się niezmiernie ważnem dla przyszłych zadań pobożnego prałata. Mianowanie na arcybiskupa stało się dlań jakby bramą wiodącą go szerokim gościńcem aż na Stolicę Piotrową. Bóg chciał, aby ten, który miał zostać kiedyś Papieżem prócz wszystkich zdobytych dotąd wiadomości, posiadł jeszcze wysoką szkołę doświadczenia i w czynnościach arcypasterskich się wprawił, ponieważ stać się miał biskupem całego katolickiego Kościoła. Trudno jest powstrzymać się od wypowiedzenia na tem miejscu pewnej myśli, o słuszności której przyszłość tylko roztrzygnąć może. Sądzę, że Bóg, prowadząc sługę swego przez tak niezwykłe koleje na wyżyny apostolskiego tronu, wyznaczył Mu jakiś czyn doniosły do spełnienia i pontyfikat Benedykta XV zaznaczy się w sposób niezwykły; że wszystkie Jego życiowe doświadczenia mają na celu przeprowadzenie zadania niepośledniej miary, a więc, że będzie On nietylko godnym następcą Piusa IX i Leona XIII, ale dokona dzieła, jakie Mu wola Najwyższego do wykonania przeznaczy. Nasz obecny Ojciec św. objął rządy Kościoła św. podczas grzmotu armat wojny europejskiej, który aż w ciszę niezamąconą *conclave* przenikał.

Dziś jeszcze nic pewnego orzec nie możemy, ja-

ki będzie koniec, jakie owoce i następstwa tych walk tytanicznych, jakich nie pamiętają dzieje świata. Zaliż wówczas, gdy rozwieją się dymy zabójczej broni, stępią się miecze, rozpocząć się ma owo zadanie, do którego Bóg naszego Ojca św. powołał na chwałę Kościoła i błogosławieństwo światu?... Pełne dobroci serce Piusa X pojmowało jak ciężkie brzemię włożyło na barki zasłużonego prałata, o tem świadczą ojcowskie dary i łaski, jakiemi Go wyróżnił. W listopadzie otrzymał della Chiesa od Papieża kosztowny pierścień biskupi; w grudniu pięknej roboty pastorał, następnie zaś Pius X sam nowemu arcybiskupowi sakry udzielił.

Najmniejszą troską tego ostatniego były kwestje materjalne dotyczące jego własnej osoby. Wiódł bardzo skromny tryb życia, dochody swe zużytkowywał na wspomaganie ubogich kapłanów, rodzin nie mających środków egzystencji, oraz na religijne i dobroczynne cele.

Sądząc, że mu wypadnie opuścić Rzym niezwłocznie, nowy arcybiskup boloński wydał obiad pożegnalny d. 8 stycznia dla papieskiego dworu i urzędników Sekretarjatu. Okazało się następnie, że miał jeszcze miesiąc cały pozostać w Rzymie, ponieważ we Włoszech nominacje papieskie biskupów muszą być jeszcze przez rząd usankcjonowane. Pomimo, że w danym wypadku natychmiast poczynione zostały starania odpowiednie, naprożno Bolonja oczekiwała już od początku stycznia przybycia nowego swego arcypasterza. Ale minister *di grazia e giustizia* wciąż zwlekał. Ingres wyznaczony na 16-go, następnie na 28-go stycznia, musiano znów odroczyć.

Prawdopodobnie prałat zajmujący przez tak długi czas urząd w papieskim Sekretarjacie, pomocnik Rampolli nie był dla niektórych figur rządowych *persona grata,* wszakże nie udało się im wynaleść jakiegoś dającego się umotywować powodu do odmowy tak zwanego *Exequatur.* D. 9 lutego król ostatecznie nominację podpisał i nowy arcybiskup mógł d. 10 t. m. swój pierwszy list pasterski do swych dyecezjan

wystosować. Tegoż dnia datowany jest list jego do Sindaco, burmistrza, w którym Książe Kościoła oznajmia o powołaniu Go przez Ojca św. na tron biskupi, wyrażając nadzieję, iż dozna przychylnego przyjęcia zarówno przez duchowną jakoteż świecką władzę ku pożytkowi i błogosławieństwu ludności.

Po paru dniach nadeszła odpowiedź w wielce uprzejmym i zachęcającym tonie. W liście pasterskim zaznacza arcybiskup boloński, że powołanym został po długoletniej pracy w odmiennym kierunku do nowego dla siebie całkiem i trudnego zadania. Ale Bóg tego żądał — Bóg dopomoże! Następnie objaśnia w jaki sposób on przyszłą swą działalność rozumie. Biskup winien być dobrym pasterzem, który owczarnię swą na dobre pastwiska i ku świeżym źródłom wiedzie. Musi strzedz ją, aby nie zbaczała z prostej drogi, nie żywiła się trującem zielskiem; ma ją ochraniać i bronić gdy wilk się zbliża. Musi być więcej niż pasterzem, raczej ojcem czuć się powinien i każdego ze swych dyecezjan otaczać ma opieką; jak o syna się troszczyć — dbać o wychowanie, w smutkach i strapieniach pocieszać, na każdą prośbę dawać baczenie, mieć czujne ucho i obszerne serce. Natenczas jedynie postępowanie jego zgodnem będzie z wyrażonem przez św. Grzegorza Wielkiego zdaniem: *Si amas dici pater, nomen cum honore serva, moribus imple.* „Jeśli radujesz się, gdy cię zwą ojcem, szanuj to miano i odpowiedz mu godnie w pielgrzymce życia."

Nawzajem oczekuje arcybiskup od swych dyecezjan powolności jego rozkazom, pragnie, aby szli za nim zgodnie, jako owieczki za pasterzem, aby byli mu posłuszni, darząc miłością i synowskiem przywiązaniem. Osobliwie zaś zalecał opierać się złym wpływom wrogów religji i Stolicy Apostolskiej, poczytując sobie za święty obowiązek zjednoczenie się duchem i wolą z Kościołem św. i Namiestnikiem Chrystusowym. Następnie zwraca się do swej kapituły, do proboszczów, do seminarjum duchownego w słowach pełnych uczuć serdecznych, prosząc o współdziałanie z nim w duchu Bożym, poleca się modłom sióstr za-

konnych; przemawia tkliwie do alumnów, będących mu radością i nadzieją owocnej pracy w winnicy Pańskiej.

Z rzewnem uczuciem zwraca się do Najśw. Maryi Panny wołając: „O Przenajświętsza Dziewico, jeśliś ze wzgórza, będącego mego rodzinnego miasta koroną, błogosławiła mą kolebkę, błogosław że mi również z tej góry, która nad moją drugą ojczyzną się wznosi; błogosław mi, o Najświętsza Maryo stojąca na straży (Maria della Guardia), na tem nowem polu mej działalności i spraw, abym, jako wszyscy moi poprzednicy w Bolonji, i ja również, stojący ostatni w tym dostojnym szeregu, doznał twej przemożnej łaski i opieki". W dalszym ciągu arcybiskup poleca się Świętym Pańskim, osobliwie wzywając pomocy tych, którzy niegdyś zasiadali na tronie arcybiskupim w Bolonji, jako to: śś. Zama, Petronjusz i inni. Dyecezjan prosi, aby mu ubłagali modlitwami swemi Boskie błogosławieństwo. Ów list pasterski co do treści i formy oraz dla piękności języka, uznany został ogólnie za prawdziwe arcydzieło. Miałże to być protest przeciw niemu, gdy w następną niedzielę, d. 16 lutego, całe szumowiny miasta, socjal-demokraci, anarchiści oraz plebs zebrany przy pomniku Giordana Bruno sromotnie lżyli kościół i chrześcijaństwo?...

Protest rzucony w motłoch przez *Gioventù cattolica* rozpętał złość wściekłą, która zwróciła się na dom zamieszkiwany przez kapłana. Napróżno kawalerja z dobytemi szablami rzuciła się w tłum rozjuszony; napróżno piechota nacierała z najeżonemi bagnetami; motłoch rozproszył się dopiero około północy, gdy użyto palnej broni i natenczas dopiero zdołano porządek zaprowadzić.

Podczas odjazdu arcybiskupa bolońskiego z Rzymu, w poniedziałek wieczorem d. 10 lutego zebrało się około 60 osób na dworcu kolejowym. Byli tam obaj szambelani Cossia i Sapieha, prałaci Tederschini i Respighi, deputacja Bractwa bolońskiego, oraz Bractwa San Rocco. Komendant Kappenberg, hr. Pacci, bratanek zmarłego Papieża, oraz wielu innych. Ar-

cybiskupowi towarzyszył w podróży jego nowy sekretarz, Migone, pełniący przedtem obowiązki rektora w genueńskim narodowym kościele.

Della Chiesa udał się najprzód do Genui, gdzie oczekiwał nań na dworcu arcybiskup Palciano, w otoczeniu wyższego duchowieństwa, oraz przedstawicieli szlachty miejscowej. Następnie pojechał do Pegli, tam bierzmował liczny zastęp wiernych.

D. 12 lutego przyjął zaproszenie uczonego stowarzyszenia imienia Kolumba: *Associazione letteraria di Colombo* w Genui, które ofiarowało mu kosztowny pierścień biskupi. D. 17 lutego skierował się przez Turgu do nowej swej siedziby, Bolonji.

Podczas ośmiogodzinnej podróży, pozostawszy sam ze swemi myślami, miał czas dostojny arcypasterz rzucić okiem w przeszłość, oraz objąć wzrokiem roztaczającą się przed nim drogę. Stosunki kościelne w Bolonji obcemi mu nie były. Wiedział jak owocną pracę prowadził poprzednik jego, kardynał Swampa przez lat jedenaście; nie przystępował więc do źle uprawnej i zachwaszczonej gleby. Miał przekonanie, że duchowieństwo będzie mu posłuszne, że wierni przyjmą go z głębokiem poważaniem i miłością jako ojca i pasterza. Towarzystwa dobroczynne w Bolonji rozwijały się bardzo pomyślnie; lepiej znacznie, niż w innych miastach włoskich; arystokracja miejscowa wierna była tradycjom rodowym, wiążącym ją z Kościołem. Bezwątpienia przyszła jego droga nie będzie wyłącznie różami usłana, wszelako mogące się nastręczać trudności potrafi zawsze przezwyciężyć tak silnym orężem, jakim jest mądrość i miłość.

Tak samo jak we wszystkich miastach włoskich, w Bolonji obok partji klerykalnej znajduje się też partja liberalna przez rząd masoński popierana; nie brak też socjaldemokratów, a nawet anarchistów, którzy przepełnieni są nienawiścią do religji i kościoła. Jak wszędzie, znajdują się i w Bolonji partyjni krzykacze, wiodący za sobą żółtodziobów i ciemne masy. Partja wolnomyślna — tak samo, jak w większości miast włoskich — ma licznych w radzie miejskiej

przedstawicieli. Ponieważ jednak duży zastęp ludzi wpływowych i cieszących się wysokiem poważaniem wierny jest zasadom katolickim, liczyć się z tem muszą. Nowy arcybiskup mógł więc ufać śmiało, że uda mu się zawsze i wszędzie praw Kościoła bronić i skutecznie złemu przeciwdziałać.

Trudne zapewne będzie miał zadanie z wychowaniem młodzieży; miał jednak stałe postanowienie niczego nie zaniechać, aby o ile możności wynagrodzić to wszystko, co rząd i wydane przezeń prawa popsuć zdołały. Zresztą, wszystko jest w mocy Bożej! Wezwawszy Boga na pomoc zabierze się nowy arcypasterz do pracy, a ludzie dobrej woli napewno pójdą z nim ręka w rękę.

I oto w duszę Księcia Kościoła wstąpił spokój błogosławiony, dozwalający mu z całem przeświadczeniem, iż podoła zadaniu, objąć nowe swe obowiązki duszpasterza.

Dziękował Bogu za możność poświęcenia się całkowicie pracy nad kierownictwem chrześcijańskiego ludu; było to marzeniem jego lat młodocianych; z jakąż skwapliwością i uradowaniem zabierze się do czynu!

Gdy pociąg zatrzymał się przed dworcem kolejowym w Bolonji, nowy arcypasterz z ufnością i zadowoleniem stanął wreszcie na miejscu swego przeznaczenia.

W niedzielę, d. 16 lutego, na uroczystem zgromadzeniu kapituły, sufragan Wincenty Bacchi, w imieniu arcybiskupa objął dyecezję. Jednocześnie wyznaczono na następną niedzielę uroczyste powitanie arcybiskupa, który miał w dniu tym mieć pierwsze swe kazanie, a następnie, po nabożeństwie, udzielić błogosławieństwa apostolskiego.

Jakoż w dzień wyznaczony na ingres, d. 23 lutego, odbyła się ceremonja.

Przecudna pogoda wiosenna sprzyjała tej pełnej wzniosłego nastroju chwili. Ulice wiodące do katedry przepełnione były tłumem wiernych, nietylko

z miasta, lecz i z okolic przybyłych. Katedra zaledwie zmieścić mogła tych wszystkich, którzy mieli już tam zawczasu miejsca oznaczone. Prezbiterjum przyozdobiono cennemi gobelinami, ofiarowanymi przez Benedykta XIV. Bywają one rozwieszane tylko podczas wielkich uroczystości. Stalle z prawej i lewej strony zarezerwowane były dla wyższego duchowieństwa trzech kościołów kolegjalnych, oraz różnych dostojnych osób. Uczestniczyli też w orszaku: brat nowego arcypasterza, Juljusz i siostra, hrabina Persico, przybyła z Wenecji.

Z domowej kaplicy arcybiskupiego pałacu wyruszyła procesja o godz. 10-tej do katedry. Szły w długim szeregu: bractwo Najśw. Sakramentu, duchowieństwo, seminarjum arcybiskupie, niosąc nowe, przez miasto ofiarowane arcypasterzowi krzyże; cała Kapituła przybrana w ornaty. Arcybiskup szedł pod baldachimem, mając na głowie mitrę wykonaną na wzór tej, którą cesarz niemiecki przysłał Leonowi XIII.

Po *Te Deum* arcypasterz rozpoczął kazanie. Nie mógł przemilczeć o trudnościach czynionych mu ze strony rządu, które opóźniły jego przybycie. Następnie — nawiązując myśl do słów początkowych *Te Deum* — przemawiał w duchu miłości Bożej o czekającem go tu zadaniu. Nie wszystkie owieczki w tej owczarni będą pasterzowi swemu posłuszne, o tem mu już z góry zapowiedział zjadliwy artykuł liberalnego pisma: *Resto del Carlino* w liście otwartym pod adresem arcybiskupa.

Na schronienia dla ubogich złożył arcypasterz 2000 lirów i w dniu swego ingresu wydał dla nich sutą wieczerzę. Udał się przedewszystkiem dla złożenia hołdu Najśw. Marji Pannie della Guardia na wysoką górę, dominującą nad Bolonją, gdzie odprawił Mszę św., następnie na cmentarz Certoza, aby pomodlić się na grobie kardynała Svampa. Po obiedzie złożył wizyty: prefektowi, burmistrzowi, prezesowi sądu, komendantowi; wszędzie przyjmowano go z wielkiemi honorami. Przez następnych dni kilka trwały jeszcze wizyty i rewizyty. Arcybiskup codziennie odprawiał

kolejno Mszę św. w różnych kościołach i klasztorach. Dłuższą chwilę poświęcił stowarzyszeniu młodzieży noszącemu nazwę: *Recreatori cattolici,* gdzie po nauce i pracy dla odpoczynku, zabawiano się śpiewem, muzyką, deklamacją, gimnastyką oraz innemi właściwemi młodemu wiekowi godziwemi rozrywkami, nie zaniedbując przy tem praktyk, mających na celu rozwijanie w młodocianych umysłach poszanowania religji i przywiązania do Kościoła. Wskutek mającego nastąpić wzmocnienia armji obrony krajowej, ta organizacja kościelna była przez rząd przychylnie widziana, a nawet król sam objął nad nią protektorat. Owo zrzeszenie katolickiej młodzieży sporządziło sobie sztandar nowy, który arcybiskup miał poświęcić, a przytem własnoręcznie rozdać nagrody, medale, dyplomy oraz cenne podarunki, po części przez rząd nadesłane.

Młodzież powitała dostojnego gościa fanfarą; chór własny odśpiewał pieśni Mendelsohna i Kreuzera. Po rozdaniu nagród, arcypasterz miał przemowę do zebranych, poczem złożył na ręce prezesa stowarzyszenia, Mariotti'ego, znaczną sumę. Przy dźwiękach orkiestry i głośnych okrzykach na cześć arcypasterza odjechał on wreszcie, zaznawszy w tym gronie młodzieży chwil istotnie miłego odpoczynku. W ciągu następnych dni polecił przedstawić sobie wychowańców męskich i żeńskich zakładów naukowych i dla wszystkich miał słowo serdeczne ojcowskiej iście pieczołowitości.

Tak więc arcybiskup della Chiesa odrazu zwrócił się do młodzieży, od niej rozpoczął i już w pierwszych dniach swego przybycia do Bolonji potrafił ją sobie pozyskać. Całe miasto było też wielce zadowolone ze swego nowego arcypasterza.

3. Bolonja.

Bolonja, mająca być odtąd stałą, do końca życia, siedzibą arcybiskupa della Chiesy (tak przynaj-

mniej można było przypuszczać na mocy prawdopodobieństwa), zajmowała drugie miejsce z rzędu po Rzymie w dawniejszem Państwie Kościelnem i była siedzibą Legata papieskiego. Dziś liczy 200,000 mieszkańców. Założenie jej sięga bardzo odległych czasów, gdyż o kilka wieków przed erą chrześcijańską. Kto pierwszy wprowadził tam wiarę Chrystusową niewiadomo. Zachowała się tylko pamięć o św. Witalisie i Agrikoli, którzy tam przebywali. Jako pierwszego biskupa bolońskiego wymieniają św. Zama, któremu papież Dyonizjusz w r. 270 kazał głosić Ewangelję. Od jego to czasów datuje katedra Bolońska pod wezwaniem św. Piotra. Starą katedrę konsekrował papież Lucjan III d. 8 lipca 1185 r. Juljusz II ozdobił ją wspaniałym portykiem. Dzisiejsza katedra, wzniesioną została przez Benedykta XIV w r. 1605, na podobieństwo dawniej istniejącej pod wezwaniem św. Piotra. Spoczywają tam szczątki św. Prota męczennika, odnalezione w katakumbach św. Trazo przy via Salaria i przez Benedykta XIV katedrze bolońskiej ofiarowane.

Patronem miasta jest św. Petronjusz (Pedronio), biskup, w r. 430 przez papieża Celestyna I mianowany. Pod wezwaniem tego świętego wzniesiony został najwspanialszy kościół, w gotyckim stylu, którego budowę rozpoczęto w r. 1388. Pod względem rozmiarów zajmuje on szóste z rzędu miejsce pomiędzy wszystkiemi kościołami całego świata. Obfituje w dzieła sztuki, na które składają się rzeźba i malarstwo z epoki najwyższego ich rozwoju; niestety, fasada jest tylko w dolnej części wykończoną. Niektóre witraże wykonane są przez św. Jakóba z Ulmu w roku 1466. Kościół św. Stefana sięga też czasów św. Petronjusza. Składa się on z kilku jakby kościołów i kaplic: o potrójnej nawie bazylika dwóch Apostołów zbudowana prawdopodobnie jeszcze w 270 roku z grobami św. męczenników Agrikoli i Witalisa, oraz św. Florjana; kaplica San Sepolcro stanowi budowlę okrągłą, wzniesioną z różnokolorowych cegiełek w V wieku. Pierwotnie musiała służyć za chrzcielnicę; wspar-

tą jest na marmurowych filarach z istniejącej tu przedtem starożytnej świątyni bogini Izydy. Dalej kościół św. Krzyża, *del Crocifizzo,* przebudowany w r. 1637, posiada dotąd na zewnątrz kościoła w rogu umieszczoną ambonę z r. 1120, z której niegdyś podczas wielkich uroczystości ukazywano wiernym relikwje św. Można też oglądać tam prastarą chrzcielnicę, która, według znajdującego się na niej napisu, sięga czasów Luitpranda, króla Longobardów, zmarłego w r. 744. Z epoki św. Petronjusza datuje też kościół św. Jana (San Giovanni in monte), przebudowany w 1221 r. z częściową przeróbką z r. 1442.

Wszystkie inne kościoły pochodzą z dni rozkwitu włoskiego gotyku w XIII i XIV w., następnie jednak były różnemi czasy przerabiane i odrestaurowane. Kościół św. Jakóba Starszego (San Giacomo maggiore), patrona naszego Ojca św., przebudowany został w r. 1267, w gotyckim stylu, następnie zaś w 1497 w szlachetnym guście pierwotnego renesansu wykończony. Tuż obok wznosi się Oratorjum św. Cecylji z r. 1319; nieopodal starożytny kościół pod wezwaniem św. Witalisa. Kościół św. Franciszka jest jedną z największych świątyń gotyckich we Włoszech z połowy XIII w. Posiada dwie dzwonnice (mniejsza z r. 1261, większa z r. 1401). W późniejszych czasach starannie odrestaurowany, kościół ten jest obecnie prawdziwym klejnotem gotyckiej architektury, którym Włochy szczycić się mogą. Kościół św. Dominika, w którym spoczywa ciało fundatora (dominikańskiego) Kaznodziejskiego Zakonu, wzniesiony został w roku 1234, następnie zupełnie przeistoczony. Święte szczątki znajdują się w oddzielnej kaplicy zwanej *arca di san Dominico,* złożone w bogato rzeźbionym sarkofagu. Mało który ze świętych posiada wspanialszy i kosztowniejszy grobowiec. (Św. Dominik zmarł w przyległym klasztorze, d. 6 sierpnia 1221 r.). Przy kościołku oczyszczenia Najśw. Maryi Panny (Santa Maria della purificazione) Św. Dominik wraz ze swym współtowarzyszem znalazł — przybywszy po raz pierwszy do Bolonji — gościnne przyjęcie (w r. 1218). Nowy

obszerny kościół Serca Jezusowego z kopułą, mniej korzystnie się przedstawia, lecz natomiast bardzo piękny dolny kościół posiada.

Zawsze licznie odwiedzany jest kościół Najśw. Marji P. stojący po za miastem na wzgórzu zwanym *Monte della Guardia.* Do cudownego obrazu *Madonna di san Luca* podążają pielgrzymki z różnych stron. Wizerunek Najśw. Panny, malowany na stole przez św. Łukasza, nosi cechy bizantyjskiego stylu. W r. 1160 przywiózł go pewien pustelnik z Konstantynopola do Bolonji.

Według dykcjonarza Moroniusza, Bolonja dała światu następujących Papieży: Jan X (r. 914), Innocenty VII (z tej że samej rodziny Migliorati, z której matka naszego Ojca św. pochodzi) 1404. — Jan XXIII 1410 r. — Mikołaj V, 1447. — Juljusz II, 1503 r. Grzegorz XV 1621. Benedykt XIV, 1740 r. Rzućmy teraz okiem na dzieje Kościoła bolońskiego, aby mieć pojęcie o znaczeniu doniosłem tej siedziby arcybiskupiej, którą Pius X Mgr della Chiesa przeznaczył. Podczas długotrwałych i krwawych walk Gwelfów i Gibelinów w XIII i XIV wieku, Bolonja była już miastem kwitnącem i możnem, zbyt często wszakże stawała się terenem walk partyjnych i buntów przeciw władzy Stolicy Apostolskiej. Pomimo to jednak, w owej właśnie epoce wznoszono tam najwspanialsze kościoły i klasztory.

Mikołaj V wstąpił na stolicę Piotrową d. 6 marca 1447 r. studja swe przedtem ukończywszy w Bolonji. Przez błog. Mikołaja Albertiego, kardynała legata papieskiego, konsekrowany, następnie przez Eugenjusza IV biskupem mianowany, wkrótce potem kardynalską przyozdobiony został purpurą. Nieomieszkał on przy każdej sposobności dawać miastu dowody swej życzliwej opieki. Ponieważ Bolończycy pragnęli mieć biskupa pochodzącego z ich grona, życzeniu temu kapituły i obywateli miasta stało się zadość, gdyż Mikołaj V wyniósł do godności biskupiej dziekana Poggi, bolończyka, a po jego zgonie arcypasterzem bolońskim mianował jego brata, którego później kardy-

nalskim tytułem zaszczycił. Tenże papież zaprowadził porządek w administracji miejskiej, a legatem swym wyznaczył uczonego i sławnego kardynała Besariona.

Kardynał Giuliano della Rovere, biskup boloński, obwołany został papieżem w r. 1503 pod imieniem Juljusza II.

Po uśmierzeniu wewnętrznych rozterek, papież ten odbył wjazd uroczysty do Bolonji d. 20 listopada 1806 r. pod trzynastu łukami tryumfalnymi, wzniesionemi przez mieszkańców miasta. Zatwierdził on natenczas nadane przez Mikołaja V przywileje i wyznaczył Bolonję jako stałą siedzibę legata papieskiego.

Leon X w r. 1515 przyjmował Franciszka I, króla francuskiego w Bolonji; Klemens VII z Karolem V w r. 1527 zawarł tu przymierze i w kościele św. Petronjusza w d. św. Mateusza sam cesarzowi żelazną koronę Longobardów na głowę włożył. Gdy podczas soboru trydenckiego w mieście tym wybuchła zaraza, papież Paweł III w r. 1547 przeniósł sobór do Bolonji.

Papież Grzegorz XV był również bolończykiem. On to w r. 1582 biskupstwo bolońskie na arcybiskupstwo przemianował i jako sufraganje mu biskupstwa Parmy, Piacencji, Reggia, Modeny, Imoli, Cervio i Kremony podporządkował. (Z nich pozostały tylko obecnie Faenza i Imola).

Papież Grzegorz XV, nabył za 70,000 skudów szereg domów w Bolonji, aby na tem miejscu kolegium niemieckie ufundować. Śmierć atoli stanęła mu na przeszkodzie w wykonaniu tego zamiaru. Następca jego, Sykstus V, rozszerzył budynek i wyznaczył 30,000 skudów na zakład naukowy dla 50 uczniów z Marchji i Umbrji.

W r. 1740 Bolonja miała zaszczyt widzieć znów jednego ze swych współobywateli, kardynała-arcybiskupa Prospera Lambertini'ego, z Dominikańskiego zakonu, wstępującego na tron papieski pod imieniem Benedykta XIV. W ciągu dziewięcioletnich swych rządów arcypasterskich w Bolonji rozwinął on nie dającą się opisać gorliwość i pracę. Polecił we wszystkich

miasteczkach i wioskach wykładać obowiązkowo katechizm, sam też katechizował, spowiadał, listami pasterskiemi zagrzewał duchowieństwo do pobożności oraz do żarliwego popierania spraw Kościoła. Odmawiając sobie najkonieczniejszych rzeczy, zawsze miał szkatułę otwartą dla biedaków. Popierał też wszelkie cele dobroczynne; seminarjum duchowne zewnętrznie i wewnętrznie odnowił; wznosił klasztory i kaplice; fundował schronienia dla chorych i ubogich; udzielał materjalnej pomocy uniwersytetowi i akademji sztuk pięknych dla powiększenia zbiorów i bibljotek; własnem staraniem kazał poprawiać ulice. Natenczas już rozpoczął swą działalność piśmienniczą, która następnie tak owocną się okazała. To też wspomnienie o Benedykcie XIV żyje dotąd we wdzięcznej pamięci Bolończyków; z tej przyczyny ogromne zadowolenie wywołała w Bolonji wieść, że obecny Papież na jego pamiątkę przybrał imię Benedykta, jak również w całej swej działalności arcypasterskiej szedł w jego ślady.

Rozkwit sztuk pięknych i nauk w Bolonji, będący źródłem jej bogactw, oraz przynoszący miastu chlubę niemałą i polityczne znaczenie, zawdzięczała ona głównie swej wszechnicy, założonej w r. 1116. Profesor prawa, Werner, *lucerna juris,* (luminarz wiadomości prawnych), z początku sam, następnie wraz z innymi uczonymi mężami, miewał wykłady prawa rzymskiego. Wkrótce potem powstały jeszcze dwa fakultety: sztuk pięknych i medycyny *(artium et medicinae).* W ten sposób powstał najpierwszy uniwersytet, *studium generale,* we Włoszech i w całej Europie. Miewał on w czasach najpomyślniejszego rozwoju do 10,000 studentów i po 150 profesorów. Z Włoch, Niemiec, Francji, Hiszpanji spieszyła tu młodzież wiedzy chciwa, która grupowała się w korporacje (stosownie do narodowości), posiadające swe oddzielne locum i rektorów.

Czternaście kolegjów ufundowane zostały przez różnych dobroczyńców dla niezamożnych uczniów, gdzie otrzymywali oni bezpłatnie całe utrzymanie. Bardzo

licznie napływająca tu młodzież z Niemiec utworzyła podwójną grupę, posiadającą specjalne, przez papieża nadane przywileje.

Cesarz Karol V, na pamiątkę swego pobytu w Bolonji, nadał wszystkim profesorom prawa, filozofji i medycyny tytuł rycerzy Złotej Ostrogi i hrabiów Palatynatu. Przywilej ten potwierdzony został przez Pawła III oraz innych Papieży. Wszechnica bolońska zasłynęła szeroko i jeszcze na początku zeszłego stulecia zwana *Mater studiorum* cieszyła się wielkiem uznaniem. Z jej łona wyszło: 6-ciu Papieży, 31 kardynałów, 75 biskupów i arcybiskupów, 1 święty, 7-iu błogosławionych. Prócz tego olbrzymi zastęp uczonych prałatów i różnych znakomitości. Na polu sztuki Bolonja może rywalizować śmiało z każdem innem miastem włoskiem. Nosi ona właściwe sobie piętno. Z jednej strony budzą podziw wspaniałe kościoły z XIII i XIV wieku, z drugiej znów budowle prywatne z czasów wczesnego renesansu, dające dziś jeszcze świadectwo o bogactwie ówczesnych obywateli. Stoją tu naprzeciw siebie *Palazzo del Podesta,* obecnie ratusz, w r. 1201 rozpoczęty, oraz z późniejszej znacznie doby *Palazzo Comunale.* Oba te zabytki obfitują we wspomnienia zmiennych losów miasta.

Do starożytnych pałaców dodano w wieku XVI i XVII wspaniałe budowle. Dwie pochyłe wieże z 1109 roku są jakby symbolem miasta i proroctwem jego upadku.

Tak samo jak w Rzymie, z epoki renesansu zaledwie jedna pozostała budowla (z przed 1400 r.), również można powiedzieć, że Wieczne Miasto w porównaniu z Bolonją całkiem ubogie jest w dzieła sztuki plastycznej z odleglejszych czasów, tu bowiem zachowało się ich bardzo wiele po kościołach i różnych instytucjach miejskich. Pomiędzy niemi są dzieła mistrzów z XII i XIII wieku. Posąg z bronzu Grzegorza XIII (1572—1585), wodotrysk Neptuna, przez św. Karola Boromeusza w r. 1569 ufundowany, należą do najdawniejszych dzieł sztuki z XVI wieku. Bolonja obfituje we freski i obrazy z dawniejszych

i późniejszych czasów, pędzla takich mistrzów jak Perugino, Francesco Francia, obu Caracci'ów, Guido Reni, Dominicino, Guercino i wielu innych artystów szkoły bolońskiej. Najcenniejszem arcydziełem jest obraz Rafaela, przedstawiający św. Cecylję wsłuchującą się z zachwytem w niebiańskie dźwięki organu. Ta istna perła malarstwa włoskiego znajduje się w dzisiejszej akademji sztuk pięknych, *Accademia delle belli arti.*

Tak więc Kościół boloński, to książęca oblubienica przyodziana w najwspanialsze klejnoty; oblubienica oczekująca przybycia tego, który z woli Namiestnika Chrystusowego przysłany, zstąpi ku niej, dzierżąc insygnia najwyższego dusz pasterstwa; przyjdzie w złotolitej szacie cnoty jako jego Boski Mistrz, wjeżdżający tryumfalnie do bram córki Syonu.

Hosanna! Błogosławiony kto w imię Pańskie przychodzi!

Wieczny Rzym, jako Matka dobrotliwa, ze wszystkich cór kraju najszlachetniejszą i najpiękniejszą dla umiłowanego syna swego wybrała; a Ojciec św., zastępca Boga na ziemi, związkowi temu błogosławi; Bolonję, najcudniejszą oblubienicę, pieczy dostojnego Księcia Kościoła powierza.

Nowy arcypasterz odbył wjazd swój mając za godło: *Pompa all' esterno, umiltà nell' interno.* (Blask na zewnątrz — pokora wewnątrz).

4. Pierwszy rok działalności arcybiskupiej.

Kardynał Svampa w ciągu jedenastoletnich swych rządów arcybiskupich tak wiele przyczynił się do podniesienia poziomu religijno-moralnego, tak poważne do dalszej budowy położył podwaliny, że następcy jego pozostawało tylko wstępować w ślady poprzednika, aby życie duchowne w całej dyecezji coraz bardziej rozwijać.

Gdyby poprzednik ów mniej okazał się gorliwy w pełnieniu swych obowiązków, natenczas stało by

się to niewątpliwie bodźcem dla Mgr della Chiesy do jaknajrychlejszego powetowania dyecezji strat z tego powodu poniesionych. O ileż wszakże milsze miał zadanie do spełnienia: budować dalej i dopełniać to, co zastał już rozpoczęte; dążyć we wskazanym kierunku i działać z równą energją i zapałem, jak czcigodny i zasłużony ś. p. kardynał.

Od dnia otrzymania święceń kapłańskich najgorętszem pragnieniem jego serca było poświęcić się duszpasterstwu. Zaznaczył to wyraźnie w pierwszym swym liście pasterskim mówiąc: „Być może dziwnem wyda się niejednemu, gdy powiem, iż doznałem wielkiej radości z powodu nominacji na arcybiskupa bolońskiego. Bóg to sprawił, że radość napełniła moje serce. Nie chcę taić, jak mię to szczerze ucieszyło, że Bogu tylko jednemu cześć złożyć za to mogę".

Dwa są niewątpliwie skuteczne środki, za pomocą których proboszcz w swej parafji, a biskup w dyecezji życie religijne pielęgnować i rozbudzać są w stanie, mianowicie: cześć dla Najśw. Maryi Panny, oraz dla Przenajświętszego Sakramentu. Z jakąż niezmierną gorliwością nowy arcybiskup oba te środki zaraz w pierwszym roku swych rządów stosował!

Dominujący nad miastem kościół Matki Boskiej, *Madonna della Guardia,* z wizerunkiem Najśw. Dziewicy, odtworzonym rzekomo przez św. Łukasza, jest nieustannie celem pielgrzymek z miasta, okolic, oraz z całej dyecezji. Od niepamiętnych czasów, 23 maja cudowny obraz ten bywa procesjonalnie do miasta przenoszony i tu w katedrze w ciągu pięciu dni jest wystawiony ku czci wiernych.

Nawet natenczas, gdy tak nieprzyjazny Kościołowi nowy rząd włoski w r. 1866, objął Bolonję w posiadanie, pomimo, iż tak skwapliwie usiłował tłumić każdy ruch religijny, nie poważył się wszelako zabronić owej uroczystej wielce procesji z obrazem Matki Boskiej della Guardia.

Nowy arcybiskup nie omieszkał skorzystać z tego i w niezmiernie serdecznym liście pasterskim z d. 14

maja 1908 r. zachęcał dyecezjan do jak najliczniejszego udziału i uświetnienia dorocznego nabożeństwa. „Najświętsza Marya, powiada on, była od dawna strażniczką i obronicielką naszego miasta *(la guardiana di nostra città)* która z wysokości spoglądała na gród ten, teraz pragnie zejść ku nam — nawiedzić starców i chorych, pocieszyć strapionych, oraz tych wszystkich, którzy pielgrzymki do niej odprawić nie są w stanie. Chce nawiedzić tych nawet, którzy przez obojętność religijną do Niej pójść nie chcą; przez ulice naszego miasta krocząc, chce wszystkim nieść pociechę — moc, światło i łaskę". Cała ludność miejscowa z nadspodziewanym zapałem przyjęła to wezwanie nowego swego arcypasterza. Kilkotysięczny tłum pośpieszył na górę, aby wziąść udział w procesji. Nie mniej liczne rzesze wraz z arcybiskupem, oczekiwały przybycia cudownego obrazu u bramy miasta, zwanej *Porta Saragosa.* Wszystkie domy, okna, balkony, kolumny na ulicach, któremi miała przechodzić procesja, przybrane były kwiatami, wieńcami, dywanami. Nawet gmachy prefektury i ratusza przyozdobiono w cenne makaty (Arazzi), zaliczające się do najcenniejszych dzieł sztuki bolońskiej.

Ze stopni Portalu kościoła św. Petronjusza arcybiskup błogosławieństwa cudownym obrazem wiernym udzielił. Na placu podczas tej uroczystości zebrało się przeszło 70,000 ludzi. Następnie procesja udała się do tumu, gdzie, jak zazwyczaj, obraz cudowny pozostać miał przez dni pięć dla adoracji.

D. 4 czerwca ukazał się list arcypasterski nakazujący możliwie najuroczystszy obchód Bożego Ciała. I tym razem mógł arcybiskup dziękować Bogu z całej duszy, iż mieszkańcy Bolonji, jak również wszyscy dyecezjanie, z niemniejszym zapałem zastosowali się do jego woli.

Nie był to, jak się w przyszłości okazało, słomiany ogień, wzniecony gorącemi słowami pasterza, albowiem w następnym roku obie wyżej wspomniane uroczystości były jeszcze solenniej obchodzone.

Grono dam z towarzystwa zawiązało komitet

w celu zbierania składek na pokrycie kosztów uroczystości. Zorganizowano święto Madonny i procesję z cudownym obrazem jeszcze wspanialszą niż poprzednia.

Ponieważ w roku 1909 obchodzono 700-ną rocznicę objawienia błog. Juljanny, która z Boskiego wskazania dała początek uroczystemu święceniu Bożego Ciała, arcybiskup miał sposobność do wzmożenia żarliwości adoratorów Najświętszego Sakramentu i we wszystkich kościołach odbyły się z tego powodu solenne nabożeństwa.

W dniu Bożego Ciała r. 1908 rozesłał arcypasterz list pasterski, w którym zawiadamia o wizytacji swej wszystkie probostwa dyecezji. Miał zamiar nawiedzić osobiście najodleglejsze górskie wioski, zapoznać się dokładnie ze swą owczarnią, udzielić swego błogosławieństwa. Nakazał, aby przed jego przybyciem odbyły się w każdej parafji misje; w tym celu dwa zgromadzenia kaznodziejskie z Bolonji ofiarowały swe usługi, przytem wyznaczone też były odpowiednie modlitwy. W niedzielę, w oktawę święta śś. Piotra i Pawła, nastąpił wyjazd arcypasterza dla wizytacji dyecezji. W każdej parafji miał bierzmować wiernych, więc podróż była dość uciążliwa.

Rok 1908 przyniósł nowe zarządzenia arcybiskupa, dotyczące śpiewów kościelnych, administracji dóbr kościelnych oraz bractw, ostatniej Mszy św. w niedziele i święta. Kardynał Svampa wyznaczył ją na godz. $10^1/_2$, arcybiskup della Chiesa dozwolił na odprawianie ostatniej Mszy św. o godz. $12^1/_2$, ażeby pracownikom, urzędnikom i kupcom, którzy według prawa włoskiego dopiero o południu wolni są od zajęć, dać możność słuchania nabożeństwa.

Dnia 4 sierpnia w dzień św. Dominika, ogłoszono wezwanie do uczestniczenia w pielgrzymce jubileuszowej do Rzymu, ponieważ Ojciec św. obchodził natenczas 50-letni jubileusz kapłaństwa, oraz 25-letni sakry biskupiej. Przy końcu tegoż roku wydał arcybiskup boloński odezwę do społeczeństwa, nawołującą do składek na rzecz ofiar klęski, jaka dotknęła ludność

Sycylji i Kalabrji, gdyż trzęsienie ziemi sprawiło tam wielkie szkody.

Wśród tych chwalebnych manifestacji w celu podtrzymania ducha religijnego w dyecezji, czas upływał nowemu arcypasterzowi niepostrzeżenie. Pod kierunkiem kardynała Rampolli nawykł on do pracy niezmordowanej; to też był zawsze zajęty, nie tracąc ani chwili. Obok licznej korespondencji z rodziną, z Rzymem, Genuą, gdzie miał przyjaciół i życzliwych, musiał też załatwiać sprawy urzędowe, odpowiadać w różnych kwestjach proboszczom, instytucjom, oraz osobom prywatnym, redagować akta i podania. Wszystko to pisał własnoręcznie z umiejętnością i wprawą, nabytą w ciągu swego urzędowania w Sekretarjacie Stanu. Zarówno ważne, jako też mniejszej wagi sprawy miał zwyczaj załatwiać osobiście. Ktokolwiek miał z nim do czynienia, podziwiał zawsze jego uprzejmą gotowość dania natychmiastowej odpowiedzi i decyzji. Nigdy nie marnował czasu na próżne gawędy. Mogło się to z początku niektórym wydawać dziwnem nieco, że tak szybko rozprawiał się z każdym, gdyż poprzednik jego, Svampa, ogromnie był dobroduszny i gawędził chętnie o wszystkiem, jak ojciec z dziećmi. Wkrótce jednak owocna działalność nowego arcypasterza zniewoliła dyecezjan uznać w nim również ojcowską iście pieczołowitość i podbijającą serca o ich dobro dbałość.

Żadne chyba miasto nie posiada tak licznych stowarzyszeń, tak wysoce rozwiniętego życia społecznego, jak Bolonja. Są tam zrzeszenia duchownych i świeckich, młodzieży męskiej i żeńskiej, związki kobiece i t. p. Każde z nich pragnęło posiadać w swem gronie arcypasterza podczas uroczystych obchodów lub ogólnych zebrań.

Dla niego też pożądanem było wielce zbliżenie się w ten sposób do swych dyecezjan, mógł bowiem wniknąć w ich zadania, zapoznać się z kierownikami różnych instytucji społecznych. Nieustannie też otrzymywał zaproszenia, starając się wszystkim zadośćczynić. Korzystał z tej sposobności, aby przemawiać

w sposób pouczający zarówno do poszczególnych osób, jak też do zgromadzonych członków zrzeszeń.

Dwa doniosłe lecz ciężkie zadania pozostawił kardynał Svampa w spuściźnie następcy swemu, mianowicie: budowę kościoła Serca Jezusowego, zaledwie ukończonego w połowie, oraz przeniesienie seminarjum duchownego i wzniesienie dlań nowego gmachu. Dawniejsze seminarjum znajdowało się w punkcie zupełnie nieodpowiednim, przy zbyt hałaśliwej ulicy, co źle wpływało na tryb życia alumnów.

Do spokojnego ustronia dolatywał gwar i turkot nieustanny; ruch tramwajów i powozów, trwający do późnej nocy, przeszkadzał naukom. Kardynał Svampa zamierzał sprzedać ów budynek i natomiast zakupić plac pod nową budowlę. Nie było to jednak tak łatwem, jak się z pozoru zdawać mogło. Trzebaby za dawny gmach wziąść przynajmniej pół miljona i jeszcze, być może, dwa razy tyle dołożyć, żeby odpowiedni celowi wznieść budynek.

Nowy arcybiskup potrafił zachować stosunek znośny, przynajmniej pozornie, z władzami rządowemi, które początkowo zachowywały się dość poprawnie, lecz następnie okazywały pewien chłód i nieufność, a nawet trzymały się zdaleka podczas jego ingresu. Nie stawiano mu przeszkód w działalności arcypasterskiej, rozumiejąc zresztą, że każde niewłaściwe wtrącanie się w sprawy kościelne napotkałoby opór nieprzezwyciężony.

Tak więc pierwszy rok spędzony na nowem stanowisku obfitował w różnorodne prace. Bolonja wraz z całą dyecezją, duchowieństwo oraz ludność miejscowa powinszować sobie mogły, że Bóg zesłał im arcypasterza oddanego bezgranicznie swym obowiązkom i zasługującego w najwyższej mierze na miłość i zaufanie.

5. Arcybiskup i podwładne mu duchowieństwo.

Kardynał Svampa pozostawił swemu następcy duchowieństwo dyecezjalne, za małymi wyjątkami, nie

odpowiadające dostatecznie swemu powołaniu, albowiem działalność w utrudnionych przez rząd warunkach, była istotnie bardzo uciążliwą.

Nowy arcybiskup, oznajmiwszy o swej wizytacji pasterskiej, miał na celu zapoznanie się dokładne z tą działalnością kapłanów na powierzonych sobie stanowiskach i skontrolowanie tego, co jest dokonane i co się jeszcze da wykonać.

Arcybiskup postanowił zbadać gruntownie czy kościół w każdej parafji jest utrzymany w należytym porządku? Czy naczynia i szaty kościelne są w dobrym stanie? Czy księgi chrztu, zaślubin i śmierci są ściśle prowadzone? Czy każdy z proboszczów miewa kazania, katechizuje, chorych nawiedza? Czy posiada książki teologiczno-ascetyczne w swej bibljoteczce? Jeżeli w danej miejscowości znajdowały się klasztory, szpitale lub zakłady naukowe, tam też arcypasterz czynił odpowiednie badania. Tak więc wizytacja nowego dostojnika Kościoła nie ograniczała się wyłącznie do odwiedzenia parafji.

Całe gminy musiały uczestniczyć w uroczystem przyjęciu swego pasterza, do czego przygotowano je odpowiednio, gdyż wierni mieli z rąk Jego Ekscelencji otrzymać Komunję św., przytem sam arcybiskup bierzmował i przemawiał do zebranych. Przybywał jako ojciec troskliwy, aby najnędzniejszej górskiej wioszczynie nieść łaski i błogosławieństwo. Udzielał następnie duchowieństwu rad i wskazówek, jak mają działać ku pomyślnemu rozwojowi Kościoła. We dwa miesiące po wizytacji arcypasterskiej, dziekan obowiązany był sprawdzać na miejscu, czy wszystkie zarządzenia arcybiskupa zostały ściśle wypełnione i zdać mu następnie o tem relację.

Wizytacja trzystu dziewięćdziesięciu dwóch parafji trwała lat cztery. Po ukończeniu jej, d. 22 grudnia 1913 r., arcybiskup odprawił solenne nabożeństwo dziękczynne w katedrze z odśpiewaniem *Te Deum*. Słowa wzniosłego hymnu musiały mu w tej uroczystej chwili płynąć prosto z serca, miał bowiem prze-

świadczenie, iż spełnił ważne zadanie: poznał całą swą owczarnię i jej pasterzy; zwiedził każdy zakątek obszernej dyecezji, nie opuściwszy najmniejszej kapliczki gdzieś na stromym wzniesionej szczycie. O, jakże czuć się musiał zadowolonym z tego żniwa!

Z nadsyłanych przez dziekanów sprawozdań dowiadywał się, że liczba pobożnych wciąż wzrasta, że coraz liczniej przystępują parafjanie do Stołu Pańskiego, że ustają niesnaski i swary.

Arcybiskup miał zamiar przy wizytacji dyecezji zwołać synod dyecezjalny, powołując kapitułę, proboszczów bolońskich, oraz dziekanów prowincjonalnych, aby na podstawie doświadczenia ustanowić nowe normy dotyczące rozwoju życia kościelnego w duchu religijnym, usunięcia nadużyć, jednem słowem sformułowania odpowiednich ustaw dla dyecezji. W tym czasie wszakże Pius X wyznaczył komisję do ułożenia nowej kodyfikacji prawa kościelnego. Praca ta miała stanowić podstawę, do której stosować się musi każde dyecezjalne zarządzenie. Wobec tego Jego Ekscelencja wydał tylko okólnik do duchowieństwa d. 20 lutego 1914 r., wyjaśniający z jakich powodów zmuszony jest odłożyć zwołanie synodu. Dodał jedynie rozporządzenie, że wynagrodzenie za Msze św. podwyższa z $1^1/_2$ na 2 liry.

Corocznie wzywał arcybiskup dziekanów dla zdania sprawy o życiu kościelnem w ich dekanatach. Wyłaniały się stąd różne kwestje do omówienia, jak również odczytywano projekta i sprawozdania. Zjazdy owe przyczyniały się niemało do podniesienia ducha religijnego. Niemniej ważne miała znaczenie bibljoteka duchowna *biblioteca ecclesiastica,* rodzaj wypożyczalni książek dla kapłanów. Podczas rządów dyecezjalnych della Chiesy odrestaurowano wiele kościołów zarówno w mieście jak i w różnych miejscowościach dyecezji; częstokroć udzielał on na ten cel zasiłków pieniężnych z własnej szkatuły. Z pomiędzy odnowionych domów Bożych perłą prawdziwą nazwać można kościół św. Franciszka w Bolonji. Ponieważ z powodu zniesienia fortecy Bolonja ogromnie się

rozszerzyła, okazała się potrzeba nowego rozgraniczenia parafji, co dokonanem zostało w r. 1911. W tymże roku arcypasterz otrzymał zezwolenie Stolicy Apostolskiej na wznowienie kapituły przy San Petronio z dwunastoma kanonikami.

Niezmiernie pożytecznem okazało się zorganizowane staraniem arcybiskupa zrzeszenie, któremu sam przewodniczył, mające na celu obronę duchowieństwa: *Società per la difesa del Clero.* Członkami jego są prawnicy duchowni i świeccy, którzy mają za zadanie udzielanie porad prawnych kapłanom i stawanie w sądach w ich obronie.

Za zezwoleniem i poparciem arcybiskupa powstało 1911 r. *Associazione di mutua carità,* Towarzystwo dla wzajemnego wspierania się, udzielania pomocy ubogim i chorym księżom, połączone z rodzajem kasy samopomocy i ubezpieczeń na życie, aby dać możność młodym księżom zapewnienia sobie spokojnej, bez troski o byt — starości. Tego rodzaju instytucją było też istniejące już przedtem schronienie św. Wincentego à Paulo dla ubogich księży.

Jednym z ostatnich czynów społecznych kardynała arcybiskupa bolońskiego była inicjatywa połączenia szpitala dla duchownych z powyższem schronieniem, na co sam zaofiarował pewną sumę.

W r. 1910 staraniem arcybiskupa powstało pismo p. t. *Bulletino.* Jest to miesięcznik dla duchowieństwa (rocznik składa się z 500 stronic). Pierwszego października ukazał się zeszyt pierwszy tego wydawnictwa z artykułem wstępnym, w którym arcypasterz w gorących słowach pismo to czytelnikom poleca.

Główną ideą przewodnią J. E. della Chiesy było wzmożenie ducha religijnego w duchowieństwie. Corocznie odbywał on rekolekcje wspólnie z innymi księżmi; bywał też na miesięcznych rekolekcjach, *retiri mensili del Clero,* odbywających się po klasztorach. Ponieważ w Bolonji czterdziestogodzinne nabożeństwa trwają nieustannie we wszystkich kaplicach i kościołach, arcybiskup również codziennie odprawiał modły

w oznaczonym czasie, dając tem dobry przykład całemu duchowieństwu.

Popierał też związki wspólnej modlitwy, w których księża grupami łączyli się, jednocząc się w pobożnem modlitewnem skupieniu. Gdy zrzeszenie kapłanów-misjonarzy zwane: *Missionari della Madonna di San Luca,* istniejące od lat trzynastu, zbierało się na posiedzenia, przewodniczył im zawsze chętnie sam arcypasterz, a jego z serca płynące słowa pobudzały jeszcze bardziej żarliwość tego pobożnego zgromadzenia.

Wielce troszczył się też arcybiskup boloński o staranne kształcenie kleru. Istniało w Bolonji seminarjum duchowne przez kardynała Mezzofanti'ego ufundowane, którego kurs pięcioletni odpowiadał gimnazjum rządowemu. Arcybiskup Chiesa przeorganizował je w r. 1910, kładąc szczególny nacisk na studja klasyczne, pragnął bowiem, aby klerycy otrzymywali wykształcenie w jaknajszerszym zakresie. Stale też wywiadywał się o postępach, jakie czynią, uczęszczał na ostatnie egzamina, prezydował przy akcie uroczystym i sam rozdawał nagrody. Jeszcze bardziej zajmowały go postępy w naukach wychowańców seminarjum arcybiskupiego, będącego zakładem wyższym od poprzedniego. Gorliwy pasterz znał każdego alumna z nazwiska, odznaczał się bowiem pamięcią doskonałą, a przytem wiedział czego w przyszłości może od każdego z nich oczekiwać. Z wielkiem upodobaniem brał udział w ich ćwiczeniach religijnych, oraz uczestniczył podczas dorocznych uroczystości. Przemawiał do nich zazwyczaj tak gorąco i serdecznie o godności kapłańskiej, o zadaniach i ofiarach ich powołania, że słuchano go zawsze ze wzruszeniem. Święcenia kapłańskie były również dlań uroczystością radującą jego ojcowskie prawdziwie serce. Owocem nieustannej pieczołowitości o rozwój uczuć religijnych wśród duchowieństwa, było stowarzyszenie młodych kapłanów, powstałe w r. 1911, mające na celu doskonalenie się w życiu duchownem. W następnym roku powołało ono do życia kółko naukowe,

NOWICJAT

zajmujące się odczytami, i liczące w krótkim bardzo przeciągu czasu przeszło trzydziestu członków. Co dwa tygodnie sam arcybiskup bywał na tych konferencjach, a jego światłe wskazówki niemało korzyści przyniosły.

Projekt wzniesienia nowego gmachu dla seminarjum duchownego stanowił ustawiczną troskę arcypasterza, chodziło mu bowiem bardzo o to, aby uwzględnione w nim były wszystkie warunki hygjeniczne; przytem wybór placu, plan budowy, zajmowały czasu niemało. Przedewszystkiem trzeba było zebrać fundusze odpowiednie, co nie było zbyt łatwem i dlatego z roku na rok z rozpoczęciem robót zwlekano. Trudne samo przez się zadanie, tembardziej jeszcze utrudniło zarządzenie Stolicy Apostolskiej, postanawiające, aby seminarjum bolońskie nosiło odtąd nazwę *Seminario regionale per la Romagna,* a więc miało ono mieścić zarazem alumnów z graniczących z bolońskim biskupstw. Przytem miały być studja teologiczne połączone z prawnemi dla otrzymania stopnia doktora. Della Chiesa, sam ukończywszy wydział prawny w Genui, pojmował doskonale jak niezmiernie przydatne są podobne studja, zwłaszcza w czasach obecnych. Lecz do tego rodzaju wykładów potrzebne były odpowiednie sale w nowym budynku, a niemniej ważnym okazał się także dobór sił nauczycielskich. Arcybiskup wykazał ogromną energję i wytrwałość w przeprowadzeniu tak doniosłego zadania. Budowa nowego, wzorowego seminarjum zaprzątała nieustannie myśl arcypasterza. Udało się wreszcie sprzedać stary budynek za 600,000 lirów i nabyć odpowiednie terytorjum, gdzie mieścić się miał gmach nowy wraz z ogrodem.

D. 5 listopada 1915 r. położony został kamień węgielny pod gmach projektowany. Budowa zaledwie była po nad fundamenta wzniesiona, gdy nastąpiło wyniesienie arcybiskupa bolońskiego na Stolicę Apostolską. I stało się, że co arcypasterz rozpoczął, Ojciec św. wykona.

Nad portykiem dawnego seminarjum umieszczony był herb fundatora, papieża Benedykta XIV, i stosownie do zawartej z nabywcami umowy miał pozostać nietkniętym.

Na gmachu nowego seminarjum bolońskiego będzie figurował herb obecnego papieża, Benedykta XV, aby świadczył ustawicznie o gorliwości i ofiarności Ojca św. podczas jego rządów arcypasterskich. Umiał on w duchowieństwie całej archidyecezji wzbudzać miłość i poszanowanie. Zapoznawszy się z zapatrywaniami arcybiskupa, kapłani starali się do niego dostroić i zgodnie z nim działać. On zaś z iście ojcowską pieczołowitością nawiedzał zawsze każdego z nich, gdy był poważnie cierpiący, a również okazywał wiele współczucia chorym alumnom. Krzepił ducha a jednocześnie starał się również o dostarczenie pomocy materjalnej, o ile tego zachodziła potrzeba.

W wielkim biskupim pałacu zajmował arcypasterz skromny apartament, którego okna wychodziły na dziedziniec.

Zawsze gotów był wysłuchać każdego z księży i konferować w różnych sprawach. Przyjmował chętnie zaprosiny do współudziału w kościelnych uroczystościach, korzystając ze sposobności, aby wymownemi słowy pobudzać kapłanów do pracy gorliwej w winnicy Pańskiej.

W dzień św. Augustyna schronienie dla ubogich księży pod wezwaniem św. Wincentego à Paulo, obchodziło święto doroczne w swym kościołku. Arcybiskup zwykle odprawiał tam solenne nabożeństwo i spożywał wspólny posiłek w gronie staruszków schorowanych i zniedołężniałych.

Podczas swych wizytacji pasterskich uprzedzał, że przyjęcia powinny być jak najskromniejsze. „Oszczędzajmy“, mawiał, „aby mózd biednych wspomagać“.

Ogromnie przestrzegał czystości w kościołach. „Proboszcz“, powiadał, „który zaniedbuje się i nie strzeże porządku na zewnątrz, nie może też być dba-

łym o wewnętrzną czystość i schludność dusz powierzonych jego pieczy".

Ściśle zawsze miał czas wyliczony i nie lubił, aby go marnowano.

„Przyszedłem razu pewnego do kancelarji arcybiskupa, opowiadał pewien ksiądz; spóźniłem się o kilka minut zaledwie na oznaczoną przez arcybiskupa godzinę. Spojrzał on natychmiast na zegarek i zauważył: „Prawdopodobnie zegarki nasze nie zupełnie zgodnie idą; być może, dodał z uśmiechem, że to mój zawinił".

Wiedziano powszechnie, że arcypasterz nie lubi, aby księża jeździli na rowerze. Zdarzyło się wszelako, że jadąc raz samochodem podczas wizytacji pasterskiej spotkał młodego księdza na kołowcu. Zmieszany tem wikarjusz, widząc że nie sposób zwrócić z drogi, złożył niski ukłon w przelocie Jego Ekscelencji. Przy obiedzie arcybiskup rzekł do proboszcza:

— Widziałem dziś waszego wikarjusza na rowerze.

— Musiał śpieszyć dla słuchania spowiedzi w klasztorze Kapucynów, odrzekł proboszcz.

— Dosyć zręcznie wyglądał w sutannie na metalowem kole, zażartował arcybiskup; jeśli kiedykolwiek ten sposób lokomocji będzie księżom dozwolony, wnet waszego wikarjusza za wzór innym stawiać będę.

Jego Ekcelencja umiał nieraz w żartobliwą formę przybrać naganę, co zawsze dobrze skutkowało. Gdy go raz jeden z księży wprost zapytał: czy jazda na rowerze jest duchownym wzbronioną? odpowiedział mu z uśmiechem:

— Dlaczego mnie o to pytasz?...

W lipcu 1912 r. ukazał się w jednem z pism antyklerykalnych artykuł wielce sensacyjny, szkalujący duchowieństwo miejscowe, wywołując wśród księży oburzenie. Starano się dojść ktoby mógł go napisać i kogo się w nim podrozumiewa, ponieważ nazwisk

nie wymieniono. Z tego powodu arcybiskup wystosował list do duchowieństwa, polecając artykuł ów pominąć milczeniem, nie zajmować się wcale żadnemi dochodzeniami przez poszanowanie stanu kapłańskiego; zresztą jest to rzeczą arcypasterza karcić i usuwać niewłaściwości, a w żadnym razie jakaś tam gazetka wtrącać się w te sprawy nie powinna.

Olbrzymia wytrwałość w pracy jakiej arcybiskup wciąż dawał dowody, była dla całego podwładnego mu kleru bodźcem i zachętą do czynu.

Podczas wizytacji, arcypasterz miewał zazwyczaj po dwa kazania: rano i po południu. Prócz tego najściślejszą przeprowadzał kontrolę i często bardzo jeszcze tego samego dnia udawał się w dalszą drogę.

Pewnego razu śpiesząc bardzo, aby przybyć jeszcze na czas do sąsiedniej parafji na odpust, arcybiskup kazał spakować rzeczy, lecz służący zapomniał mu włożyć rękopisu przygotowanego już na dzień następny kazania.

W drodze dopiero okazało się, że tak potrzebne Jego Ekscelencji notatki zaginęły. Gdy arcybiskup czynił służącemu wymówki, ten tłómaczył się mówiąc: „Przecież ja w tym ciągłym pośpiechu nawet jeść nie mam czasu."

Dopiero po dopełnieniu obowiązkowej pracy pozwalał sobie arcybiskup miłego odpoczynku w gronie duchownych, którzy go u siebie podejmowali.

Jeden z proboszczów bolońskich miał dar zręcznego rymowania i bardzo dobrze okolicznościowe dawał odpowiedzi. Arcypasterz znajdował przyjemność w zadawaniu mu różnych tematów, z których przygodny poeta wywiązywał się ku ogólnemu zadowoleniu.

W ten sposób arcybiskup umiał pozyskać sobie miłość, poważanie i ufność duchowieństwa, oraz całą dyecezję do siebie przywiązał. Wszelako o Jego apostolskiej działalności pomówimy jeszcze nieco obszerniej w następnym rozdziale.

6. Pasterz i Ojciec.

Jego Ekscelencja, arcybiskup boloński, od czasu swej konsekracji do objęcia rządów dyecezjalnych, to jest w przeciągu dwóch miesięcy, miał możność dobrze wywiedzieć się o stosunkach miejscowych, zapoznać się, rzec można, z okrętem którego miał być kapitanem, ale wyłącznie tylko mógł obeznać się z jego stroną zewnętrzną. Obecnie należało objąć ster i dokładnie oznaczyć kierunek w jakim statek podąży. Postąpił bardzo rozważnie, mianując wikarjusza kapituły Sufragana Wincentego Bacchi swym generalnym wikarjuszem, gdyż miał w ten sposób przy sobie człowieka, który od lat wielu doskonale był z całem duchowieństwem i ludem obeznany. Pomimo więc, że arcybiskup został nagle przeniesiony z biurokratycznej w zupełnie prawie obcą sobie dziedzinę pracy, energją swą i wytrwałością potrafił zastąpić brak praktyki i w ciągu kilku miesięcy tak się umiał w nowem swem zadaniu zorjentować, że doskonale mu podołał. Zapewne nie jedną noc spędził bezsennie obmyślając krok każdy należycie. Rozpoczął od nawiedzenia wszystkich kościołów i klasztorów bolońskich, jakeśmy już mówili wyżej, odprawiał tam Msze św., zapoznał się z klerem miejscowym, jak również ze stowarzyszeniami i związkami duchownymi i dla każdego miał słowo zachęty i uznania. Jeżeli nie zawsze wszystko odpowiadało jego życzeniu i trzeba było coś zganić, czynił to w sposób tak ujmująco uprzejmy, a poważny zarazem, że sam ten ton, pełen wytworności, częstokroć żartobliwy, działał niezmiernie dobrze na otoczenie i korzyść pożądaną przynosił. Wkrótce utwierdziło się przekonanie, że nowy arcypasterz jest nader dobry i pełen gorliwości, lecz ogromnie wymagający co do wypełniania stricte swych rozporządzeń. Istotnie ów człowiek szczupły, drobny lecz pełen hartu i siły woli, wiedział czego chce i do czego dąży. Głównie miał na celu ożywienie działalności religijnej wśród duchowieństwa, oraz roztocze-

nie pieczy nad wychowaniem młodzieży. Ta część jego owczarni najwięcej leżała mu na sercu.

We włoskich szkółkach elementarnych, zarówno jak i w wyższych zakładach naukowych, wykłady religji są wzbronione. Tembardziej więc obowiązkiem jest każdego proboszcza, a tem więcej biskupa, czuwać nad młodem pokoleniem, katechizować je po za szkołą, aby nie wyrosło ono w zobojętnieniu zupełnem dla religji i kościoła. Paląca ta kwestja rozważaną była niejednokrotnie na zebraniach duchowieństwa włoskiego, to też arcybiskup della Chiesa przedewszystkiem zajął się gorliwie tą sprawą. Jednym z niezmiernie ważnych jego czynów było powołanie do życia związku duchownych: *Congregazione diocesiana della dottrina cristiana,* do którego należeli najwybitniejsi kapłani z całej dyecezji. Miesięczne zebrania odbywały się w biskupim pałacu pod przewodnictwem Jego Ekscelencji. Radzono nad sposobami nauczania i szerzenia pojęć religijnych, obmyślano konferencje i odczyty, wysyłano wizytatorów na prowincję, zorganizowano kursa katechizacyjne dla pań chcących dopomagać w uczeniu dzieci. Powstała też bibljoteka katechetyczna i t. p. Udało się uzyskać pozwolenie, aby po skończonych naukach dzieci uczęszczające do szkół rządowych mogły pobierać jeszcze na miejscu lekcje religji. Obok tego zawiązało się towarzystwo nauczania *(società per l'insegnamento),* chłopców ze szkółek elementarnych, w celu rozpościerania wpływu religijnego na dzieci, które już szkoły te ukończyły. Raz do roku arcybiskup zwoływał wszystkich dziekanów na obrady nad trudnem wielce zadaniem prowadzenia katechizacji wśród ludności wiejskiej. Zbierali się także w biskupim pałacu przewodniczący różnych Towarzystw mających na celu umoralnienie społeczeństwa. I tak np. zorganizowano szkołę dla służących w miesiącach zimowych. Kurs trwał od grudnia do maja. W porozumieniu z innymi biskupami, ogłosił arcybiskup boloński konkurs w r. 1911 na napisanie podręcznika do katechizacji, mogącego być przydatnym dla wszystkich księży włoskich.

Jakkolwiekbądź żadna z nadesłanych na konkurs prac nie odpowiedziała w zupełności wymaganiom wyznaczonej w tym celu komisji, na której czele stał kardynał-arcybiskup Maffi z Pizy, wszakże przy powtórnym konkursie przyznano nagrodę w sumie 3000 lirów za odpowiednią pracę, a przytem wiele innych zostało zaleconych do druku.

Arcybiskup Chiesa zwoływał również katechetyczne kongresy dyecezjalne raz do roku. Odbywały się one w klasztorze O.O. Filipinów pod przewodnictwem arcypasterza. Zakonnice oddawały chętnie swe klasztory do dyspozycji dla katechizacji lub też kierownictwa nad dziewczętami, które już ukończyły nauki. Przytułek św. Józefa, Zakład św. Agnieszki i św. Doroty służyły dla religijnego i moralnego wychowania dziewcząt z ludu. Obok tego istniało Towarzystwo Ochrony Kobiet, szkoła robót, wyższe kursa dla panien, składające się z dwóch oddziałów, gdzie wykładano religję i historję świętą. Do wszystkich tych instytucji kobiecych należały panie z najwytworniejszego towarzystwa bolońskiego, które arcybiskup umiał zachęcić do przyjmowania czynnego udziału w tak pożytecznej i owocnej pracy. Bardzo pocieszające wyniki dał dom zarobkowy, *casa di lavoro per le giovane derelitte,* urządzony w willi Bianca dla dziewcząt zbłąkanych. Od r. 1908 do 1911 272 znalazły tam zarobkowe zajęcie. Dochód roczny wynosił 28,000 lirów, rozchód mniej więcej odpowiadał przychodowi.

Dla uczni gimnazjum i studentów uniwersytetu zorganizowano w 1913 r. stowarzyszenia *(associazioni giovenili)* z szeregiem odczytów i konferencji i z oddzielnym sekretarjatem, do którego zwracali się rodzice i młodzież o radę i opiekę. Głównie zaś arcybiskup miał na celu wywieranie moralnego wpływu na uczących się, wynajdywanie im odpowiedniego mieszkania i t. p.

Circolo universitario, przed trzema laty powołane do życia w celach religijnych, liczyło na ogólnem zgromadzeniu w listopadzie 1913 r. 600 człon-

ków z grona uczącej się młodzieży. Przemówienie arcypasterza w wielce podniosłym duchu wywołało burzę oklasków.

Stowarzyszenia gimnastyczne we Włoszech, cieszące się tam wielkiem powodzeniem, znajdują się pod protektoratem rządu, nie mniej jednak udaje się duchowieństwu dobry wpływ na nie wywierać. To też, jak już mówiliśmy, nowy arcybiskup odwiedził osobiście stowarzyszenie młodzieży *Fortitudo* w pierwszych zaraz dniach swego przybycia do Bolonji. Arcypasterz otaczał również ojcowską opieką sfery robotnicze, dbając przedewszystkiem o staranne wychowywanie dzieci i pielęgnowanie chorych. Pojmował on doskonale, że niewiara i rozpusta pochodzą z braku zasad religijnych wśród młodzieży. Starał się wszelkiemi sposobami zapobiegać złemu i budzić ufność i miłość dla duszpasterzy.

We wszystkich Towarzystwach dobroczynnych Bolonji Jego Ekscelencja żywy przyjmował udział, zagrzewał gorącem słowem i dopomagał materjalnie; a działalność jego w tym kierunku stawała się prawdziwie ożywczą rosą, dozwalającą roślinom rozwijać się i wzrastać.

Zgromadzenie św. Franciszka Salezego, mające za zadanie utrzymanie wiary wśród rodzin chrześcijańskich, miewało doroczne zebrania z konferencjami pod przewodnictwem arcybiskupa. Parafjalne Stowarzyszenie tanich kuchni *della carita,* wydające obiady po 5 centymów, *Pia unione della Beata Vergine del Soccorso,* pobożne zgromadzenia pod wezwaniem Najśw. Marji Panny powstałe w r. 1911 i przez arcybiskupa zaaprobowane, służyły celom pokrewnym. *Baliatico delle Dame di carità* miało za zadanie roztaczanie opieki nad wątłemi dziećmi ubogich rodzin i umieszczanie ich na wsi. W r. 1913 40 niemowląt oddano na mamki (koszta utrzymania wynosiły 10,726 lirów).

Panie z najwyższego towarzystwa bolońskiego zajmowały się gorliwie zbieraniem składek na rzecz zgromadzenia Małych Sióstr ubogich (Piccole Sorelle

dei Poveri), opiekujących się chorymi, nędzarzami i wstydzącymi się żebrać. *Opera dei tabernacoli,* towarzystwo przez panie zawiązane celem sporządzania ubrań i bielizny dla najuboższych kościołów, również dobrze się rozwijało.

Arcybiskup kazał corocznie zbierać na ten cel ofiary we wszystkich domach Bożych całej dyecezji. Jeden z ostatnich jego cyrkularzy z d. 29 stycznia 1914 r. dotyczy robotników wychodźców i ludu wiejskiego. Niektóre z wymienionych tu zrzeszeń istniały już w Bolonji przed przybyciem nowego arcypasterza, ale zarówno dawniejsze jak i świeżo powstałe znajdowały w nim zawsze bardzo życzliwego i gorliwego protektora.

Każdy z listów pasterskich Jego Ekscelencji miał na celu praktyczne zastosowanie zasad chrześcijańskich czy to w stosunku do jednostek, czyli też do całego społeczeństwa. W r. 1909 przemawiał o duchu wiary; w 1910 o posłuszeństwie; w 1913 o duchu miłości i t. p. Arcybiskup codziennie był obecny podczas kazań wielkopostnych w katedrze; nigdy również nie opuścił wyznaczonej sobie godziny podczas 40-to godzinnego nabożeństwa. Co miesiąc odbywał bardzo uciążliwą pielgrzymkę na górę zwaną *Monte della guardia* dla oddania hołdu Najświętszej Pannie *di San Luca.*

Jak widzimy z niniejszej relacji każdy dzień życia arcybiskupa był wypełniony po brzegi troską o dobro swej owczarni. Poświęcał jej swe modlitwy, swą pracę i zachęcał wszystkich przykładem. Przyrzeczeń swych, danych w pierwszem kazaniu, wiernie dotrzymał. Był istotnie pasterzem i ojcem wzorowym dla całej dyecezji. To też z dniem każdym miłość i poważanie dlań wzrastało. Przytoczymy tu jeden drobny przykład. D. 20 sierpnia 1913 r. powóz Jego Ekselencji zetknął się z wagonem tramwajowym. Uderzenie było silne i arcybiskup cudem prawie wyszedł bez szwanku. W godzinę niespełna po tym wypadku całe miasto mówiło o szczęśliwem ocaleniu, co chwila przybywał ktoś do pałacu, aby zasięgnąć bliższych

informacji. Wkrótce całe podwórze zapełniło się wiernym ludem, pragnącym naocznie przekonać się, że Jego Ekselencja ma się zupełnie dobrze. Nieskończony szereg powozów dążył w stronę pałacu arcybiskupa; depesze wciąż napływały, wyrażając radość z powodu uniknięcia katastrofy. Ponieważ wydarzenie to miało miejsce na wprost figury św. Antoniego, umieszczonej w niszy, arcypasterz kazał przybić tam tablicę z dziękczynnym napisem na pamiątkę cudownego ocalenia.

7. Kardynał.

W kołach dobrze z tradycjami Watykanu obeznanych nie wątpiono, że Ojciec Św. na najbliższym Konsystorzu arcybiskupa bolońskiego mianuje kardynałem. Przekonanie to podzielali również mieszkańcy Bolonji, gdyż zazwyczaj arcypasterz ich był kardynałem lub w bardzo krótkim czasie do godności tej bywał wyniesiony. Po zasłużonym i czcigodnym kardynale Svampa spodziewano się, że tytuł Jego Eminencji musi być również jego następcy przydany. Pomimo tych pogłosek i przepowiedni okazało się, że Pius X nie śpieszył zbytnio z ową nominacją. Gdy po upływie lat kilku deputacja bolońska, powołując się na wysokie zasługi swego arcypasterza prosiła o nagrodzeniu go czerwonym kapeluszem, Ojciec św. odpowiedział żartobliwie, czyniąc aluzję do swego nazwiska Sarto, (co znaczy po włosku krawiec): „Nie znalazł się jeszcze krawiec, któryby arcybiskupowi kardynalską przygotował szatę".

Mówiono powszechnie, że w Świętem Kolegium obawiano się nieco przewagi ideowej Rampolli, co sprawiało, że przesiąkniętego tymże duchem della Chiesy nie chciano mieć na razie w swem gronie.

Wszelako po śmierci Rampolli (d. 6 grudnia 1913 r.) obawy owe powinny były okazać się płonnemi i nominacji nic już nie stało na przeszkodzie. Nastąpiła ona następnego roku na konsystorzu z d. 25 ma-

ja 1914 r. (w drugą rocznicę zgonu ojca obecnego naszego Papieża; margrabia bowiem zmarł 25 maja 1912 r.) O miesiąc wcześniej otrzymał arcybiskup boloński oficjalne o spotykającym go zaszczycie zawiadomienie.

Wieść o tem rozeszła się lotem błyskawicy po całem mieście i dyecezji, wszędzie radośnie witana. Wszystkie związki, korporacje, zgromadzenia i stowarzyszenia zarówno duchowne jak świeckie pośpieszyły arcybiskupowi złożyć powinszowania. Otrzymał również niezliczoną ilość listów i depesz z dyecezji, z Rzymu, Genui, a nawet, wbrew oczekiwaniu, liberalna prasa bolońska nieomieszkała wyrazić zadowolenia z powodu nominacji zasłużonej.

Kosztowna to przyjemność zostać kardynałem, gdyż purpura jest rzeczą wielce cenną. Wiedziała o tem owa magnatka bolońska, która uważała za zaszczytny dla siebie obowiązek kardynalskim strojem obdarzyć arcypasterza.

Po przybyciu do Rzymu, Jego Eminencja zamieszkał w Akademji duchownej, w której przed 35 laty jako konwiktor przebywał. Gdym pewnego dnia odwiedził jego mieszkanie, dostrzegłem na biurku w stojącej ramce umieszczoną fotografję kardynała Rampolli.

W ciągu pierwszych dni pobytu J. E. della Chiesy w Rzymie, miał się odbyć szereg przeróżnych uroczystości. D. 24 maja obchodzono stuletnią rocznicę powrotu Piusa VII z niewoli napoleońskiej w Sawonie, a także solenny był obchód ufundowania *Auxilium Christianorum,* święcony w kościele Dominikańskim *Sopra Minerva,* Tajny konsystorz, na którym nastąpiła nominacja della Chiesy, odbył się d. 25 maja w dzień św. Grzegorza. Następnego dnia Rzym obchodził pamiątkę wielkiego swego apostoła, św. Filipa Nereusza. Konsystorz, podczas którego kardynałowie nowomianowani otrzymują z rąk Ojca św. kapelusz czerwony, przypadł w oktawę Wniebowstąpienia Pańskiego (28 maja), Zielone Świątki zaś w ostatni dzień maja, tak, że musiano zakończenie majowego nabożeństwa na 1-go czerwca odłożyć.

Następnego dnia Pius X po raz ostatni obchodził swe imieniny. Komuż jednak mogło natenczas przyjść na myśl, że powyższa data ma cokolwiekbądź wspólnego z przyszłością arcybiskupa bolońskiego?... Na tajnym konsystorzu d. 25 maja został on zaliczony w poczet kardynałów, z wyznaczeniem miejsca na posiedzeniach i prawem głosu w *Congregatio Consilii* i ceremonjałach.

Po tajnym Konsystorzu nowoobwołani kardynałowie otrzymują u siebie w mieszkaniu oficjalne zawiadonienie z Watykanu o nominacji, poczem następuje składanie życzeń, tak zwane *visite di calore.* W tym celu przybyła też deputacja z Bolonji z wikarjuszem generalnym, Menziani'm, na czele. Jego Eminencja della Chiesa odpowiedział na przemówienie w tak wymownych słowach, że trudno nam oprzeć się chęci powtórzenia na tem miejscu przynajmniej tej części mowy, która doskonale charakteryzuje niezwykłe zalety Jego umysłu i serca.

„Jakkolwiekbadź już przed miesiącem otrzymałem zawiadomienie o wysokim zaszczycie jaki mię spotyka, a więc najwyższa godność, do której mnie Ojciec św. wynieść raczył nie zastała mię nieprzygotowanego, wszelako serce moje przepełnione jest radosnem wzruszeniem, a zarazem przytłoczone niepokojem. To ostatnie dla tego, iż nie czuje się godnym piastować urząd, który tylko wysokich zasług bywa nagrodą. Z drugiej strony jestem wzruszony myślą, że moją tak mało znaczącą osobę Ojcjec św. raczył w łaskawości swej przecenić. Tylokrotnie już doznałem Jego niezmiernej dla mnie dobroci: wszakże własnoręcznie udzielić mi raczył sakry biskupiej, następnie rządy dyecezji mi powierzył; obecnie ostateczny dał dowód łaski, powołując do najwyższej godności kościelnej. Jemu składam dziękczynienia wraz z najgłębszem synowskiem przywiązaniem i czcią należną, przyrzekając z całą gorliwością oddać się służbie Kościoła oraz powierzonemu mi duszpasterstwu".

Jako kościół tytularny wyznaczono kardynałowi *Ouattro Coronati* w Lateranie, należący przedtem do

kardynała Respighi. Mały to jest kościołek ale wysoce pod względem artystycznym interesujący i niedawno starannie odrestaurowany. Zazwyczaj nowi kardynałowie w pierwszym tygodniu po swem promowaniu obejmują wyznaczone im kościoły w posiadanie. Na parę dni przedtem Jego Eminencja della Chiesa nawiedził ów kościołek, który pozostawał w dość zaniedbanym stanie, spotkała go więc na wstępie miła niespodzianka, gdy ujrzał kościołek tak korzystnie zmienionym. Do kościoła przylega klasztor Augustjanek z ostrą klauzurą.

Otworzyła się wszelako brama klasztorna wobec przybycia nowego kardynała. Przy pożegnaniu czcigodna Matka Przełożona prosiła Jego Eminencję o pozwolenie uczęstniczenia w uroczystości objęcia Kościoła.

— O nie, nie, odrzekł kardynał, pozostańcie u siebie; przy każdem wyjściu z klasztoru można być narażonym na zabłąkanie!

Udzieliwszy Siostrom błogosławieństwa, opuścił klasztor. Zakonnice zrozumiały myśl głęboką w żartobliwych z pozoru słowach jego zawartą; Jego Eminencja żądał, aby żadnym zewnętrznym wrażeniem nie mąciły świętego skupienia i całkowicie oddane były klauzurze.

Obejmującemu kościół kardynałowi zwykle jeden z dostojników Kościoła przypomina w powitalnej mowie dzieje tegoż domu Bożego. Podczas uroczystości Czterech Ukoronowanych, *Quattro Coronati,* d. 5 Czerwca, przemawiający dostojnik miał obfity temat i bogate źródło historyczne, z którego mógł czerpać szczegóły, gdyż właśnie przed niedawnym czasem Munoz, zajmujący się ostatniem odnowieniem kościoła, wydał o nim dzieło bogato illustrowane. Według przeprowadzonych przez niego badań, fundacja kościoła sięga czwartego wieku. Wzniesiono go ku czci czterech męczenników nieznanych z imienia. Szczątki ich wydobyte z katakumb przez Leona IV (847-855 r.) spoczywają w krypcie kościoła *Quattro Coronati* pod wielkim ołtarzem w kosztownych porfirowych sarkofagach. Obok nich złożone są również błogosławione szczątki pięciu innych męczenników, którzy za pa-

nowania Dyoklecjana w Panonji (na Węgrzech) ponieśli śmierć męczeńską, poczem ciała ich zostały sprowadzone do Rzymu.

Papież Benedykt VII oddał w r. 975 przyległe do kościoła budynki biskupom trewirskim w wieczyste posiadanie, *in perpetuum possidendum.* Stanowiły one ich stałą rezydencję podczas pobytu w Rzymie. Tak samo w późniejszych czasach św. Leon IX (1049-1054) arcybiskupom bolońskim oddał kościół i klasztor św. Jana przed łacińską bramą położone. Kiedy papież Eugeniusz IV w r. 1433 Zygmunta, cesarza niemieckiego koronował w Lateranie, w Quattro Coronati odbyła się uroczystość odpowiednia.

Zapewne kardynała della Chiesa musiały zainteresować przedewszystkiem dzieje powstania kościoła oraz znajdujące się tam cenne malowidła z różnych epok, począwszy od XVI w. Małe podwórze klasztorne, które obecnie wszystkim zwiedzać jest wolno, należy do najciekawszych zabytków średniowiecznych.

W odpowiedzi swej na przemówienia, kardynał della Chiesa zaznaczył wysokie swe poważanie dla poprzednika swego, Respighi, i wyraził pragnienie być jako Elizeusz drugi, który uchwyciwszy się płaszcza Eliaszowego chciał za nim podążyć do nieba.

W wielce serdecznych słowach przemówił kardynał do zakonnic przebywających w sąsiednim klasztorze, chcąc być może w ten sposób zatrzeć wrażenie nieco ostrzejszego tonu, jakiego względem nich użył za pierwszą tu bytnością.

Ponieważ kardynał Chiesa przebył kilka tygodni w akademji *dei Nobili* napływały pod jego adresem liczne zaproszenia na różne uroczystości kościelne, jako to: 1-go czerwca na zakończenie majowego nabożeństwa w kościele św. Doroty dla udzielenia jeneralnej Komunji św., nazajutrz do Bractwa bolońskiego. Mieszkańcy z Trastevere, należący przeważnie do stanu średniego, lub też składający się z zupełnie ubogiej ludności, różnią się pod wieloma względami od zamieszkałych po drugiej stronie Tybru. Przedewszystkiem zachowali oni swe głęboko ugruntowane religij-

ne przekonania, a zwłaszcza cześć osobliwą dla Najświętszej Marji Panny, To też do jeneralnej Komunji przy końcu majowego nabożeństwa przystąpiły wszystkie bractwa parafialne; chór z chłopców młodych złożony, straż Najśw. Sakramentu stanowiący, pod nazwą „paziów“ śpiewał pieśni Eucharystyczne. Poczem urządzono festyn, na którym kardynał della Chiesa przemawiał, upominając, zwłaszcza młodzież, aby miłowała Boga, Najśw. Marję Pannę i Ojca św.

Bractwo bolońskie miało osobliwy powód do radości, albowiem jednocześnie z wyniesieniem do godności kardynalskiej arcybiskupa della Chiesa, został także ich dotychczasowy przełożony, *govevnatore,* prałat Lego, do św. Kolegium powołany; a że i Lorenzelli z dyecezji bolońskiej był rodem, mogli się teraz aż trzema kardynałami poszczycić.

W uroczystości kościelnej w d. 2 czerwca przyjęli też udział, ku wielkiemu zadowoleniu kardynała della Chiesy, wychowańcy kolegium Niepokalanego Poczęcia, mieszczącego się przy kościele narodowym. Podczas nabożeństwa kardynał zaintonował *Te Deum* i udzielił zebranym błogosławieństwa. Następnie podczas zebrania odpowiedział na zwróconą ku niemu i kardynałowi Lega przemowę, wywołując zapał nieopisany.

Opowiadają, że w tym czasie, gdy nowomianowany kardynał przebywał w Rzymie, kazał przywołać sędziwego szewca Valeri'ego, który uprawiając swe rzemiosło, był jednocześnie, lat pięćdziesiąt z górą, szwajcarem w palazzo Brazza, tym samym właśnie, gdzie, jak wiadomo, mieszkał wraz z matką Mgr della Chiesa podczas swego urzędowania w Sekretarjacie Stanu.

Valeri stale dostarczał obuwia zarówno Monsignorowi jak i jego matce; następnie jednak, z powodu podeszłego wieku, przestał zajmować się swem rzemiosłem. Uradował się wszakże niezmiernie, gdy kardynał wezwał go do siebie i obstalował aż trzy pary obuwia. — „Spotkał mię zaszczyt niezwykły!... opowiadał wszystkim, jak żyję nic mi się podobnego nie

zdarzyło! Gdybyż to było można wcześniej wiedzieć, że Mgr Chiesa zostanie kardynałem, wyszykowałbym mu zawczasu kardynalskie trzewiki!"

Kiedy Jego Eminencja zamieniała się ze starszymi kardynałami pocałunkiem pokoju na konsystorzu, witali z radością nowego kolegę dawni jego znajomi z czasów wspólnego przebywania w Watykanie: della Volpe, Bisletti, Azevedo, sędziwy kardynał Gotti, rodem z Genui, i wspomniany powyżej Lorenzelli, pochodzący z okolic Bolonji, oraz inni dostojni członkowie Św. Kolegium którzy z nim często obcowali i w różnych sprawach obradowali, jako to: dwóch Vanutellich, di Pietro, Ferrata. Jednocześnie z della Chiesą zaszczyceni zostali kardynalską purpurą von Bettinger z Monachium i von Hartmann z Kolonji. Pozatem powołano do Św. Kolegium Księcia biskupa Piffla z Wiednia.

Bolonja przygotowywała się tymczasem na przyjęcie kardynała-arcybiskupa. Postanowiono ofiarować mu dar jakiś z racji jego wywyższenia, ale na razie trudno było obmyśleć coś istotnie pożytecznego. Wszystkie aparata kościelne otrzymał podczas ingresu i zaraz po nominacji, więc chodziło o zrobienie mu jakiejś miłej niespodzianki. Trafiono wreszcie na rzecz istotnie pożyteczną i nieodzowną przy częstych wizytacjach pasterskich, mianowicie kupiono mu automobil. Zebrano na ten cel 26 tysięcy lirów w bardzo krótkim czasie, tak że jeszcze pozostał z tej sumy zasiłek na pożywienie dla biednych, rozdany klasztorom i różnym instytucjom dobroczynnym ku uczczeniu dnia powrotu Jego Eminencji, oraz 5000 lirów oddanych do rozporządzenia arcypasterza.

Rozruchy socjalistyczne zamąciły, niestety, spokój i zmieniły plany. Strejk ogólny, przez socjalną demokracje zadecydowany, skłonił kardynała do zaniechania uroczystego wjazdu w d. 12 czerwca i dopiero w parę dni potem, podczas uroczystego nabożeństwa w katedrze, oznajmił z ambony o swoim wyniesieniu do godności kardynalskiej. Wkrótce wybuchła rewolucja w całej Romanji i graniczących z nią

częściach kraju. Zachęcano ludność do strejkowania, anarchiści ciągnęli gwałtem na swą stronę. W Imoli oraz innych miejscowościach prefektury i zabudowania kolejowe podpalono, kościoły zrabowano, zburzono, telegraficzne druty uległy też zniszczeniu, szyny kolejowe pozrywano i również jak w Rawenie i Ankonie ogłoszono rzeczpospolitę. Dopiero po wysłaniu 10-ciu tysięcy wojska udało się ten pożar rewolucyjny ugasić.

W Bolonji zamierzano także wywołać bunt podobny, lecz obywatele miasta nie dopuścili do tego. Arcypasterz i całe duchowieństwo niepośledni przyjmowało udział w tem uspokajaniu wzburzonych umysłów, i niemało przyczyniło się do tego, iż ogólny porządek nie został zakłócony. Niepodobna było wszelako przeszkodzić zwycięstwu partji socjalistycznej podczas wyborów miejskich i prowincjonalnych, co wiele przyniosło arcybiskupowi smutku i goryczy, jakich przedtem na stanowiskn swem nie zaznał.

Działalność arcybiskupa w chronologicznym porządku.

Podaliśmy powyżej obraz działalności naszego Ojca św. w czasie siedmioletnich jego rządów arcypasterskich; pragniemy dodełnić go jeszcze przytaczając różne fakta w porzadku chronologicznym.

I tak: W maju 1910 r, zgromadził arcybiskup z polecenia Stolicy Apostolskiej wszystkich biskupów z sąsiednich djecezji na konferencję, mającą na celu wprowadzenie jednego, równobrzmiącego katechizmu dla całego kraju.

Rok 1911 był wyjątkowo obfitym w różne uroczystości czci świętych przeznaczone. Na początku czerwca przypadał obchód jubileuszowy św. Katarzyny, patronki Bolonji, zmarłej 9 marca 1463 r. przez papieża Klemensą VII kanonizowanej, której ciało, zupełnie dobrze zachowane, w kościele pod jej wezwaniem wzniesionym, spoczywa.

Arcybiskup nie potrzebował wielkiego trudu, aby

całą ludność do przyjęcia udziału w uroczystości powołać. W ostatnim dniu maja i w ciągu dwóch dni następnych podążały procesje z tłumem wiernych do kościoła, w którego bocznej kaplicy ciało świętej w siedzącej postawie na tronie spoczywa. W drugie święto arcybiskup sam celebrował.

Następnie, d. 6 czerwca nastąpiło otwarcie trumny błogosławionego Petroniusza biskupa, którego szczątki spoczywały pod ołtarzem w kościele św. Stefana i miały być złożone w kosztownym sarkofagu. Projekt owego pięknego relikwiarza był już wykonany przed rokiem, ale trudność polegała w zgromadzeniu sumy odpowiedniej dla jego wykończenia według wybranego rysunku. Ojciec św. zaraz po wstąpieniu na tron 50,000 lirów na ten cel przeznaczył.

Kościół ś.ś. Nabora i Feliksa wzniesiony jest w tym samym miejscu, gdzie św. Zama pierwszy dom Boży w Bolonji zbudował. Szczątki św. biskupa oraz jego następców spoczywają w krypcie tegoż kościoła, lecz z biegiem czasu krypta owa uległa zniszczeniu. Arcybiskup della Chiesa polecił ją odrestaurować i d. 24 stycznia nastąpiło uroczyste jej odsłonięcie.

Interesował się też wielce sprawą beatyfikacji świętobliwego Bartłomieja Marji del Monte, ktory spoczął w Bogu d. 24 maja 1778 r. i pochowany został w kościele św. Petroniusza. Pomimo starań arcybiskupa, nie udało mu się uzyskać owej beatyfikacji podczas swych rządów arcypasterskich; prawdopodobnie jednak nasz Ojciec św. nie omieszka sprawę tę rychło w Kongregacji Obrzędów przeprowadzić.

W r. 1912 miała miejsce radosna zarówno dla arcybiskupa, jak i dla całego miasta uroczystość konsekracji kościoła Serca Jezusowego d. 15 grudnia. Kardynał della Chiesa ofiarował piękny obraz Zbawiciela mozajkowej roboty znajdujący się nad portykiem; prócz tego łożył dużo na ten dom Boży.

Z wielkiem zadowoleniem widział ukończone to wielkie dzieło i sam dokonał konsekracji zarówno kościoła jak i wszystkich ołtarzy. Poczem następnego dnia przeniesiono zwłoki kardynała Svampy z cmen-

tarza Certoza do krypty kościoła, którego budowę sam był rozpoczął. Na grobowcu jego kazał arcybiskup wyryć napis:

Dominico Card. Svampa Pietas. Publica.

Rok 1913 był dla Jego Eminencji obfitym w wypadki zarówno przykre jako też pocieszające.

Rozpoczął się swiętokradzką kradzieżą, dokonaną w kościele św. Stefana, skąd zabrano cymborium wraz z konsekrowanemi Hostjami.

Stało się to d. 29 stycznia. Następnie jednak arcypasterz oraz wierni byli uradowani wiadomością, że się Hostje św. odnalazły w miejscu gdzie je pozostawili złoczyńcy. W modłach wynagradzających z powodu powyższego świętokradztwa przyjęły udział wszystkie parafje i bractwa.

D. 28 marca datowany jest list arcypasterski do dyecezjan wzywający do uczestnictwa w obchodzie jubileuszowym oswobodzenia chrześciaństwa i ogłoszenia wolności Kościoła katolickiego przez cesarza Konstantyna wielkiego. Wydał przytem rozporządzenie, aby we wszystkich kościołach odprawione były solenne nabożeństwa, arcybiskup zaś sam celebrował w katedrze podczas Zielonych Świąt ku uczczeniu tej doniosłej rocznicy.

W liście datowanym z d. 28 kwietnia zachęcał znów swych dyecezjan do przedsięwzięcia pielgrzymki do Loreto wraz ze swym arcypasterzem. Sześćset osób gotowało się już do drogi, ale, niestety, ciężka choroba Papieża stanęła arcybiskupowi na przeszkodzie w doprowadzeniu do skutku tego zamiaru.

W dniach 6-ym, 7-ym i 8-ym maja Jego Eminencja zgromadził u siebie wszystkich biskupów z przyległych dyecezji *(regione romagnola)* na konferencję.

D. 28 lipca arcybiskup musiał rozstać się z dotychczasowym swym wikarjuszem jeneralnym Bachi'm, którego Ojciec św. mianował biskupem w Faënzy. Jego miejsce zajął prałat Menziani.

Niedoszłą pielgrzymkę do Loreto wynagrodziła arcypasterzowi oraz wiernym pielgrzymka do Lourdes

w pierwszych dniach sierpnia tegoż roku. (Od 5 do 13-go sierpnia trwająca).

Już przedtem projektował sobie arcybiskup della Chiesa odbyć podróż do cudownego miejsca podczas pięćdziesięcioletniego jubileuszu objawienia się Najśw. Panny małej pasterce Bernardecie Soubirous, lecz natenczas nie mógł żadną miarą uskutecznić tego projektu, natomiast miał szczęście być obecnym podczas koronowania cudownego obrazu Matki Boskiej, *Immaculata in Dugliolo.*

Listem pasterskim z d. 11 lutego wzywał zawczasu swych dyecezjan do pielgrzymki na sierpień wyznaczonej. Miała to być włoska pielgrzymka narodowa, w której arcybiskupstwo bolońskie z swymi dwoma sufraganjami tworzyć miało oddzielną sekcję.

Podróż przez Genuę i Marsylję powiodła się pomyślnie. Jego Eminencja, kardynał arcybiskup della Chiesa, skorzystał ze sposobności odwiedzenia brata w Pegli, parę dni spędził u niego w gościnie, poczem udał się na Kongres Eucharystyczny do Rzymu.

Wkrótce potem miała go znów powołać do Wiecznego Miasla wieść żałobna i całkiem nieoczekiwana. Za pierwsza swą bytnością zastał jeszcze kardynała Rampollę rzeźkim i zdrowym. Przegawędzili natenczas z sobą niejedną chwilę. Tem boleśniej odczuł arcybiskup boloński śmierć nagłą Jego Eminencji, która nastąpiła d. 16 grudnia tegoż roku. Rampolla był dlań przewodnikiem, ojcem, mistrzem, przyjacielem. Jakże dotkliwą musiała mu być ta strata! Jak żałował mocno, że nie mógł otrzymać jego błogosławieństwa w chwili zgonu! Wiele osób opłakiwało kardynała Rampollę, ale z pewnością nikt goręcej niż della Chiesa, który nazajutrz odprawił Mszę św. żałobną przy ustawionym w kościele katafalku.

Rampolla nie zapomniał też o nim w testamencie, przeznaczając dlań swój cenny zbiór złotych medali papieskich z czasów swego urzędowania w ministerium Stanu. Corocznie Papieże każą bić medale pamiątkowe dla upamiętnienia jakiegoś donioślejszego aktu swych rządów z roku poprzedniego. Na jednej

stronie znajduje się wizerunek Ojca św. na drugiej przedstawiony jest ów akt pamiętny. Srebrne medale przeznaczone są dla prałatów i przybocznych Jego Świątobliwości; złote rozdaje Papież w dowód osobliwej łaski. W Watykanie jedynie tylko Sekretarz Stanu otrzymuje podobne odznaczenie.

Musimy dodać tu jeszcze dla całokształtu obrazu kilka rysów charakterystycznych z działalności J.E. kardynała della Chiesy.

Był on wielce oględnym administratorem, który nauczył się od Leona XIII oszczędności, od Rampolli zaś szczodrobliwości. Dochody arcypasterzy włoskich są nader szczupłe, to też nieraz zdumiewano się jak mu starczy na wszystkie fundacje, o których słyszało się nieustannie. Ileż oprócz tego rozdawał on potrzebującym, czyniąc to bez rozgłosu i nie szukając stąd chwały.

Na ogół można by go nazwać raczej konserwatywnym, ponieważ w tym kierunku przeszedł dobrą szkołę podczas przebywania swego w Watykanie. Każdą inowację przyjmował zazwyczaj z wielkiemi ostrożnościami. Mimo to chodziło Mu zawsze o jak najpomyślniejsze rezultaty, nie wahał się więc wprowadzać różne zmiany. Gdy z tego powodu jeden z prałatów ośmielił się uczynić uwagę, że dotąd inaczej bywało, arcybiskup boloński odpowiedział mu wręcz: „Pozostawmy przeszłość w spokoju; obecnie mamy do czynienia z teraźniejszością."

Stosunek Jego Eminencji do sfer rządowych był chłodny i umiarkowany. Jako Genueńczyk mógł być lojalnym poddanym sabaudzkiego królestwa; Bolonja wszakże w r. 1866 jak również Rzym w 1870 r. bezprawnie Stolicy Apostolskiej zostały wydarte. Na każdym kroku widział arcypasterz zniszczenie, jakie zostało z tego powodu dokonane w jego dyecezji. Co krok napotykał przeróżne przeszkody i utrudnienia przez rząd czynione i krępujące jego działalność pasterską. Chociaż niezbyt długo dzielił z Leonem XIII jego cierpienia i troski, wszelako miał dość powodów

nienależenia do zwolenników rządu włoskiego. Umiał jednak zachowywać oględność i liczyć się z warunkami. Nie odmówił n.p. przyjęcia udziału w poświęceniu sztandarów w kasynie oficerskiem, ani też w obiedzie wydanym na cześć królewicza włoskiego, przybyłego do Bolonji. Unikał starannie wszelkich starć i kolizyi z władzami liberalnymi, a te również zachowywały się względem niego dość poprawnie.

Nie tworzył arcybiskup prac literackich, lecz jego listy pasterskie pisane pięknym stylem, pełne myśli bogatych, są żywem świadectwem jego wysokich zdolności w tym kierunku. Pracując w Sekretarjacie Stanu, przeciążony rozmaitemi doniosłemi sprawami, następnie duszpasterstwu oddany, nie miał nigdy wolnej chwili na opracowywanie dzieł treści naukowej, niemniej jednak interesował się bardzo wszelkiemi gałęziami wiedzy, głównie zaś historją. Świadczy o tem gotowość, z jaką przyjął prośbę niemieckiego prałata Ehzesa, dyrektora historycznego wydziału Tow. Görresgesellschaft, który uskarżał się na przewlekłość w drukowaniu dzieła swego dotyczącego Soboru Trydenckiego. Zajmowała się tem wydawnictwem drukarnia Watykańska. Della Chiesa wnet poruszył tę sprawę i książka została w ruch puszczona.

Będąc podsekretarzem Stanu należał nasz Ojciec św. do komisji organizacyjnej Propagandy Pisma św. *Societá per la propagazione della Sacra Scrittura.*

Po śmierci kardynała Mocenni'ego, stanął na czele tego stowarzyszenia.

Dzieje dyecezji bolońskiej zajmowały wielce arcybiskupa; niezmierną pieczołowitością otaczał święte pamiątki i relikwie, jak o tem już wspominaliśmy. Osobliwą uwagę zwracał na sztukę, rzeźbę, architekturę i malarstwo religijne. Bolonja posiada pod tym względem skarby ogromnego historycznego znaczenia. Za rządów arcybiskupich Jego Eminencji odnowiono dużo kościołów, na co udzielał zawsze swej pomocy. Pomiędzy innemi odrestaurowaną została starożytna bazylika ś.ś. Witalisa i Agrikoli, wystawiona na miej-

scu dawnego amfiteatru; kościół św. Katarzyny, ś.ś. męczenników Nabora i Feliksa, Św. Krzyża, oraz najpiękniejszy zabytek gotyckiej architektury, kościół św. Franciszka. Kościół Serca Jezusowego, rozpoczęty przez kardynała Svampę, ukończony został i przez arcybiskupa della Chiesa konsekrowany.

Podczas swego urzędowania w Rzymie, miał sposobność ocenić doniosłe znaczenie prasy. W Bolonji istniały trzy pisma: radykalne: *Giornale di Mattino,* wielce rozpowszechniony dziennik liberalny, *Carlino,* oraz klerykalny: *Avenire d' Italia.* Ten ostatni, bardzo dobrze redagowany, stał się za rządów pasterskich della Chiesy jeszcze bardziej żywotnym i w treść obfitym. Arcybiskup miał też własną drukarnię dla różnych wydawnictw w sprawach kościelnych. Wyłącznie dla duchowieństwa wydawany tam miesięcznik *Bollettino* zawiera pięcset stronnic rocznie. Ogłaszane w nim są wszelkie rozporządzenia władzy duchownej, artykuły treści naukowej, jako to: Historja kościołów wiejskich w dyecezji bolońskiej z licznemi ilustracjami; liturgiczne i prawne wiadomości i rozprawy, doniesienia o działalności różnych zrzeszeń i t. p.

Bardziej dla wiernych przeznaczone jest pismo założone przez kardynała Svampę p. t. *Il secolo del S. Cuore di Gesú.* do którego J.E. della Chiesa dwa razy do roku dostarczał rozprawy przez siebie opracowane.

W ten sposób miał arcybiskup w swem rozporządzeniu organa, mogące przeciwdziałać napaściom prasy liberalnej, tudzież podnoszące ducha religijnego wśród ludności, w czem duchowieństwo miejscowe było mu wielce pomocnem.

W ostatnich tygodniach owocnej pracy pasterskiej Jego Eminencji w Bolonji, wybuchła wielka wojna Europejska. Pytanie jakie stanowisko zajmą Włochy wobec mocarstw walczących zajmowało niezmiernie wszystkie sfery bez wyjątku. Kardynał arcybiskup uznał za stosowne odezwać się z przestrogą do duchowieństwa, aby powstrzymało się od agitacji za lub przeciw, a natomiast nawoływało do

wspólnych modlitw na intencję prędkiego zakończenia wojny i zawarcia długotrwałego pokoju.

Słowa wzywające do pokoju były też pierwszą odezwą Benedykta XV do całego świata katolickiego zwróconą, głównie zaś do tych, którzy dzierżą w ręku losy obecnie toczącej się krwawej walki na śmierć i życie.

CZĘŚĆ IV.

Na Piotrowej Stolicy.

1. Conclave.

„Conclave stanowi zawsze zagadkę“, pisał kardynał della Chiesa w liście swym do brata, na krótko przed udaniem się w podróż do Rzymu po zgonie Piusa X. Nie przypuszczał ani na chwilę, żeby wybór padł na niego, a gdy jeden z dziekanów życzył mu na wyjezdnem możności ucałowania wkrótce jego stopy w Rzymie, przyjął to w sposób żartobliwy. Pragnął co najwyżej zostać Sekretarzem Stanu, gdyż stanowisko takie dałoby mu możność pracowania na dawniej uprawianem polu; najbardziej jednak dogodziłoby mu pozostanie nadal w Bolonji. „Gdy przybyłem tu — mówił do tegoż dziekana — życie pasterskie bylo mi zupełnie obce i nieznane; po siedmioletniej pracy w tej dziedzinie mogę zapewnić, że najżywszem mem życzeniem jest powrócić tu jaknajrychlej i na nowo podjąć pracę, którą zmuszony jestem przerwać na czas pewien“.

Przedewszystkiem musiał kardynał postawić sobie pytanie za kim da swój głos, przyjmując udział w Conclave. Gdyby żył Rampolla, bezwarunkowo na niego padł by wybór della Chiesy. W ostatnich

latach życia Leona XIII mógł tylko Rampollę mieć na myśli. Miał też niezłomne przekonanie, że wobec istniejących stosunków dziś mniej niż kiedykolwiek można myśleć o wyborze którego z zagranicznych kardynałów, a jedynie tylko włoskiego obrać należy.

Do najsędziwszych kandydatów Świętego Kolegium należeli: Antoni Agliardi (ur. 1832 r.) od 1892 będący kardynałem; Wincenty Vanutelli (ur. w 1836), w 1890 mianowany kardynałem; obaj wybitni i zasłużeni mężowie, obaj pomimo późnego wieku czerstwi i zdrowi, fizycznie i duchowo rzeźcy, obaj imponującej postawy. Ale wobec lat podeszłych, można by tylko czas krótki cieszyć się widokiem któregobądź z nich na Piotrowej Stolicy, Kardynał della Chiesa skłaniałby się więc najbardziej za wyborem J. Em. Ferraty, (ur. w 1847, od 1896 zasiadającego w Św. Kolegium), gdyby ten nie był tak słabego zdrowia. Dalej mógł być jeszcze kandydatem Gaspari, wzniosłego ducha i biegły w sprawach kościelnych. (Ur. w 1852 r. a 1907 r. został kardynałem). Niemniej wybitnymi mężami byli: Ferrari, arcybiskup medjolański, (ur. 1850 r. od 1894 kardynał), i Maffi arcybiskup z Pizy (ur. 1858 od 1907 kardynał). Obaj w duszpasterstwie doświadczeni i znani ze swej pożytecznej działalności. J.E. kardynał Maffi pozostawał zawsze w stosunkach wielce przyjaznych z J.E. kardynałem della Chiesa i ten ostatni byłby obiór arcybiskupa pizańskiego z radością powitał.

Miał jednak zupełną słuszność, pisząc do brata, że Conclave jest zawsze zagadką. Przekonał się o tem dowodnie, gdy po śmierci Leona XIII obrano patryarchę weneckiego, Sarto. Obecnie miał doznać jeszcze większego zdumienia, ponieważ nie przypuszczał, że on to właśnie zasiądzie na Stolicy Piotrowej.

Podczas swej podróży do Rzymu miał czas objąć myślą lata minione i uczynić przegląd swej działalności pasterskiej w Bolonji. Z czystem sumieniem miał prawo powiedzieć sobie: *Non in vanum laboravi.* (Nie napróżno pracowałem!) Bezwątpienia, pozostało

tam jeszcze sporo ludzi stojących w dali od Kościoła, a nawet wrogo względem Niego usposobionych. Wszelako, obok chwastów rosły też piękne kwiaty; pełno było zbożnego, chrześcijańskiego kłosia we wszystkich sferach ludności miejscowej. Jakże chętnie śpieszyli wierni na wezwanie do adoracji i modłów ku czci Najświętszego Sakramentu w kościele Serca Jezusowego zorganizowanych! Dzieci zawezwane przez Arcybiskupa d. 18 czerwca 1911 r. stawiły się tamże w oznaczonym czasie na wspólną modlitwę. Pod jego kierownictwem odbył się kongres Księży Adoratorów Najświętszego Sakramentu, *Sacerdoti Adoratori,* w którym uczęstniczyło przeszło 400 duchownych. Dzień po dniu przesuwały się w jego pamięci wszystkie czyny, skierowane ku podniesieniu życia religijnego w parafjach, wśród kleru, klasztorów, zrzeszeń katolickich i całej ludności. Mógł czytać karta po karcie w tej księdze zapisanej owocną pracą Bogu i aniołom na pociechę, z pełnem zeznaniem, że żadna chwila nie była stracona na marne.

Jego Eminencja, nie poprzestając na tem co już dokonanem zostało w Jego dyecezji, czynił projekta na przyszłość, rozważając coby jeszcze dało się przeprowadzić, w jakie nowe kwiecie cnoty uprawianą przez siebie niwę przyozdobić.

Przybywszy do Rzymu, udał się, tak samo jak przed pół rokiem, gdy przyjeżdżał na pogrzeb kardynała Rampolli, wprost do Akademji *dei Nobili.* (Przed wyjazdem swym z Bolonji celebrował sam w katedrze podczas nabożeństwa żałobnego za Piusa X d. 22 sierpnia i tegoż dnia w podróż wyruszył.)

W ciągu dziesięciu dni, poprzedzających Conclave zjeżdzali się z różnych stron kardynałowie i w poufnych rozmowach mieli czas omawiać doniosłą sprawę obioru papieża,

Dwaj kardynałowie niemieccy jak również obaj austro-węgierscy zbyt niedawno jeszcze nosili purpurę, by módz w tym razie powziąść jakieś decydujące zdanie. Toż samo da się powiedzieć o innych za-

granicznych kardynałach. Na czas conclave przeznaczone są dla każdego z przyjmujących w niem udział kardynałów potrójne cele, w których przebywa wraz z konklawistą i służącym. Los decyduje, która cela przypadnie kardynałowi w udziale. Jego Eminencji arcybiskupowi bolońskiemu towarzyszył jako konklawista jego wierny i oddany mu sekretarz, dawniej rektor genueńskiego narodowego kościoła, Migone, były uczeń kolegium Capranica, którego następnie nasz Ojciec św. zatrzymał przy sobie. Służącym był Marjan Faggiani, od lat 28 przebywający na usługach J.Eminencji. (W dalszym ciągu pozostał on na służbie przy Papieżu jako *ajutante di camera.)*

W pięćdziesiątym dziewiątym roku życia nasz obecny Papież doznał najwięcej różnorodnych wrażeń: D. 6 grudnia podążył do Rzymu na smutny obrzęd pogrzebowy swego umiłowanego przyjaciela kardynała Rampolli. Przez cały czas przebywania swego w Bolonji, prowadził wciąż ożywioną korespondencję z tym najlepszym swym doradcą, a jeszcze na krótko przed zgonem donosił właśnie Rampolla o swem zdrowiu. Któż mógł natenczas przewidzieć, że to miał być jego list ostatni! W pierwszych dniach kwietnia otrzymał arcybiskup boloński oficjalne zawiadomienie o zaliczenie go do św. Kolegium. D. 25 maja otrzymał czerwony kapelusz kardynalski. Tak samo niespodziewanie jak śmierć Rampolli zaskoczyła go wiadomość o zgonie Piusa X, powołująca go znów do Rzymu na obrzęd pogrzebowy. D. 31 sierpnia rozpoczęto Conclave, mające być dlań tak nieoczekiwanym rezultatem uwieńczone! Kardynałowie składają obowiązkową przysięgę zachowania milczenia, a więc wewnętrzny przebieg aktu obioru papieża pozostał tajemnicą; chociaż byłoby ogromnie interesującem dowiedzieć się jak w pierwszych wyborach grupowały się głosy, oraz jak szybko następnie trzy czwarte z nich złączyły się jednomyślnie.

Niebo obdarzyło Kościół swój Papieżem, który nigdy nie marzył o tjarze i nie przeczuwał, opuszczając Bolonję, że już więcej do niej nie powróci. Gdy

krawiec, któremu polecono przygotować trzy białe sutanny, jak zwykle, różnej miary, mające oczekiwać na nowego Papieża, nazajutrz po obiorze Benedykta XV przybył dla zdjęcia miary i sporządzenia zupełnie dobrze pasującego papieskiego ubioru; począł on zapewniać, że nie wątpił na pewno ujrzeć byłego arcybiskupa bolońskiego jako następcę Piusa X. Ojciec św. odpowiedział mu z uśmiechem: — W takim razie należało sutannę na conclave lepiej do mojej miary przystosować!

Zapewne nikt na świecie nie uznawał arcybiskupa godniejszym tjary niż jego wierny Marjan i nikt bardziej nie radował się z obioru, zwłaszcza, gdy otrzymał przyrzeczenie pozostania nadal na służbie swego Pana w Watykanie.

Co się tyczy Conclave, wiemy tylko tyle, że już d. 3 września obiór J.Eminencji della Chiesy był zadecydowany, Posiedzenie nazajutrz rano było tylko prostą formalnością.

Tak więc, udając się dnia tego na spoczynek, kardynał wiedział już napewno, co mu jutro przyniesie. Czy spał tej nocy? Czy myśl o doniosłem i trudnem zadaniu, jakie Niebo na jego barki wkłada, nie spłoszyła snu z powiek przyszłego Namiestnika Chrystusowego?... A gdy wreszcie usnął, zaliż nie stanął przed nim Boski Mistrz mówiąc: „Paś owieczki moje!“ I ożywiło się serce ufnością i otuchą.

Podczas Mszy św. następnego dnia zaliż nie złożył sam siebie wraz z Hostją św. Bogu w ofierze? Szedł na trud i pracę, na ból i walkę, ale w Komunji św. schodzi doń Ten, Którego ramię wesprze go w potrzebie, który drogę mu wskaże, by dążył nią na chwałę Bożą, Kościołowi na pożytek.

2. Nowy Papież.

Któż będzie ogłoszony Papieżem? Pytanie to tak samo dziś, jak przed stu i tysiącem lat ciśnie się na myśl każdemu wnet po zgonie Ojca św. oso-

bliwie zaś mieszkańcy Wiecznego Miasta w gorączkowym nastroju oczekują rezultatu Conclave. Ileż oczekiwań wiąże się z wynikiem obioru! Z jednej strony rodziny spokrewnione z kardynałami przedwczesne roszczą nadzieje; duchowni, którzy z tym lub owym z domniemanych kandydatów studja odbywali, wyprowadzają wnioski na przyszłość, zakonnicy, o ile liczą w gronie swych Braci którego z Książąt Kościoła, przewidują, iż on to właśnie będzie zasiadał na tronie. W żeńskich klasztorach zanoszą wspólne modły do Boga, aby kardynała — protektora Zakonu nie minęła tjara. W kołach politycznych debatują o zapatrywaniach tego lub owego kardynała, przewidując jakie zająłby stanowisko wobec sfer rządzących. Nie jednemu nasuwa się na myśl pytanie: *„Spende molto?“* Czy jest szczodry? Rzymianie berwarunkowo pragną widzieć na tronie papieskim jednego ze swych współobywateli, to też jeszcze przed rozpoczęciem Conclave każdy obiera w myśli jednego z kardynałów rzymskich na następcę zmarłego Papieża, za którym napewno dałby głos, gdyby to od niego zależało.

Pomimo jednak, że obiór arcybiskupa bolońskiego stał się dla wielu osób powodem do rozczarowań w osobistych swych nadziejach i wyrachowaniach, wszelako na ogół był powitany w Rzymie nie tylko z zadowoleniem, ale nawet z wielkim entuzjazmem. Dwudziestoletni przeszło pobyt nowoobranego Papieża w Wiecznem Mieście, uczynił Go poczęści Rzymianinem. Zarówno wśród świeckich jak i wśród duchowieństwa, cieszył się wielkiem poważaniem, gdyż pamiętano dobrze jak umiejętnie potrafił zawsze załatwiać wszelkie sprawy podczas swego urzędowania w Sekretarjacie Stanu. Arystokratyczne rody cieszyły się, że na miejscu chłopskiego syna z Riese, obrano człowieka z wyższej sfery, pochodzącego ze znanej ogólnie i skoligaconej z najpierwszemi domami rodziny. Niezawodnie mniej chętnie powitano by w tych kołach wybór kardynała Ferraty, z powodu jego mieszczańskiego pochodzenia.

W kołach rządowych być może niedowierzająco

zapatrywano się na tego, który, jak ogólnie było wiadomo, wyszedł ze szkoły Rampolli, ale jednocześnie przypomniano sobie, że dwóch braci Papieża Benedykta XV służy we flocie włoskiej. Zresztą ogólnie oceniano owocną pracę Jego arcypasterską w Bolonji. To też można rzec śmiało, że odgłos wszystkich dzwonów kościelnych, zwiastujących mieszkańcom Rzymu o obiorze Papieża, był przyjęty nader serdecznie. Z rozlicznych depesz, które tegoż dnia jeszcze do Watykanu nadeszły, miało się dopiero pojęcie ile kościelnych, społecznych, dobroczynnych i oświatowych zrzeszeń, Wieczne Miasto posiada. Nieopisana radość zapanowała zwłaszcza w stowarzyszeniach i bractwach genueńskich i bolońskich, w parafjach św. Eustachjusza i św. Rocha. Bractwo genueńskie, którego przewodniczącym, *Camerlengo,* jest starszy brat naszego Ojca św. święciło wyniesienie swego współrodaka solennem nabożeństwem dziękczynnem, podczas którego kardynał Wincenty Vanutelli zaintonował *Te Deum* i udzielił błogosławieństwa. Bractwo przy kościele św. Rocha również uczciło dzień wstąpienia na tron Papieża uroczystem nabożeństwem odprawionem przez kardynała Lega, pochodzącego z Bolonji, który zaintonował *Te Deum* i licznie zebranych wiernych błogosławił. Po skończonem nabożeństwie, zgromadzono się na posiedzenie dla zredagowania depeszy gratulacyjnej do Jego Świątobliwości. Tak samo święcili wieść radosną Bolończycy w kościele św. Petroniusza i św. Eustachego.

Nazajutrz rano wszystkie miejscowe dzienniki i pisma oznajmiły o obiorze Benedykta XV. W księgarniach ukazały się wizerunki nowego Papieża ze wszelkiemi akcesorjami, w potrójnej koronie, aczkolwiek koronacja odbyła się dopiero w kilka dni potem. Wzięto poprostu portret Piusa X i tylko twarz zmieniono. Te odbitki na prędce zrobione, dające zaledwie jakie takie wyobrażenie o wyglądzie nowego Papieża oglądano z wielkiem zainteresowaniem. Wypytywano nawzajem o różne szczegóły z jego życia. Gorączkowe zaciekawienie wiadomościami z placu bo-

ju ustąpiło chwilowo wrażeniu zaszłej zmiany na Stolicy Apostolskiej. Mówiono wszędzie o nowym Papieżu „Papa Benedetto“ był przedmiotem rozmów ożywionych zarówno pod wieśniaczą strzechą, jak w warsztatach robotniczych, jak i w najwytworniejszych salonach i klubach.

Wzruszenie wielkie wywołała w Bolonji wieść o obiorze Benedykta XV. Zaraz po otrzymaniu depeszy z Rzymu zadzwoniono we wszystkie dzwony, całe miasto przejęte było do głębi tym faktem doniosłym. Zebrały się tłumy wiernych na uroczyste *Te Deum* tegoż dnia wieczorem. Tum był przepełniony; wszystkie instytucje, stowarzyszenia, kolegja, bractwa z chorągwiami, duchowieństwo całe wraz z kapitułą pospieszyło na wezwanie wikarjusza jeneralnego dla wzięcia udziału w uroczystem nabożeństwie.

Kurja biskupia, kapituła metropolitalna, różne kongregacje i stowarzyszenia a również wiele bardzo osób prywatnych pospieszyło wnet z wysłaniem powinszowań do Rzymu. Bardzo liczny także był napływ wiernych podczas nabożeństwa w dniu koronacji Benedykta XV. Wszystkie kościoły i wiele domów były iluminowane. Bolonja dała oto Kościołowi siódmego z rzędu Papieża *).

Słusznie szczycąc się Benedyktem XV, doznała radości niepomiernej, dowiedziawszy się, że nowy Papież obrał sobie imię swego znakomitego poprzednika.

Na uroczystość koronacyjną wyruszyła z Bolonji deputacja z duchowieństwem na czele, składająca się z obywateli miasta. Deputacja po akcie pontyfikalnym była przyjęta przez Ojca św. w kaplicy Sykstyńskiej, a nazajutrz rano Papież sam celebrował podczas Mszy św. na jej intencję w kaplicy Paulińskiej i udzielił wszystkim Komunji św. Zamieszkali w Rzymie Bolończycy przyłączyli się również do przybyłych i w ten sposób zebrało się około stu piędziesięciu osób ocze-

*) Benedykt II 1124—1130; Lucjan II 1144—1145. Grzegorz XIII 1572—1575; Inocenty IX 1591, Grzegorz XV 1621—1623; Benedykt XIV 1740—1758.

kujących w *Sala Regia* na przybycie Ojca św. Był on widocznie wzruszony, tak samo jak wszyscy obecni. Jeneralny Wikarjusz rozpoczął przemowę, ale głos mu się łamał, nie mógł dokończyć, łzy stłumiły słowa i oto wszyscy naraz wybuchnęli płaczem. Benedykt XV płakał wraz z nimi, lecz pierwszy opanował wzruszenie.

— Chociaż nie łatwo mięknę — rzekł do zebranych, wszelako podczas Mszy św. i udzielania Komunji św. zaledwie mogłem się pohamować, tak głęboko odczułem to z wami, dzieci moje, rozstanie! Ale rozłąka nasza będzie tylko pozorną. Nie powrócę już nigdy do mojej drogiej Bolonji, ale wy nawiedzać będziecie waszego byłego arcybiskupa; opowiecie mi o waszem życiu duchowem, a zwłaszcza o niezmordowanej gorliwości młodzieży w utwierdzaniu się w wierze i obronie Kościoła.

„Nie będę mógł już odbywać pielgrzymek do Najświętszej Panny *della Guardia,* jak to często wraz z wami czyniłem. Teraz, dzieci moje, sami będziecie tam chodzili, zanosząc prośby za Ojca swego, by mię Matka Najświętsza strzegła, i pomocą mi była w ciężkiem zadaniu, jakie podobało się Bogu na mnie złożyć. Osobliwie polecam wam nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu. W niem czuję się połączony z wami, jest ono zarazem zadatkiem wiecznego połączenia się w niebie". Gdy następnie Ojciec św. podawał każdemu rękę do ucałowania, miał zarazem uprzejme słówko dla swych dyjecezjan, znał bowiem dobrze wszystkich przybyłych na tę uroczystość.

Na zakończenie udzielił błogosławieństwa apostolskiego zebranym; proboszczów upoważnił do udzielenia go również swym parafjanom.

Po południu zastawiona dla deputacji bolońskiej uczta zgromadziła liczne grono. Nastrój był niezmiernie podniosły i uroczysty.

Podczas gdy najwyższy sąd, komendant załogi oraz inni wyżsi urzędnicy bolońscy nie omieszkali złożyć powinszowań nowemu Papieżowi, dziwnem było, że radni miasta i prowincji nie przyjęli udziału w ogól-

nej radości mieszkańców starego grodu. Stali w swem oporze „ojcowie miasta“ nie mogli się zdobyć na wyrażenie swego zadowolenia i złożenie hołdu temu, który tyle zaszczytu przyniósł Bolonji. Żaden z nich nie wziął udziału w deputacji do Rzymu. W parę dni potem zapytał prałat de Waal jednego z Bolończyków dlaczego właściwie ich współrodacy zachowali się w ten sposób? „Przecież to wszystko socjaldemokraci“, odrzekł na to. Gorącym protestem wobec beztaktownego postąpienia tych panów były liczne dowody czci i przywiązania wyrażone przez obywatelstwo całej prowincji dla swego byłego arcypasterza, świadczyły one zarazem o tem, jak dalece Jego Eminencja della Chiesa umiał sobie zjednać wszystkie serca w krótkim stosunkowo czasie.

Dawne przysłowie głoszące: *Bononia docet* (Bolonja uczy), można było zastosować w tym razie, za wyjątkiem magistratu, do całej ludności miasta, gdyż pokazało światu jak swego arcybiskupa czci i poważa i jak zachować się powinno miasto, na które spłynął splendor wielki z powodu obioru nowego Papieża.

W rodzinnych miejscach, w Genui i Pegli, gdzie mieszka rodzina Jego Świątobliwości, gdzie spędził lata młodociane i następnie częstym bywał gościem, obchodzono solennie i przyjęto z zapałem wieść radosną o obiorze kardynała della Chiesa na najwyższe dostojeństwo katolickiego Kościoła.

Syndyk genueński, jenerał Massone, wysłał niezwłocznie depeszę gratulacyjną, na którą Ojciec św. odpowiedział: „Z serdeczną wdzięcznością przyjmuję hołd miasta, w którem się rodziłem. Wyrażam wdzięczność mą magistratowi wraz z życzeniem, aby mu niebo błogosławiło i zapewniam drogich współobywateli o mojej dla nich życzliwości“. Osobiście również odpowiedział Papież na depeszę burmistrza z Pegli:

„Dziękuję za synowski hołd złożony w imieniu mieszkańców Pegli. Będę się modlił o błogosławieństwo Boże dla świetnego zarządu miasta i wiernych, przebywających w pięknej, a osobliwie dla mnie miłej miejscowości“. W dalszym ciągu napływały de-

pesze gratulacyjne z Genui, od kapituły, od różnych stowarzyszeń, od brata Jego Świątobliwości, który od pewnego czasu w Pegli przebywał, od przyjaciół i osób z rodziną della Chiesów zaprzyjaźnionych lub skoligaconych. Wszystkie dzwony genueńskie rozbrzmiewały radośnie. Pegli wieczorem była iluminowaną.

Na uroczystość koronacyjną przybyła deputacja z Genui, której następnie Ojciec św. udzielił audjencji prywatnej. Polecał swym współrodakom cześć dla Najśw. Marji Panny, której orędownictwu zawdzięcza Genua swoją sławę. Nad bramą miejską *della pila* wyryty jest napis: *Genova, citta di Maria,* Genua miasto Marji.

Inne miasta włoskie pośpieszyły również z nadesłaniem depesz gratulacyjnych. Sędziwy kardynał neapolitański nie mógł przybyć na Conclave, lecz w imieniu swojem i wiernych wyraził telegraficznie swe życzenia.

Nadchodziły też depesze z całego katolickiego świata. Sypały się hołdy jak kwiaty, po których Benedykt XV stąpał z katedry bolońskiej do bazyliki św. Piotra.

Bardziej jeszcze niespodzianym był obiór biskupa bolońskiego, niż w swoim czasie patryarchy weneckiego, wstępującego pod imieniem Piusa X na Stolicę Piotrową.

Chociaż mało stosunkowo wiedział o nim przedtem świat cały, jednakże dwieście miljonów serc na ziemskim globie z poddaniem, czcią i miłością zwracało się ku temu, „który w Imię Pańskie przychodzi", *Benedictus, qui venit in nomine Domini,* którego Duch św. wybrał na pasterza wielkiej owczarni Chrystusowej.

Obiór jego przypadł w chwili, kiedy narody przeciw narodom powstały, tocząc zaciekłe boje. Ale serca prawdziwie katolickie nawet podczas wojennej zawieruchy jednoczą się w hołdzie oddanym Głowie Kościoła, w synowskiem posłuszeństwie, miłości i poważaniu, uznając w Ojcu św. Namiestnika Chrystusowego, któremu rzekł Pan: *Tu es Petrus.* Zapraw-

dę, tylko w katolickim kościele podobna łączność jest możliwą! *Habemus Papam,* rozniosła się wieść po świecie. Kto on jest?... Co za jeden?... Nikt nie zna jeszcze szczegółów bliższych Jego działalności dotychczasowej, wszelako wystarcza dobremu katolikowi, że Ten oto jest obranym z grona kardynałów, że Kościół ma nowego Papieża, następcę poprzedniego, by wnet z całą synowską miłością uznać w Nim swego Ojca św.

Benedykt XV odpowiedział na wszystkie wyrazy czci i hołdu wspaniałym listem pasterskim datowanym d. 8 września w święto Narodzenia Najśw. Marji Panny, listem, który wśród huku armat wojny europejskiej niósł światu anielskie słowa pokoju.

„Wnet po naszem wyniesieniu na Stolicę Piotrową, aczkolwiek świadomi jak mało godni jesteśmy tak wysokiego dostojeństwa, zanieśliśmy modły dziękczynne do Boga, iż raczył naszą tak mało znaczącą osobę do tak wzniosłej godności powołać. Nie posiadając zasług osobistych, wszelako z ufnością i odwagą przystępujemy do pełnienia obowiązków najwyższego duszpasterstwa, nie wątpimy bowiem, że Bóg, wkładając na nas to ciężkie brzemię, udzieli też sił i pomocy swej w danym czasie. Gdy z wyżyn strażnicy apostolskiej spoglądamy na owczarnię Pańską, opanowywa nas natychmiast lęk nieopisany i wielka żałość z powodu strasznego dramatu wojennego, który tak znaczną część Europy ogniem i mieczem niszczy i krwią chrześciańską zalewa. Dobry Pasterz, Jezus Chrystus, włożył na nas obowiązek otoczyć najtkliwszą miłością ojcowską wszystkie nasze owieczki. Wstępując w ślady Pańskie, musimy być gotowi życie nasze dla ich dobra poświęcić. Jest naszem silnem postanowieniem nie zaniedbać niczego, co tylko jest w naszej mocy, ażeby koniec tego nieszczęścia przyśpieszyć. Tymczasem nie możemy zaniechać, zwyczajem Papieży rzymskich, zwrócenia się do wszystkich arcypasterzy i powtórzenia owych ostatnich słów naszego poprzednika, niezapomnianego Piusa X, które na krótko przed zgonem wypowiedział, wiedziony głę-

boką miłością dla ludzi. Podczas gdy My sami wzniesiemy ręce i oczy ku niebu błagając Najwyższego, zaklinamy i prosimy, jak to i Nasz poprzednik czynił, wszystkich synów kościoła, a w szczególności sługi Boże, ażeby w pokornych modłach i publicznych nabożeństwach ustawicznie błagali Boga o odwrócenie gniewu, by w myśl miłosierdzia swego odłożył bicz karzący, którym sprawiedliwość za grzechy narodów wymierza.

„Niech Ta Najświętsza Dziewica, Matka Syna Bożego, której rocznicę Narodzin dziś święcimy, za nami przyczyni się do Boga; niech utrapionemu rodowi ludzkiemu przebaczy w Imię Tego, który świeci jak zorza poranna pokoju, przez którego Ojciec Niebieski chciał wszystkich pojednać. Następnie prosimy i zaklinamy z całej duszy tych wszystkich, którzy losy narodów dzierżą w swej dłoni, aby zechcieli dla dobra ludzkości zaniechać wszelkich nieporozumień i wspomnieć, iż już zawiele tych smutków i nieszczęść, których pomnażać nie należy; że już dość tych ruin i krwi przelewu. Niech przeniknie ich idea pokoju, niech podadzą sobie ręce do zgody, natenczas zbiorą plon obfity łask Bożych dla siebie i swych narodów, zdobędą wysokie zasługi wobec cywilizacji i uczynią to, co Nam jest najmilszem i najpożądańszem, gdyż przez ciężkie spraw powikłanie od początku naszej apostolskiej pracy nie mało mamy przeszkód do zniesienia.

Rzym 8 września 1914.

Benedykt XV.

Jak dalece wytrwałym i niezmordowanym w pracy jest nasz Ojciec św. dowodzi fakt, iż jeszcze tegoż dnia wieczorem po wyniesieniu swem na Stolicę Apostolską, po tylu wrażeniach podniosłych, a zarazem fizycznie wyczerpujących, Jego Świątobliwość sam redagował listy zawiadamiające rządy i dwory o swem wstąpieniu na tron. Kaligrafowie Sekretarjatu nazajutrz je tylko przepisali.

Tak więc łódź Piotrowa ma znów sternika, chrze-

ściaństwo katolickie Głowę Kościoła. Wszędzie rozbrzmiewa radosny okrzyk: *Habemus Papam!*

Zmarł Pius X, ale nieśmiertelny jest Piotr św. Trwa niezłomnie Opoka, na której Syn Boży Kościół swój ustanowił na ziemi.

3. Intronizacja i Koronacja.

Po obiorze Papieża Ojciec św. zwalnia zazwyczaj kardynałów z przysięgi milczenia i tym sposobem dowiadujemy się bliższych szczegółów o przebiegu głosowania. Tym razem jednak Jego Świętobliwość zwolnienia tego uczestnikom Conclave nie udzielił; wobec tego grupowanie się głosów aż do obowiązkowych dwóch trzech ogólnej liczby pozostało dotąd tajemnicą. Wiadomo nam tylko, że już podczas środowego głosowania wynik był wiadomy. Gdy nazajutrz rano po przeliczeniu głosów okazało się wyżej dwóch trzecich za kardynałem Jakóbem della Chiesą, przywołał najmłodszy z kardynałów-djakonów oczekującego na dole Mistrza ceremonji. Baldachimy nad wszystkimi tronami zostały spuszczone, tylko nad nowo obranym Papieżem pozostawiono. Pierwsi trzej kardynałowie biskupi i djakon stanęli przed przyszłym Namiestnikiem Chrystusowym i diakon św. kolegium zadał pytanie: *Acceptasne electionem im Summum Pontificem?* (Czy przyjmujesz wybór?)

— Aczkolwiek nie czuję się godnym tego zaszczytu i lękam się podjęcia tak wielkiego brzemienia, jednogłośny ten obiór przyjmuję, odrzekł della Chiesa.

— *Quomodo vis vocari?* (Jakie imię chcesz przybrać?)

— Benedykt XV.

Następnie dwóch kardynałów dziekanów zawiodło nowego Papieża do zakrystji, gdzie wdziano nań pontyfikalne szaty. W tym celu sporządzone są zazwyczaj trzy różnej miary sutanny z białej wełny. Benedykt XV, będąc drobnej postawy, zaledwie mógł jako tako w najszczuplejszej z nich się ukazać.

Ta chwila uroczystego przeobrażenia jest dla każdego z papieży niezmiernie wzruszająca. Wówczas gdy wszystkim mieszkańcom Rzymu dzwony kościelne radosną wieść głoszą, Nowoobranemu, jak również otaczającym go dostojnikom łzy z oczu płyną. Jego Świątobliwość, Benedykt XV, powróciwszy do kaplicy Sykstyńskiej, ukląkł na stopniach ołtarza, powtarzając na głos wyznanie wiary, następnie zajął przygotowane dla siebie miejsce i przyjmował pierwsze hołdy kardynałów, którzy pochylali się kolejno dla ucałowania Jego ręki i otrzymywali apostolskie uściśnienie. Przed godziną jeszcze był im równy, teraz stoi na wyżynach papieskiej władzy, winni Mu być posłuszni.

Po odbytej ceremonji udał się Papież do swego mieszkania, które jako kardynał zajmował podczas trwania Conclave; następnie w otoczeniu kardynałów i prałatów, poprzedzony przez krzyż niesiony na przodzie, podążył do sali beatyfikacyjnej przez podwórzec św. Piotra, aby udzielić błogosławieństwa apostolskiego licznie zgromadzonym.

Wejścia, które na Conclave są zamknięte szczelnie, zostały po południu według zwykłego porządku otwarte, a o godz. 6-tej pp. kardynałowie odjechali do swych mieszkań.

Nazajutrz, w piątek o godz. 10-tej zebrało się św. Kolegium, prałaci i cały dwór papieski, dla odprowadzenia Ojca św. do kaplicy Sykstyńskiej na uroczyste *Te Deum*. Podczas chóralnych śpiewów wykonanych pod dyrekcją Perosiego, odbył się powtórny hołd kardynałów. Ostatnie modlitwy odmawiał djakon św. Kolegium, kardynał Vannutelli.

Nie wiadomo było na razie, czy Papież życzy sobie, aby akt koronacji odbył się zaraz, czy też zamyśla odłożyć go na czas spokojniejszy, do zimy, a przynajmniej do jesieni; czy uroczystość ta ma się odbyć ze wspaniałością w wielkim stylu, jak przy koronacji Piusa X w bazylice św. Piotra, czy też jak Leona XIII w kaplicy Sykstyńskiej. Benedykt XV zdecydował się na to drugie. Koronacja wyznaczoną

została na następną niedzielę. Głównym powodem tego postanowienia były wypadki wojenne, wobec których Ojciec św. nie uważał za stosowne urządzania wspaniałej publicznej uroczystości.

W niedzielę rano odśpiewano we wszystkich kościołach Wiecznego Miasta *Te Deum* i dzwoniły wszystkie naraz dzwony. Od wczesnego ranka dnia tego cisnęły się tłumy odświętnie przybrane, do bramy bronzową zwanej, *Portone di bronzo,* by się przedostać do kaplicy Sykstyńskiej, lub przynajmniej do sal przyległych. Szwajcarowie i żandarmi mieli ciężkie zadanie do spełnienia, nie dopuszczając nikogo, kto zawczasu nie był zaopatrzony w kartę wstępu. Podjeżdżały jedna za drugą karety oraz automobile pod Campo Santo, aby kardynałów, prałatów, ciało dyplomatyczne i różnych innych dostojników z bazyliki św. Piotra do Watykanu przewieźć.

Wojsko papieskie wystąpiło w galowych strojach. Szwajcarowie, których bogato haftowany sztandar Czterech Kantonów przy wejściu do *Portone di bronzo* jest umieszczony, noszą nowy uniform, przez komendanta Reponda według starych obrazów odtworzony. Podoficerowie mają mundury z brązowo-czerwonego aksamitu. Na dziedzińcu św. Damazego, gdzie powiewają papieskie sztandary, stoją żandarmi w wysokich czapkach niedźwiedzich, w niebieskich frakach, białych łosiowych spodniach i wysokich, sięgających do kolan butach ze sztylpami. Gwardja papieska, ma najparadniejsze i najbogatsze mundury, *guardia palatina,* składająca się z obywateli pierwszych rodów włoskich, występuje tylko podczas wielkich uroczystości, aby tworzyć szpalery. Najmniej gustowne jest jej umundurowanie, na modłę francuską przykrojone. Obecnie liczbę tych gwardzistów powiększono do trzech kompanji.

Ojciec św. poprzedzony przez Mistrza ceremonji, d'Amico, i jego adjutanta, w otoczeniu swych szambelanów, przybył około godz. $8^1/_2$ do sali Paramente, gdzie oczekiwali nań kardynałowie w purpurze, biskupi, opaci i prałaci. Podczas gdy Papież przywdzie-

wał szaty mszalne, formowała się procesja z gwardją szwajcarską na czele. Dalej postępowali Jenerałowie różnych Zakonów oraz inni duchowni. Następnie krzyż papieski otaczało siedmiu prałatów, niosących zapalone świece w złotych lichtarzach; za nimi podążało czterech djakonów i subdjakonów. Dwóch z nich w greckich ornatach, po odczytaniu epistoły i ewangelji po łacinie, odczytuje toż samo w języku greckim. Około sześćdziesięciu patryarchów, arcybiskupów i opatów w mitrach białych na głowie, a wschodni w swych malowniczych strojach, poprzedzają wspaniały pochód kardynałów. Za nimi dopiero, niesiony przez ośmiu prałatów na *Sedia gestatoria* ukazuje się *Summus Pontifex* pod baldachimem. Z prawej i lewej strony powiewają obok papieskiego tronu *flabelle* z piór strusich, a dokoła niego postępuje orszak składający się z najwyższych dostojników dworu i dowódców gwardji w błyszczących od złota mundurach.

Jego Świątobliwość w mitrze zdobnej brylantami, w białym płaszczu złotem tkanym, błogosławi z uprzejmym wyrazem wiernych zebranych w *Sali Ducale* (książęcej) i *Sali regia* (królewskiej) i witających Go okrzykiem: *Eviva il Papa!* (Niech żyje Papież!) *Eviva Benedetto Pontefice! Eviva il Papa della Pace!* Ten ostatni okrzyk: „niech żyje Papież pokoju!“ najentuzjastyczniej jest przyjęty wśród obecnych. Przed wejściem do kaplicy Paulińskiej, Papież schodzi z *Sedia gestatoria,* aby pieszo wejść do sanktuarjum, gdzie na rzęsiście oświetlonym ołtarzu wystawiony jest Najświętszy Sakrament. Papież klęka na stopniach ołtarza, w koło niego klęczą kardynałowie, a dalej całe duchowieństwo pochyla się w kornem milczeniu przed Hostją św. w której utajony jest Syn Boży.

Z kaplicy Paulińskiej podąża orszak cały do auli beatyfikacyjnej, gdzie Ojciec św. na przygotowanym dlań tronie zasiada i intonuje psalm przed rozpoczęciem Mszy św. przez duchowieństwo chórem odśpiewany. Następnie w królewskiej sali odbywa się znana, a tak pełna głębokiej myśli ceremonja: W chwili gdy pochód zwolna kroczy, a Ojciec św. na *Sedia*

gestatoria pod bogato złotem haftowanym baldachimem, w otoczeniu najwspanialszego pod słońcem orszaku przybywa, występuje dwóch zwykłych kapłanów; na dany przez nich znak procesja się zatrzymuje. Taka natenczas panuje cisza niezamącona, że zda się szelest szpilki spadającej na posadzkę usłyszeć by można było, gdy oto jeden z kapłanów przy świecy drugiego zapala przymocowany na drążku pęk przędzy zwilżonej spirytusem i zwraca się do Papieża ze słowami. *Beatissime Pater! Sic transit gloria mundi.* (Błogosławiony Ojcze! Tak przemija chwała świata).

Ta sama ceremonja dwukrotnie jeszcze się powtarza. Jest to wruszające napomnienie dla tego, który w tej chwili staje na najwyższym szczeblu ziemskiej potęgi!.. Poczem rozbrzmiewają dźwięki srebrnych trąb, towarzyszące zazwyczaj aktowi koronacji papieskiej. Wielka pontyfikalna ceremonja się rozpoczyna. Zaraz po Confiteor odbywa się intronizacja. Ojciec św. zasiada na *Sedia gestatoria,* zwrócony twarzą do ołtarza, następnie trzech najstarszych kardynałów-biskupów odmawia kolejno modły błogosławiące. Wówczas kardynał-diakon, wymawiając słowa odpowiedniej modlitwy, wkłada Papieżowi palium na ramiona, umacniając je złotemi szpilkami ozdobionemi małemi djamentami.

Po Gloria i pierwszej Mszy koronacyjnej *(in die coronationis)* następuje litanja; która od dziesiątego wieku zazwyczaj podczas koronacji Papieży i cesarzy bywa śpiewana. Intonuje kardynał-diakon: *Domino Nostro Benedicto a Deo decreto, Summo Pontifici et universali Papae, vita.* Panu naszemu Benedyktowi z Bożego rozkazu wszechpapieżowi, (długie) życie. Trzykrotnie powtarzane są te słowa; w dalszym ciągu zaś odmawia się litanja z przerywaniem błogosławionego orędownictwa Matki Boskiej, aniołów, apostołów i t. d. a za każdym razem wszyscy obecni odpowiadają chórem: *Tu illum adjuva,* Ty go wspomagaj.

W czasie podniesienia śpiewy milkną, słyszy się tylko cichą komendę, gwardja szlachecka broń prezentuje i przyklęka na jedno kolano, gwardja szwajcarska

podnosi swe halabardy. Dokoła cisza głęboka. Papież klęczy przed Hostją św. wszyscy wraz z Nim zanoszą modły do Boga. Następnie trzymając Hostję w jednym a kielich w drugim ręku, Papież ukazuje je wiernym dla adoracji. Jest to obrządek sięgający bardzo odległych czasów, który wyłącznie podczas Mszy św. papieskiej bywa obserwowany. Po *Agnus Dei* powraca Ojciec św. do *Sedia gestatoria.* Rozpoczyna się najwznioślejszy moment uroczystości. Kardynał-diakon bierze Patenę z Hostją św. kładzie na nią *Asteriscus,* gwiaździste przykrycie z dwunastu złotych strzemion utworzone, ukazuje wiernym Najśw. Sakrament i następnie wręcza subdjakonowi, który przyjmuje Go na klęczkach i pod bogato zahaftowaną złotem zasłoną podaje Ojcu św. Papież przyklęka, a po trzykrotnem powtórzeniu: *Domine non sum dignus,* bierze Chleb anielski w prawą rękę i pożywa. W podobny sposób podają mu również kielich, z którego pije za pomocą rurki złotej. Podczas Komunji Ojciec św. łamie Hostję na trzy części; jedną z nich pożywa, dwie zaś podaje asystującym kardynałom-diakonom.

Po skończonej Mszy św. nastąpił akt koronacji. Papież zasiadł na stojącym przed ołtarzem tronie a chór śpiewał: *Corona aurea super caput ejus.* (Korona złota na głowie jego). Oczy wszystkich zwrócone są na Papieża. Jeden z asystujących kardynałów zdejmuje Mu mitrę z głowy, drugi zaś wkłada *Triregnum,* złotą koronę, mówiąc: *Accipe tiaram tribus coronis ornatam, et scias, Te esse Patrem Principum et Regum, Rectorem orbis, in terra Vicarium Salvatoris Nostri Jesu Christi, cui est honor et gloria in saecula saeculorum.* Przyjmij tiarę trzema koronami ozdobioną i wiedz, że jesteś Ojcem Królów i Książąt, Głową globu ziemskiego, Namiestnikiem naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, Któremu chwała na wieki wieków. Jest to nie do opisania wzruszająca chwila! Wszyscy obecni mieli łzy w oczach.

Papież w tiarze pod wspaniałym baldachimem przez kardynałów, biskupów i prałatów odprowadzo-

ny, na *Sedia gestatoria* przeniesiony został z kaplicy Sykstyńskiej przez królewską i książęcą salę, udzielając w przechodzie na prawo i na lewo apostolskiego błogosławieństwa. W *Aula Paramente* zdjął Ojciec św. szaty mszalne i przyjmował życzenia kardynałów, w imieniu których Senior św. Kolegjum, kardynał Agliardi, życzył Mu mądrości Leona XIII, i ojcowskiej serdeczności Piusa X, następnie zaś imiennika nowego Papieża, Benedykta XIV zasługi podnosił.

Ojciec św. dziękował uprzejmie zebranym, poczem udał się do swoich apartamentów, odprowadzony przez gwardję, udzielając po drodze błogosławieństwa wszystkim cisnącym się, by Go ujrzeć z bliska.

W ten sposób uwieńczony został szczęśliwie wybór nowego Papieża. Łódź Piotrowa otrzymała sternika. Wnet odczuć się dało, że inna ręka sterem kieruje, wiodąc wszakże łódź tą samą drogą przez czasów odmęty. Chociaż trudno przesądzać, że burze żadne nie będą zagrażać Papiestwu i Kościołowi, jednakże możemy ufać śmiało, iż nie będą miały przewagi: *non praevalebunt!* Wołamy więc wszyscy z gorącym zapałem. Żyj nam długie lata! *Ať multos annos! Videbis annos Petri!..*

4. Na stolicy Piotrowej.

Czy może być donioślejsza i uroczystsza dla każdego kapłana chwila, jak ta, w której biskup święceń mu udziela, mówiąc: *Tu es sacerdos in aeternum,* Ty jesteś kapłanem na wieki.

Któż zdoła wypowiedzieć słowami to głębokie wzruszenie, jakiem przejęte jest serce nowo konsekrowanego biskupa, gdy po raz pierwszy w infule, z pastorałem w ręku kroczy przez kościół napełniony tłumem wiernych i udziela im błogosławieństwa. Lecz o ileż bardziej wstrząsającem do głębi być musi czuć się naraz odpowiedzialnym nie już za jedną parafję, ani też choćby największą djecezję, lecz za rządy całym światem katolickim; zostać zastępcą Piotrowym,

Namiestnikiem Chrystusa na ziemi! Najsilniejszy duch ludzki ugiął by się pod tem olbrzymiem brzemieniem, gdyby Bóg w swej łasce niezmiernej nie dodał mu sił i mocy ku temu.

Jego Eminencja della Chiesa sprawował rządy arcypasterskie w Bolonji z woli Bożej, teraz został Głową Kościoła, gdy Boski Mistrz rzekł: Tobie chcę powierzyć klucze „Królestwa Niebieskiego". Kiedy Bóg rozkazał Jeremiaszowi prorokowi przemawiać do Izraelskiego ludu, zadrżał z przerażenia i zdawało mu się to zadaniem przechodzącem jego siły. Wszelako przy pomocy Bożej wykonał, co mu było rozkazane.

Tak samo również Mojżesz zrazu nie miał odwagi iść do Faraona i synów Izraela z niewoli egipskiej wyprowadzić, ale Bożą łaską wiedziony stał się narzędziem posłusznem, które Pan do wielkich czynów przeznaczył.

Być może nasz Ojciec św. przypomniał sobie owych Mężów Bożych Starego Zakonu, czując w duszy że mu Bóg również ciężkie poruczył zadanie, lecz zarazem, ufając w pomoc Najwyższego, nie wahał się podjąć olbrzymie brzemię.

Człowiek nabiera mocy w miarę rozszerzania się swych celów. Widzieliśmy, co arcybiskup boloński potrafił w krótkim czasie dokonać w swej djecezji, obecnie, stojąc na straży całego Kościoła, będzie mógł wykazać, jak się rządzi wielką djecezją świata!

Obejmując tron arcybiskupi po zasłużonym kardynale Svampa, miał w nim wzór godny naśladowania i w wielu razach potrzebował tylko dokończyć i wypełnić zamiary swego poprzednika. Na stolicy Piotrowej zasiadali przed nim dwaj z kolei Papieże, których miał możność podziwiać w ich pracy niemal dzień po dniu. Jak jeden tak i drugi byli dlań żywym przykładem i obu ich zasługi dla Kościoła Benedykt XV zjednoczyć w sobie potrafi.

Przybyli na Conclave kardynałowie i biskupi zamierzali wnet po koronacji Papieża powrócić do siebie. Ojciec św. każdemu z nich z osobna prywatnej

audjencji udzielił i wysłał w świat jako apostołów swych wraz z błogosławieństwem dla ich djecezjan, aby nieśli zapowiedź pokoju i łącznie z Papieżem ku zbawieniu dusz pracowali. Oni zaś mając sposobność podziwiać podczas pobytu swego w Rzymie niezmordowaną wytrwałość w pracy Ojca św., mogli — wzorując się na nim — tem bardziej gorliwość swą rozwinąć i przykład, dany z góry, naśladować.

W ciągu kilku pierwszych dni po koronacji Papieża, następowały audjencje jedne po drugich bezustannie. Jego Świątobliwość przyjmował przedstawicieli przeróżnych Związków i Stowarzyszeń, deputacje z Rzymu i z innych miast włoskich; przełożonych Zakonów, kler rzymski przedstawiony Mu przez kardynała—Wikarjusza. Ojciec św. rozmawiał ze wszystkimi z podniosłem ożywieniem; nikt nie mógł uskarżać się, że zastał Go znużonym lub, że zbył kogoś krótkimi słowy, pomimo że oprócz owych audjencji Ojciec św. miał różne inne ważne sprawy do omówienia, dotyczące Sekretarjatu Stanu, zarządu Kościoła, próśb podanych, jako też czekała Go praca odpowiadania na niezliczone listy i depesze od wysoko postawionych osób; wszystko to musiał sam załatwić.

Wiele urzędów wakujących musiało być natychmiast obsadzone, co nastąpiło też nader szybko. Oprócz tego Jego Świątobliwość znajdował jeszcze czas na zajmowanie się różnemi szczegółami etykiety dworskiej i nowe co do niej wydał zarządzenia.

Zarówno Leon XIII jak i Pius X potrzebowali pewnego czasu dla dokładnego obeznania się z nowemi swemi czynnościami; Benedykt XV był już z niemi oswojony, miał sposobność przebywając w Watykanie zapoznać się z całym, że tak powiem, mechanizmem, zbadać najdrobniejsze jego kółka. Olbrzymia praca nie wydała mu się przechodzącą siły; stanowczo, bez namysłu i wahania wydaje swe rozporządzenia. Ceremonjał koronacji papieskiej jest najwięcej skomplikowany w rytuale Kościoła katolickiego. Ojciec św. nie był w stanie wystudiować go w ciągu dni kilku, poprzedzających wyznaczoną uroczystość;

mimo to czynił wszystko tak umiejętnie, że żadnych niemal pod tym względem wskazówek nie potrzebował. Podczas audjencji nieraz zauważono, że tak zupełnie oddany jest sprawie, o której jest mowa, jakgdyby nic innego nie obchodziło Go w danej chwili.

Przebieg wielkiej europejskiej wojny, jak również udział w niej kraju rodzinnego nie mógł pozostać obojętnym dla czynnego i żywego umysłu Benedykta XV. Czyż mógł patrzeć spokojnie na te strumienie krwi, niezliczoną ilość trupów, zniszczenie i łupieztwo całych krajów, On, Ojciec chrześciaństwa? Jego myślą przewodnią jest przedewszystkiem dusz zbawienie oraz troska o sprawy Kościoła św. Pomimo że nawoływanie Jego Świątobliwości do pokoju, (wydane w dzień Narodzenia Najśw. Marji Panny) przebrzmiało bez echa, zgłuszone hukiem armat, natomiast wezwanie do wspólnych modłów, aby Bóg litościwie odwrócić raczył rękę karzącą, zostało przyjęte skwapliwie. Na stanowisku swym Głowy Kościoła nie mógł nic innego przedsięwziąć Benedykt XV, jak tylko wzywać ogół chrześciański do zgody i jedności, nakazując modlić się za poległych i rannych w oczekiwaniu pokoju, którego świt jeszcze daleki, niestety!

Władza Papieża nie ogranicza się wyłącznie na krajach Europejskich; Jego ojcowskie serce obejmuje świat cały. Wnet też na samym początku rządów Benedykta XV, tysiące rąk wyciągało się błagalnie ku Niemu z Afryki, z Azji, ponieważ z powodu wojny wszelka pomoc z kraju została uniemożliwioną. Istnieniu nie jednej misji zagranicznej stanęły na przeszkodzie warunki materjalne; jakże boleje nad tem Ojciec św. nie mogąc zagrożonym nędzą synom swym przyjść z pomocą!

Tak więc pierwsze dni pontyfikatu Benedykta XV przyniosły Mu niezmiernie wiele trosk i wzruszeń głębokich. Odczuł zrazu, że, wraz ze złotą tiarą, cierniową włożył koronę.

5. Pierwsze dni Pontyfikatu.

Po pierwszej odezwie publicznej Leona XIII oceniono wnet Jego umysł głęboki, stosując doń znane przysłowie: *Ex ungne leonem.* (Znać lwa po pazurze). Tak samo Benedykt XV odrazu pozyskał uznanie, pozwalające oczekiwać doniosłych czynów Jego w przyszłości. Jeżeli w książce, którą bierzesz do ręki, już na pierwszych jej kartach uderzą cię myśli wzniosłe i porwie cię styl wytworny, nie wątpisz, że i w dalszym ciągu znajdziesz tam skarby oczekiwane.

Ogólny poklask zyskał sobie nowy Papież, gdy pierwszego dnia po wstąpieniu na tron mianował siostrzeńca Piusa X, Jana Baptystę Parolina, dziekanem bazyliki św. Piotra. Następnie przyjął na audjencji prywatnej siostry zmarłego Papieża i pocieszał strapione tkliwemi słowy. W kilka dni potem sekretarza Piusa X, Brezzę, mianował dziekanem Lateranu.

Nie mniej zyskał sobie uznanie i wdzięczność szczodrym darem stu tysięcy lirów, ofiarowanym dla najuboższych mieszkańców Rzymu. Polecił następnie sumę tę rozdzielić pomiędzy proboszczów w stosunku do liczby nędzarzy znajdujących się w ich parafjach; przy czem Siostry Miłosierdzia dostały upoważnienie wręczania przeznaczonej dla każdej rodziny kwoty odnosząc ją osobiście obdarzonym.

Ogromnie wszystkich interesowało, kto będzie powołanym na Sekretarza Stanu. Benedykt XV obrał na to stanowisko Jego Eminencję, Dominika Ferratę. Wybór ten w kołach duchownych za wielce trafny uznano.

Nowy Sekretarz Stanu ur. w r. 1847 (4 marca) w małej mieścinie nieopodal Viterbo położonej. Wykładał on prawo kościelne w seminarjum papieskiem, był też w propagandzie Profesorem dogmatyki. Leon XIII powołał go na *Uditore* przy nuncjaturze w Paryżu. Czterokrotnie jeździł do Szwajcarji, ażeby tam walkę z Kościołem zażegnać. Z powodu szczęśliwego załagodzenia sprawy, Leon XIII wynagrodził go

stanowiskiem rektora przy Santa Maria Maggiore oraz Prezesa Akademji *dei Nobile Ecclesiastici.*

W Belgji rządy osławionego Brata Orbana wywołały zatarg z Kościołem i zerwanie stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską. W parę lat potem, gdy stosunki się poprawiły nieco, Papież użył Ferratę do układów z królem Leopoldem. Ludwik Jacobini, Sekretarz Stanu, udzielił mu d. 19 kwietnia 1885 r. sakry biskupiej, poczem wysłany został jako nancjusz papieski do Brukseli. Po czterech latach Leon XIII powołał go do Sekretarjatu, gdzie pracował u boku Rampolli, następnie zaś powierzył mu niezmiernie trudne stanowisko nancjusza w Paryżu. D. 5 grudnia 1896 r. otrzymał Ferrata kapelusz kardynalski; jako kardynał zajmował szereg doniosłych urzędów. Pius X wysłał go na Kongres Eucharystyczny do Malty. Benedykt XV miał sposobność poznać i ocenić wybitne przymioty i zasługi kardynała, obcując z nim przez czas długi. Po śmierci Piusa X Jego Emin. Ferrata miał duże szanse zostania następcą zmarłego Papieża. Zważywszy to wszystko, widzimy jasno, że nasz Ojciec św. uczynił nader trafny wybór, powołując Ferratę na Sekretarza Stanu. Zazwyczaj po śmierci Papieża wszystkie urzędy dworskie ulegają zmianie. Tak samo i teraz po obiorze Benedykta XV dotychczasowy *Maestro di camera,* arcybiskup Ranuzzi di Bianchi, został mianowany *Maggior duomo,* a Sanz de Sempre Maestrem di camera. Pełniącym służbę przy Jego Świętobliwości pozostał dawniejszy sekretarz z Bolonji, Józef Migone, oraz Rudolf Gerlach, niemiec, którego Ojciec św. znał z Akademji duchownej i wielce go cenił, to też natychmiast po wstąpieniu na tron powołał go na służbę do Watykanu. Prócz tego dwóch innych, z czasów poprzednich rządów papieskich, przy sobie pozostawił.

Codziennie zajmowały dużo czasu audjencje, których Ojciec św. udzielał kardynałom, biskupom, rozmaitym deputacjom, dyplomatom, przedstawicielom różnych stowarzyszeń i t. p. Każdy miał jakąś ważną sprawę do przedstawienia Jego Świętobliwości, to też gdy

d. 7 września, w poniedziałek, kardynał-Wikarjusz rzymski, Pompili, przeszło godzinę na poufnej rozmowie z Ojcem św. przebywał, trzeba było przerwać ją, chociaż zaledwie w połowie rzecz dało się omówić, gdyż oczekujący swej kolei kardynałowie okazywali wielkie zniecierpliwienie, każdy z nich bowiem miał też pilne sprawy, niecierpiące zwłoki. Po kardynałach włoskich stawili się w tymże dniu i następnych Książęta Kościoła z innych krajów: niemieccy, z Wiednia, Monachjum i Kolonji przybyli; francuzcy, amerykańscy i t. d. Wszyscy razem i każdy z osobna mieli oni ważne jakieś kwestje do załatwienia. Dość powiedzieć, że w tym jednym dniu 7 września, Ojciec św. przyjął na prywatnych audjencjach: wyżej wspomnianego kardynała Pompili; kardynała-biskupa Werone; arcybiskupa z New-Yorku, rzymskich kardynałów Vico i Zorenzellego.

A następnie co za szereg biskupów mających jakąś troskę poważną, dotyczącą swej djecezji do przedstawienia! Wszyskim spieszno z powrotem do opuszczonej chwilowo owczarni, to też Jego Świętobliwość nie odpoczywał prawie, choć prawdopodobnie upadał niemal ze znużenia. Dodajmy jeszcze, że ten nawał pracy przypadł wnet po koronacji, która sama przez się, wraz z towarzyszącym jej ceremonjałem, ogromnie była wzruszającą lecz i utrudzającą zarazem. Tegoż dnia, 7 września, oprócz wymienionych audjencji, odbyło się uroczyste przyjęcie ciała dyplomatycznego w sali tronowej, podczas której książe Schönberg Hartenstein, poseł austro-węgierski miał przemowę a Ojciec św. na nią odpowiedział. Następnie przyjęcie kawalerów orderu Maltańskiego z Wielkim Mistrzem, hrabią Thurnem na czele. We wtorek 8 września przypadł konsystorz, na którym mianowano czterech kardynałów, (pomiędzy innemi wiedeńskiego). I tak następowały te fakta jedne po drugich, jak fala za falą, wymagając niezwykłego natężenia energji duchowej i ciągłego skupienia myśli na coraz to innym przedmiocie.

Mimo to jednak Ojciec św. nietylko potrafił

podołać wszystkiemu, ale jeszcze znalazł czas całą służbę dworską przeorganizować, urzędników Sekretarjatu, przedstawicieli różnych Kongregacji na oddzielnych audjencjach przyjąć, ze stu osobom audjencji ogólnej udzielić, przyczem każdej z nich rękę dać do ucałowania. Znalazł też czas w dniu swej koronacji nietylko Mszę św. w kaplicy Paulińskiej specjalnie dla przybyłej z Bolonji deputacji odprawić, lecz jeszcze na prywatnej audjencji rozważać wraz z nimi i zadecydować kto ma zająć opustoszały po nim tron arcybiskupi. Wybór padł na dotychczasowego biskupa Grzegorza Gusmani z Foligno, z którym na prywatnej audjencji d. 9 września długo konferował Papież. Wszyscy przyznali, że i tym razem wybór był niezmiernie trafny i szczęśliwy. Zdumiewano się, że wobec tego nawału zajęć, Jego Świątobliwość znalazł czas wystosowania swej odezwy do świata katolickiego o pokoju europejskim, ogłoszonej d. 8 września, w święto Narodzenia Najśw. Marji Panny. Jakże budującymi są te pierwsze słowa Benedykta XV rzucone światu całemu z wysokości apostolskiego tronu! Komuż nie przypadła do serca pełna ojcowskiej pieczołowitości o dobro ogółu odezwa, niosąca ludziom, wśród huku armat, anielskie pozdrowienie!

„Pokój!" To było ostatnie słowo, jakie padło z ust umierającego Piusa X.

„Pokój!" tak brzmi pierwsze przemówienie nowego Papieża.

O pokoju również mówił dnia 7 września, wyrażając nadzieję, że nieszczęsny zatarg pomiędzy Berlinem i Kolonją zostanie ułagodzony, że pragnie zjednoczenia wszystkich katolików i pokoju we własnym obozie. Tego sobie życzy i tego żąda. To pismo apostolskie zwrócone było do katolików całego świata; d. 11 września specjalnie do duchowieństwa odezwę zredagował, troską o duszpasterstwo przejęty do głębi. Tak przemawiać potrafi tylko Ten, kto arcypasterskiej pracy oddany, poznał trudy i ofiary jakich wymagało poprzednio zajmowane przez Niego stanowisko. Ten, kto z dyplomaty stał się bisku-

pem według Serca Bożego, kto, wzorem Boskiego Pasterza, owczarnię swą miłował gorąco, a z arcybiskupa Głową Kościoła obrany, stał się dziś Ojcem, Pasterzem i Kierownikiem miljonów dusz.

Na tem zakończymy naszą ocenę pierwszych dni pontyfikatu Benedykta XV, który nas tak gorąco do modłów zachęca. A więc serdeczną wdzięcznością powodowani, módlmy się przedewszystkem za naszego Ojca św. aby Go Bóg łaską swą darzył, sił przysporzył, dał w burzach, jakie nadejść mogą, hart i wytrwałość i pozwolił być tą opoką, której żadne moce piekielne zwyciężyć nie są w stanie!

Rzut oka na przeszłość i teraźniejszość.

Przyjrzyjmy się nieco jakie to dziedzictwo po zmarłym Papieżu otrzymał Benedykt XV.

Cały świat katolicki z miłością i synowskiem posłuszeństwem do Stolicy Apostolskiej się zwraca. Ojciec św. z prawdziwem zadowoleniem może spoglądać na episkopat postępujący cnotliwie, na duchowieństwo świeckie, które po większej części obyczajnością i gorliwością stoi na wysokości zadania; na zgromadzenia zakonne i nowo powstałe zrzeszenia, dostarczające tyle sił pożytecznych sprawom Kościoła. Życie religijne wciąż wzrasta; Anglja i Ameryka stają się polem podatnem do rozwoju katolicyzmu, mnożą się towarzystwa dobroczynne a także w ostatnich lat dziesiątkach podniosły się nauka i sztuka kościelna. Ileż gorliwości wykazały Misje zagraniczne!

W jednych krajach posiew lepiej wzrasta, w innych mniej nieco, wszelako na najniewdzięczniejszej nawet glebie widzimy ruń ukazującą się z pod cierni i kamieni, co nam pozwala ufać, iż będzie obfite żniwo w przyszłości.

Zaprawdę, jeśli nowemu Papieżowi przesunęły się w myśli te wszystkie obrazy, to Jego serce apostolskie doznało słodkiej radości i coraz bardziej w nim się wzmaga zapał święty i ożywienie. Niestety jednak,

na jasne barwy obrazu nasuwają się wnet ponure cienie. Nawoływania Piusa X do pokoju przygłuszone zostały hukiem armat na samym początku zmagania się narodów. Spływa wciąż jeszcze krew z ran, wre walka i końca nie widać tej wszechświatowej burzy! A przecież nie w tem jeszcze największe nieszczęście leży. Pius X odszedł z tego świata podczas walki z obozem wrogim Kościołowi, w którym finansowe i duchowe siły są zaangażowane, a całe legjony zacięcie trwają w piekielnej nienawiści dla katolicyzmu i papiestwa.

Serce Papieża zakrwawiała niewiara, która jawnie z praw Kościoła szydzi; chęć użycia, dla której niema zakreślonej granicy.

Jeżeli Benedykt XV z wysokości apostolskiego tronu spojrzy na te piętrzące się fale w Niemczech, Skandynawji, Anglji, Ameryce, ujrzy protegowany przez rządy protestantyzm, walkę przeciwko Rzymowi, sekciarstwo, rabunek istny we Francji, we Włoszech i Hiszpanji ucisk i niewolę, w Rosji brutalną przemoc, a wszędzie rozpanoszenie się lóż masońskich i całe legjony socjalistów. Przeciw tym potężnym siłom, działającym ujemnie na społeczeństwa, staje gromada uzbrojona częstokroć w oręż przestarzały, a w dodatku jeszcze boleśnem jest rozdwojenie spotykane we własnych szeregach! Czyż te smutne obrazy nie mogą Głowie Kościoła łez wycisnąć z oczu?.. Lecz od upadku ducha i rozpaczy chronić będzie zawsze wierzących wzniesienie myśli i serca ku Niebu.

Non praevalebunt!

Wiele się mówiło w swoim czasie o śmiałych zamierzeniach Piusa X odnowienia wszystkiego w Chrystusie: *Omnia renovare in Christo!* Wzniosłe to zadanie Benedyktowi XV teraz przypadnie w udziale.

Jakże trudną jest rzeczą być następcą takich jak Leon XIII i Pius X Papieży! W kilka minut po zgonie Piusa IX d. 7 lutego 1878 r. wyrzekł kardynał Consolini do kardynała Pecci (późniejszego Leona XIII) te pamiętne słowa:

— Teraz, Eminencjo, musi wstąpić na tron jaki Szymon Cyrenejczyk.

To samo można by powtórzyć przy łożu śmiertelnem Piusa X.

Czego możemy oczekiwać od obecnego naszego Papieża?

Retrospektywny rzut oka na jego dotychczasową działalność daje odpowiedź na to pytanie. Nie ulega kwestji, że okaże się godnym następcą swych poprzedników, których sam wymienił: Pius X, Leon XIII, Pius IX; ale można twierdzić śmiało, że nietylko im dorówna, lecz jeszcze więcej dokonać zdoła. Opatrzność Boska czuwać będzie nad Kościołem św. i Watykanem; oświeci też Zastępcę Chrystusowego, aby mógł wszędzie poznać prawdę i przeprowadzić ją z umiejętną gorliwością. Wszak duchowieństwo świata całego, wszystkie Zakony i miljony dusz żarliwych zanoszą modły za Ojca św. Miejmy ufność, że modlitwy nasze i prośby nie zostaną odtrącone. Zadanie każdego dusz pasterza ciężkiem jest w czasach obecnych; o ileż jednak cięższem i trudniejszem jest ono dla Głowy Kościoła, dla Tego, który paść ma z woli Bożej owieczki swoje i bronić je przed wilkami! Niejednokrotnie owczarnia Piotrowa była zagrożoną, nieraz też łódź jego wichrami i nawałnicą miotana, zdawała się z trudem opierać przemocy; nieraz sternikom wyrywało się z piersi błagalne wołanie: „Panie, ratuj! toniemy!“...

Benedykt XV nie może też mieć pewności, iż łódź jego płynąć będzie w niezamąconym spokoju; byle tylko bałwany oceanu nie wznosiły się nazbyt wysoko, nie uderzały ze zbytnią siłą, jeśli zaś rozszaleje burza, natenczas da się słyszeć głos: „Oto jestem z tobą, po wsze dni; aż do końca świata!“

Bezwątpienia nasz obecny Ojciec św. pójdzie w ślady swych poprzedników w budzeniu i podtrzymywaniu życia duchownego, w uświęcaniu kleru, w zarządzaniu zakonami, w bezustannem pogłębianiu i rozwijaniu ducha religijności wśród społeczeństwa; w popieraniu sztuk i nauk, dzieł miłosierdzia, w trosce

o dobre wychowanie młodzieży, o podtrzymanie prasy katolickiej i misyjnej pracy. Pod jego czujnem okiem, miejmy w Bogu nadzieję, dobre stanie się lepszem; to co dziś kwitnie, wyda błogosławione owoce. Sprawy Kościoła nie są mu obce, nie nowa to dlań dziedzina. Dołoży on wszelkich starań, aby nie było nieporozumień we własnym obozie; potrafi umiejętnie zużytkować siły i wskazać kierunek ich działalności.

W stosunkach Stolicy Apostolskiej do rządów zagranicznych Benedykt XV wzorować się będzie na swym imienniku Benedykcie XIV, który tyle osiągnąć zdołał przez swe zarówno rozważne, jak silne i stanowcze postępowanie.

Nasz Ojciec św. poznał świat nie tylko zdala, jakby przez szyby obserwowany, ale zwiedził sam Francję i Hiszpanję, poznał też Niemców. Dla wszystkich zarówno jest On pasterzem, Ojcem, nauczycielem i przewodnikiem, wszystkich wiernych w równej mierze miłuje, o nich się troszczy, uwzględnia warunki bytowania i właściwości każdego kraju.

Wskrzeszenie świeckiej potęgi Państwa Kościelnego, będące dążeniem całego życia Leona XIII, którego patryarcha wenecki, wyniesiony na tron apostolski, wcale nie poruszał, również dla Benedykta XV nie będzie stanowiło głównego celu pragnień. Lecz dążyć zechce niewątpliwie do zupełnej niezależności Kościoła i Stolicy Apostolskiej, o co już od pół wieku toczą się spory. Ugruntowanie owej niezależności na trwałych podstawach, nie opartych, jak dotąd, na z łaski jakby tylko udzielonych ustępstwach liberalnego rządu, oto będzie cel zabiegów Głowy Kościoła. Obecnie król włoski, mieszkający w temżesamem mieście gdzie Ojciec św. przebywa, nie poczuwał się do obowiązku złożenia swych życzeń z racji obioru nowego Papieża. Tak samo też zachowało się ministerjum państwowe. Przy odgłosie radosnym wszystkich dzwonów Rzymu, jeden tylko, należący do rady miejskiej na Kapitolu, ostentacyjnie milczał.

Watykan ignoruje Kwirynał a Kwirynał Watykan.

Lecz Ojciec św. ma prawo powiedzieć: „Nie znam żadnego króla w Rzymie!“ Król zaś nie może wyrzec: „Nie znam Papieża w Rzymie“, gdyż na każdym kroku spotyka się z wszechświatową potęgą papiestwa, największą ze wszystkich potęg ziemi.

Wśród tysięcy depesz gratulacyjnych nadesłanych do Watykanu z Włoch i całego świata, nie było tylko ani jednego słówka z podpisem króla włoskiego. Wszelako musi się znaleść jakiś punkt wyjścia, jakaś droga do porozumienia, zarówno nieodzowna w sprawie religji, jak też i monarchji, a wiodąca do wewnętrznej jedności państwa.

Czy przy ugodach pokojowych i rostrząsaniach przeróżnych kwestji spornych po zakończeniu wielkiej wojny europejskiej, kwestja rzymska zostanie też wreszcie rozwiązaną?

Zanim to nastąpi, zastanówmy się nad chwilą obecną. Otóż od pół wieku Watykan, który miał być jakby więzieniem, stał się świętym celem pielgrzymek książąt i narodów. Każde słowo zeń wyszłe rozbrzmiewa na świat cały. W Watykanie wyłącznie odbywają się zawsze Conclave; katolickie chrześciaństwo raduje się, wołając: *Habemus Pontificem!* (Tam mamy swego Papieża!)

Wielki pustelnik żyje z jałmużny, lecz otrzymują od niego pomoc swoi i obcy, klasztory i uczeni. Czy podobna wyobrazić sobie, aby ktokolwiek do Rzymu przybyły nie zapragnął zapukać do drzwi bronzowych Watykanu?

Potok narodowego dążenia Włoch wchłonął w swe nurty *Dominium temporale,* ale pozostała wszakże wyspa odosobniona, tej nie zdołał zatopić! Watykan trwa, a miast władzy świeckiej, dał Bóg Zastępcy Swemu *Dominium spirituale,* duchowe panowanie, potężniejszem niż kiedykolwiek je czyniąc.

Wszystko to, czego się nasz obecny Ojciec św. w długoletniej szkole Rampolli i Leona XIII nauczył, potrafi umiejętnie zastosować. Pontyfikat Benedykta XV bardziej będzie obfitował w błogosławione owoce, niż to sobie Rampolla mógł kiedykolwiek wyobrazić.

My zaś wszyscy wierni, powolni rozkazom Stolicy Apostolskiej, najpoddańsi synowie Ojca św. z przeróżnych krajów i narodów pochodzący, duchowni i świeccy łączymy się w jednej myśli posłuszeństwa i kornego poddania się Jego woli:

Loquere Domine, quia audit servus tuus!

Ważniejsze daty z życia Papieża Benedykta XV.

1854. 21 listopada urodził się w Genui.
1870. 20 września, zagarnięcie Rzymu.
1875. Studya w Genui. W tymże roku otrzymanie doktoratu prawa.
1875. Od 21 listopada do 13 lipca 1879 studja w Kolegjum Capranica.
1878. W sierpniu: Śmierć Piusa IX, obiór Leona XIII.
„ 21 grudnia święcenie kapłańskie.
1879. Od 17 listopada do 1883 studja w akademji dei Nobili.
1882. Zostaje Aprendystą przy Sekretarjacie Stanu do spraw szczególnych Kościoła.
„ 11 października zapisanie się do Zakonu św. Franciszka.
1883. Rampolla zostaje mianowany nuncjuszem w Madrycie, della Chiesa jego sekretarzem.
1887. 11-go marca Rampolla zostaje kardynałem, Sekretarzem Stanu. Chiesa minutantem.
„ 31-go grudnia jubileusz kapłaństwa Leona XIII.
1892. Zgon margrabiego della Chiesa, (ojca Benedykta XV).
1901. Powołanie Tripepisa do św. Kolegjum. Chiesa obejmuje po nim urząd podsekretarza Stanu. (Sostituto).
1903. 9-go lipca. Zgon margrabiny della Chiesa, (matki Benedykta XV).

1907. 10-go sierpnia zmarł kardynał Svampa, arcybiskup boloński.
„ 21-go grudnia della Chiesa otrzymuje sakrę biskupią z rąk Piusa X.
1908. 23-go lutego uroczysty wjazd della Chiesy do Bolonji.
1913. 16-go grudnia śmierć kardynała Rampolli.
1914. 25-go maja arcybiskup della Chiesa zostaje kardynałem.
1914. 20-go sierpnia. Zgon Piusa X.
„ 4-go wsześnia. Wstąpienie na tron Benedykta XV, którego aby Bóg nam jak najdłużej zachować w zdrowiu raczył.

KONIEC.

SPIS RZECZY.

Wstęp 5

CZĘŚĆ I.

Wiek młodociany 13
Wiek młodzieńczy 18
Studja w Kolegjum Capranica w Rzymie 25
W Akademji dei nobili ecclesiastici 31
Kardynał Rampolla 33
Kapłan 41

CZĘŚĆ II.

W służbie papieskiej:
1. Przy nuncjaturze w Madrycie 49
2. W papieskim Sekretarjacie Stanu 55
3. Podsekretarz Stanu 63

CZĘŚĆ III.

Arcybiskup boloński:
1. Konsekracja biskupa 71
2. W drugiej Ojczyźnie 75
3. Bolonja 84
4. Pierwszy rok działalności arcybiskupiej 91
5. Arcybiskup i podwładne mu duchowieństwo . . 96
6. Pasterz i Ojciec 105
7. Kardynał 110
Działalność arcybiskupa w chronologicznym porządku. . . 117

CZĘŚĆ IV.

Na Piotrowej Stolicy:
1. Conclave 125
2. Nowy Papież 129
3. Intronizacja i Koronacja 138
4. Na stolicy Piotrowej 144
5. Pierwsze dni Pontyfikatu 148
Rzut oka na przeszłość i teraźniejszość 152
Ważniejsze daty z życia Papieża Benedykta XV. 158

NOWICJAT

Oraczewski, Ks. Czesław

AUTHOR

Papież Benedykt XV

TITLE

egzemp. 1

DATE DUE	BORROWER'S NAME

Czyt.

Oraczewski, Ks. Czesław

Papież Benedykt XV

egzemp. 1

/

NOWICJAT

Y0-CLD-752